MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi MIŁOSIERDZIA

Nr 2 (126)
luty 2021
cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

Uzdrowienie chorych – módl się za nami

ISSN 2082-2391

Radość życia zakonnego s. 10

Po pierwsze dodawać nadziei! s. 12

Wszystko mi wolno, ale... s. 16

Modlitwa drogą do wzrostu w wierze s. 28

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl

KWIECIEŃ 10-16.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1500 zł; **24.04-2.05 WŁOCHY – Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano** (9 dni) – 2350 zł
MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 500 zł; **14-16.05 SANDOMIERZ** Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 450 zł; **21-23.05 CZĘSTOCHOWA i LICHEŃ** (3 dni) – 440 zł
CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 800 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 900 zł
LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07 PRAGA I SANKTUARIA ŚLĄSKIE** (5 dni) – 1050 zł; **15-25.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** – Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku) Kotor, Tirana (12 dni) 2550 zł
SIERPIEŃ 7-17.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2390 zł; **18-22.08 BIAŁORUŚ** Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1290 zł; **17-21.08 BIESZCZADY** (5 dni) – 900 zł; **20-21.08 GIETRZWAŁD** i **Święta Lipka** (2 dni) – 360 zł; **24-29.08 UKRAINA** Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Odessa (7 dni) – 1490 zł
WRZESIEŃ 2-9.09 GRECJA – wypoczynek i zwiedzanie (8 dni, samolot) – 2600 zł; **10-20.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 4750 zł; **12-17.09 BRATYSŁAWA, WIEDEŃ, BUDAPESZT** (6 dni) – 1450 zł; **26.09-03.10 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł
PAŹDZIERNIK 9-16.10 GRUZJA (8 dni) – 3200 zł; **20-28.10 LIBAN** – św. Charbel (9 dni) – 1790 zł + 790 USD

KSIĘGARNIA
Św. Jerzego

KSIĄŻKI ✦ PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI ✦ PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl

Od redakcji

Modlitwa o uzdrowienie i uwolnienie od lęku

Gdy przed rokiem dobiegał końca czas karnawału i rozpoczynaliśmy okres Wielkiego Postu, pojawiły się pierwsze informacje o jakimś „nowym wirusie" i potencjalnym niebezpieczeństwie, które niesie. Wszystko wydawało się odległe, tak jak chińskie miasto, w którym miała początek, jak się okazało, światowa pandemia.

Dziś, po roku, znajdujemy się w środku kolejnej już fali zachorowań wywołanych przez koronawirusa i wydaje się, że niemal cała ludzkość została nim dotknięta. Bezpośrednio, gdyż już ponad dwa miliony osób na całym świecie straciło życie, a ponad sto milionów doświadczyło cierpienia zmagania się z nim, a także pośrednio, gdyż niemal wszystkich dotknęły obostrzenia sanitarne, izolacja, ograniczenia w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym oraz lęk i niepewność jutra.

„Nie da się ukryć, że przeżywamy czas wielkiego ucisku, a za pozornie anonimowymi i zimnymi liczbami informującymi o ilości zachorowań i zgonów stoją konkretni ludzie, ze smutnymi obliczami i głęboko zranionymi duszami, potrzebujący ludzkiego ciepła, których nie możemy zawieść" – napisali niedawno włoscy biskupi, zapraszając wszystkich do przeżywania tego trudnego czasu w ufnej nadziei, cierpliwości i wytrwałej modlitwie.

Trudne i bolesne doświadczenie czasu pandemii niesie również wielkie wyzwanie do odbudowania relacji w rodzinach, dobrych stosunków w sąsiedztwie czy w miejscach pracy. Chyba, jak nigdy dotąd, niezwykle mocno wybrzmiewa określenie „Kościół domowy". Nasze rodziny to przecież małe wspólnoty, połączone nie tylko mieszkaniem pod jednym dachem, ale przede wszystkim miłością i wiarą. W miesiącach, gdy nie zawsze mogliśmy gromadzić się na modlitwie w naszych świątyniach parafialnych, to właśnie nasze domy i mieszkania miały stawać się miejscami spotkania z Bogiem. Czy spróbowaliśmy podjąć to zadanie? Czyli, tak po prostu: zaprosić Pana do naszej codzienności, często szarej i trudnej, doświadczonej cierpieniem i lękiem, codzienności zaniedbanych i poranionych relacji z najbliższymi i niepewności o jutro...

Papież Franciszek wielokrotnie powtarzał, że nie da się patrzeć w przyszłość bez zaufania Panu Bogu i wspólnego podjęcia trudu bycia razem. W encyklice *Fratelli Tutti* tak napisał: „To prawda, że globalna tragedia, jaką jest pandemia Covid-19, obudziła na pewien czas świadomość, że jesteśmy światową wspólnotą, płynącą na tej samej łodzi, w której nieszczęście jednego szkodzi wszystkim. Pamiętamy, że nikt nie ocala się sam, że można się ocalić tylko razem. Dlatego powiedziałem, że «burza odsłania naszą słabość i obnaża fałszywe i zbędne pewniki, z którymi tworzyliśmy nasze plany, projekty, zwyczaje i priorytety». (...) Dzisiaj możemy przyznać, że «karmiliśmy się marzeniami o świetności i wielkości, a doszliśmy do konsumowania rozrywki, zamknięcia i samotności. Nasyciliśmy się nawiązywaniem kontaktów i utraciliśmy smak braterstwa. Dążyliśmy do szybkiego i pewnego rezultatu, a uciska nas niecierpliwość i niepokój. Będąc więźniami świata wirtualnego, zatraciliśmy gust i smak rzeczywistości». Cierpienie, niepewność, strach i świadomość naszych własnych ograniczeń, które wzbudziła pandemia, wzywają do ponownego przemyślenia naszego stylu życia, naszych relacji, organizacji naszych społeczeństw, a przede wszystkim sensu naszego życia".

Prosząc o wstawiennictwo i opiekę Matkę Bożą z Lourdes, wejdźmy w tegoroczny Wielki Post mądrzejsi o trudne doświadczenia dotychczas przeżytego już czasu pandemii wraz z modlitwą nadziei o uzdrowienie i uwolnienie nas od lęku.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ
Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne), ks. Konrad WĘCŁAWSKI
Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok
Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża
Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze

Radość życia zakonnego 10

Po pierwsze dodawać nadziei! 12

Wielcy mają szerokie serca 14

Wszystko mi wolno, ale... 16

„Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to, co Boskie" 18

Cierpienie – „ósmy sakrament" 20

„Królestwo Boże jest pośród was" 24

Umiar w życiu duchowym 26

NOWOROCZNA MODLITWA W UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ RODZICIELKI

1 stycznia, w archikatedrze białostockiej odbyła się uroczysta Eucharystia pod przewodnictwem Metropolity Białostockiego. Arcybiskup Tadeusz Wojda podsumowując w homilii miniony rok stwierdził, że był on trudny, gdyż naznaczony pandemią koronawirusa, która zmusiła ludzi do zweryfikowania wielu ich postaw, przyzwyczajeń i zmiany planów, jakie stawiali sobie na początku ubiegłego roku. Nawiązując do przeżywanej uroczystości wyjaśniał, że Maryja „nie chce zawłaszczyć chwały dla siebie, dlatego kieruje nasze serce i nasz wzrok ku Temu, Który się narodził i od którego pochodzi błogosławieństwo i pokój – ku Jezusowi Chrystusowi". Metropolita Białostocki życzył wszystkim zgromadzonym na Eucharystii, aby w ich życiu działy się wielkie rzeczy, które zapewnią im Zbawienie i życie wieczne.

fot. ks. Konrad Węctawski

fot. Teresa Margańska

UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, potocznie zwaną świętem Trzech Króli abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św. w białostockiej katedrze. Metropolita zauważył w homilii, że wszyscy są wezwani do pójścia za światłem, które na pozór niewiele różni się od wszystkich świateł tego świata. Jest to jednak Boże światło, które „jest inne, przyciąga każdego, kto ma otwarte serce, kto szuka prawdy, kto wznosi swoje oczy ku górze". Przyglądając się doświadczeniu Mędrców ze Wschodu podkreślał, że droga za gwiazdą jest drogą „od niewiary do wiary, od grzechu do oczyszczenia, od śmierci do życia w Jezusie Chrystusie". Z racji na obostrzenia w związku z pandemią w tym roku nie odbyły się tradycyjne Orszaki Trzech Króli.

TYDZIEŃ MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

W dniach 18-25 stycznia odbył się Tydzień Ekumeniczny pod hasłem „Trwajcie w mojej miłości, a przyniesiecie obfity owoc". W tym roku, z racji na epidemię, przybrał on inną, ograniczoną formę. 19 stycznia doszło do spotkania biskupów Kościoła katolickiego i prawosławnego, podczas którego Metropolita Białostocki i prawosławny abp Jakub odczytali i wymienili się listami do wiernych obu kościołów. W prawosławne Święto Jordanu, w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku został odczytany list abp. Tadeusza Wojdy. Natomiast w niedzielę, 24 stycznia w kościele pw. Chrystusa Króla została odprawiona Msza św. w intencji jedności chrześcijan pod przewodnictwem Metropolity Białostockiego, podczas której został odczytany list abp. Jakuba.

fot. ks. Konrad Węctawski

fot. Teresa Margańska

75. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. BOLESŁAWY LAMENT

29 stycznia, w Sanktuarium bł. Bolesławy Lament, w liturgiczne wspomnienie Błogosławionej, odbyły się uroczystości, którym przewodniczył abp Tadeusz Wojda. Eucharystię poprzedziło otwarcie muzeum poświęconego bł. Bolesławie Lament, założycielce Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. W dotychczasowa izbie pamięci, w 2020 r. powstała nowoczesna ekspozycja, na którą składają się cztery pomieszczenia: sala z pamiątkami, cela zakonna, kaplica z paramentami pochodzącymi z kaplicy, w której przez kilka lat modliła się Błogosławiona, oraz korytarz z muzealnymi gablotami i planszami. Na uroczystości przybyły siostry z domu generalnego w Komorowie, z Matką Generalną s. Ewą Korbut oraz liczni goście z regionu, jak i z całej Polski.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

Śp. ks. SŁAWOMIR OSTROWSKI

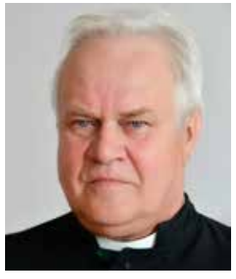

29 grudnia 2020 r., w wieku 61 lat, w 36. roku kapłaństwa, zmarł ks. Sławomir Ostrowski, proboszcz parafii pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Krośnie.
Urodził się 27 października 1959 r. w Sztabinie. Święcenia kapłańskie przyjął 5 października 1985 r. z rąk bp. Edwarda Kisiela. Był wikariuszem w parafiach w Uhowie, Jasionówce, Choroszczy, Knyszynie, Czarnej Białostockiej oraz w białostockich parafiach: św. Stanisława, Niepokalanego Serca Maryi, św. Rocha oraz Chrystusa Zbawiciela. W 2001 r. został proboszczem parafii pw. św. Franciszka w Fastach. Od 2010 r. był proboszczem w parafii pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Krośnie.
Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem abp. Tadeusza Wojdy Metropolity Białostockiego została odprawiona 2 stycznia 2021 r. w kościele w Krośnie. Ciało Kapłana zostało pochowane na cmentarzu przy kościele.

Centrum Ochrony Dziecka przeszkoliło do tej pory ponad 6 tys. księży diecezjalnych i zakonnych, którzy w ramach swoich obowiązków w diecezjach, zakonach i różnych kościelnych instytucjach zajmują się realizowaniem zasad ochrony dzieci i młodzieży przed wykorzystaniem seksualnym. Uczestnikami podyplomowych studiów w tym zakresie są zarówno osoby świeckie jak i duchowne. Centrum Ochrony Dziecka jest instytucją wyspecjalizowaną w działaniach szkoleniowych z zakresu psychologicznego, pedagogicznego i duchowego w tematyce związanej z wykorzystywaniem seksualnym małoletnich. Celem COD jest też opracowanie i rozwój programów prewencji i dobrych praktyk dla różnych środowisk duszpasterskich, formacyjnych i wychowawczych, aby pomóc im w tworzeniu bezpiecznych środowisk dla dzieci i młodzieży.

Pod hasłem „Trwajcie w mojej miłości, a przyniesiecie obfity owoc" z *Ewangelii według św. Jana*, w dniach 18-25 stycznia obchodzony był Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Choć w wymiarze ograniczonym z powodu pandemii, także w tym roku wierni różnych wyznań spotykali się na ekumenicznych nabożeństwach i wysłuchali homilii przedstawicieli innych Kościołów. W Polsce w przygotowywaniu i obchodach Tygodnia uczestniczy Polska Rada Ekumeniczna i Kościół rzymskokatolicki. W przededniu Tygodnia Modlitw obchodzony był także XXIV Dzień Judaizmu, a po jego zakończeniu – 26 stycznia – XXI Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce.

Dnia 21 stycznia minęła 30 rocznica przywrócenia Ordynariatu Polowego. Ta decyzja Jana Pawła II zakończyła trwający niemal 50 lat okres ateizacji żołnierzy Wojska Polskiego oraz umożliwiła utworzenie realnie funkcjonującego duszpasterstwa wojskowego w Polsce, w miejsce funkcjonującego po wojnie Generalnego Dziekanatu WP. W diecezji wojskowej funkcjonują obecnie 72 parafie. Posługę w Ordynariacie Polowym pełni 130 kapelanów zawodowych: 119 w szeregach Wojska Polskiego i 11 w Straży Granicznej (w tym 4 greckokatolickich). Posługą kapelanów objęte są wszystkie instytucje i jednostki wojskowe, uczelnie, szpitale, sanatoria oraz żołnierze polscy uczestniczący w misjach pokojowych poza granicami naszego kraju i w polskich przedstawicielstwach wojskowych przy NATO i UE. W misjach pokojowych uczestniczyło ponad stu kapelanów, wielu brało w nich udział kilkakrotnie.

Ponad 150 tys. osób wzięło udział w projekcie „Dar na Stulecie" realizowanym w związku ze stuleciem urodzin św. Jana Pawła II. W ramach projektu podjęto niemal 2,5 tys. inicjatyw modlitewnych i charytatywnych, naukowych i artystycznych oraz edukacyjnych i wychowawczych w 35 krajach na sześciu kontynentach. Pomysłodawcą akcji był, zmarły 31 grudnia 2020 r., o. Maciej Zięba OP. Projekt „Dar na Stulecie" polegał na stworzeniu „duchowego pomnika" zbudowanego z inicjatyw modlitewnych, charytatywnych, naukowych, artystycznych, edukacyjnych i wychowawczych podejmowanych jako wyraz wdzięczności za życie Świętego Papieża. Realizacja projektu początkowo planowana była na cały rok stulecia urodzin św. Jana Pawła II – od 18 maja 2019 r. do 18 maja 2020 r. Z uwagi na pandemię koronawirusa czas trwania projektu przedłużono do końca 2020 r. Mapę wszystkich inicjatyw znaleźć można na stronie darna100.pl.

Niech Pan Jezus uczyni nas swoimi prawdziwymi adoratorami, zdolnymi ukazać naszym życiem Jego plan miłości, który obejmuje całą ludzkość" – powiedział Papież w homilii podczas Mszy św. sprawowanej w Bazylice Watykańskiej w uroczystość Objawienia Pańskiego. Na wstępie Ojciec Święty zauważył, że adorowanie Boga wymaga pewnej dojrzałości duchowej. Jednocześnie przestrzegł, że jeśli człowiek „nie będzie adorował Boga, to będzie adorował bożki, i zamiast być wierzącym stanie się bałwochwalcą". Zauważył, że w szkole Mędrców ze Wschodu możemy się uczyć, jak padać na twarz i adorować Pana. Pomagają nam w tym trzy wyrażenia dzisiejszej liturgii: „podnieść oczy", „wyruszyć w drogę" i „zobaczyć". „Niech Pan Jezus uczyni nas swoimi prawdziwymi adoratorami, zdolnymi ukazać naszym życiem Jego plan miłości, który obejmuje całą ludzkość" – stwierdził Papież na zakończenie swej homilii.

Papież Franciszek postanowił, że także kobiety będą mogły przyjmować posługę lektoratu i akolitatu. Wynika to z opublikowanego 11 stycznia listu apostolskiego w formie motu proprio *Spiritus Domini*. W dokumencie tym Papież zmienił brzmienie kan. 230 – § 1 Kodeks Prawa Kanonicznego. Brzmi on obecnie następująco: „Osoby świeckie, posiadające wiek i przymioty ustalone zarządzeniem Konferencji Episkopatu, mogą być na stałe przyjęte, przepisanym obrzędem liturgicznym, do posługi lektoratu i akolitatu, udzielenie jednak tych posług nie daje im prawa do utrzymania czy wynagrodzenia ze strony Kościoła". Ojciec Święty w liście do prefekta Kongregacji Nauki Wiary, kard. Luisa Ladarii podkreślił, że posługi te wynikają z przyjętych sakramentów chrztu i bierzmowania i należy je odróżnić od sakramentu święceń, którego Kościół nie może udzielać kobietom.

Oby nigdy nie zabrakło nam radości zasiewania Ewangelii!" – zaapelował Franciszek w pozdrowieniach po modlitwie *Anioł Pański* transmitowanej z Biblioteki Pałacu Apostolskiego w Watykanie w III niedzielę zwykłą, obchodzoną w Kościele jako Niedziela Słowa Bożego. Papież zwrócił uwagę, że „jednym z wielkich darów naszych czasów jest ponowne odkrycie *Pisma Świętego* w życiu Kościoła na wszystkich poziomach. Dzisiejsza niedziela jest poświęcona Słowu Bożemu. Nigdy wcześniej *Biblia* nie była tak dostępna dla wszystkich: we wszystkich językach, a teraz także w formach audiowizualnych i cyfrowych" – powiedział papież Franciszek.

Od tego roku, w czwartą niedzielę lipca, w pobliżu uroczystości świętych Joachima i Anny, dziadków Jezusa, odbędzie się Światowy Dzień Dziadków i Osób Starszych – ogłosił 31 stycznia, na zakończenie modlitwy Anioł Pański, papież Franciszek. Celem celebracji, jak wyjaśnił Papież, jest uczczenie daru starości i wspomnienie tych, którzy przed nami i dla nas strzegą i przekazują życie i wiarę. „Duch Święty budzi myśli i mądrość w osobach starszych: ich głos jest cenny, ponieważ wysławia Boga i strzeże korzeni narodów. Przypominają nam, że starość jest darem, a dziadkowie są łącznikiem między różnymi pokoleniami, umożliwiając młodym ludziom przekazywanie doświadczenia życia i wiary" – powiedział Franciszek.

5 niedziela zwykła

7 lutego 2021 – Ewangelia: Mk 1,29-39

NIE POZWALAŁ ZŁYM DUCHOM MÓWIĆ, PONIEWAŻ WIEDZIAŁY, KIM ON JEST

Niestety wielu chrześcijan bardziej wierzy złemu duchowi niż temu, czego oficjalnie naucza Kościół. Mnóstwo razy spotkałem się z argumentowaniem pewnych postaw religijnych rzekomym „nauczaniem z egzorcyzmów".

Proszę księdza – powiedziała raz pewna kobieta – słyszał ksiądz, że demon na egzorcyzmach powiedział, że nienawidzi Maryi.

Też mi odkrycie. Przecież od samego początku Kościół naucza, że Maryja jest szczególną osobą w dziele Zbawienia. Ona jest Matką Syna Bożego i oręduje za nami. To naturalne, że ten, kto jest przeciwnikiem Boga, będzie nienawidził wszystkiego, co jest związane z Bogiem. Maryja jest szczególnie poddana Bogu i Jego woli. Nie dziwi zatem fakt, że została znienawidzona przez całe piekło.

Takie budowanie swojej wiary na „orędziach" szatana może być zgubne. Nie zapominajmy, że jest on ojcem kłamstwa. Działa jednak przebiegle. Najpierw powie pięć razy prawdę, aby zdobyć nasze zaufanie. A dopiero później wprowadzi w kłamstwo i zwiedzie na manowce.

Tymczasem Jezus daje prostą lekcję. Nie pozwala mówić złym duchom. Może warto naśladować Jezusa i nie słuchać tego, co mówi zły, ale pójść za tym, czego uczy posługując się Kościołem?

6 niedziela zwykła

14 lutego 2021 – Ewangelia: Mk 1,40-45

JEŚLI CHCESZ, MOŻESZ MNIE OCZYŚCIĆ

Niestety często zdarza się, że terroryzujemy Boga. Nakazujemy Mu wykonać to, co jest naszym oczekiwaniem. Mówimy: Jezu masz się podpisać pod moim planem i koniec kropka. Tymczasem w dzisiejszej *Ewangelii* widzimy zupełnie inne zachowanie trędowatego. On mówi – jeśli chcesz. Nie stawia Bogu warunków, ale staje w wolności. Chory wierzy, że Jezus może wszystko, jednak nie zmusza Go do swojego widzimisię.

Podczas każdej Eucharystii wypowiadamy słowa – bądź wola Twoja. Chyba od razu zapominamy, że chodzi tutaj o wolę Boga. A ta nieraz jest zupełnie inna niż nasze oczekiwania. Prawdą jest, że Bóg nikogo nie chce skrzywdzić, ale nie będzie też nam dawał wszystkiego, czego oczekujemy. On wie lepiej. On widzi dalej. On jest mądry i przede wszystkim kocha.

W *Starym Testamencie* znajdziemy piękną inspirację do życia – nie dawaj mi bogactwa ni nędzy, karm mnie chlebem powszednim. Bym syty nie stał się niewdzięczny i nie rzekł: A któż to jest Pan?

Nieraz jest tak, że nasze niespełnione modlitwy są dla nas błogosławieństwem. Najprawdopodobniej będąc już na kolanach Boga w niebie sami się o tym przekonamy.

Środa Popielcowa

17 lutego 2021 – Ewangelia: Mt 6,1-6.16-19

A OJCIEC TWÓJ, KTÓRY WIDZI W UKRYCIU, ODDA TOBIE

Dzisiaj świat zachęca nas do tego, aby było więcej i głośniej. Im więcej o tobie mówią, tym lepiej. Im głośniej o tobie mówią, tym lepiej. Eksponuj się przed innymi. Pokazuj, jaki jesteś wspaniały. Ukaż swoje dary oraz talenty.

Tymczasem w Środę Popielcową Bóg zachęca do zupełnie innej postawy. Mniej i ciszej. Mniej egoizmu i pychy. Ciszej, bo tylko milczenie pokaże ci, jaki naprawdę jesteś.

Na naszych głowach spocznie popiół. Znak naszej przemijalności. Prochem jesteś i w proch się obrócisz. To trudna kwestia, ale prawdziwa. Przeznaczono nam raz się urodzić i raz umrzeć. Życie ziemskie, choć piękne, jest tylko na pewien czas. Wielki Post, który rozpoczynamy, ma nam to przypomnieć. Człowieku, jesteś prochem. Przeminiesz. Tutaj na Ziemi jesteś tylko na chwilę. Ale... Jesteś prochem ukochanym przez Boga. On cię miłuje miłością odwieczną. On nie chce twej zguby, ale tego, byś żył wiecznie. Dlatego posłuchaj Jego rad. Bądź mniej skoncentrowany na sobie. Bądź cicho, aby usłyszeć Tego, który podpowie ci, co robić, by życie stawało się piękniejsze.

1 niedziela Wielkiego Postu

21 lutego 2021 – Ewangelia: Mk 1,12-15

DUCH WYPROWADZIŁ JEZUSA NA PUSTYNIĘ

Po Chrzcie w Jordanie DUCH wyprowadza Jezusa na pustynię. Po tym, jak Jezus usłyszał zapewnienie Ojca, że jest Jego umiłowanym Synem, udaje się na swoiste rekolekcje. Pustynia w tradycji Kościoła to miejsce, które należy do złego ducha. Tam nie ma życia. Jest piasek i bardzo mało wody. Nikt o zdrowych zmysłach nie powinien na pustynię udawać się w pojedynkę. To jest bardzo niebezpieczne.

Niemniej Jezus na pustyni nie jest sam. Jest z Nim Ojciec i Duch Święty. Czas tych rekolekcji przygotowuje Go do głoszenia z mocą Dobrej Nowiny, o czym przekonamy się czytając kolejne rozdziały *Ewangelii*.

My też jesteśmy zaproszeni podczas Wielkiego Postu, aby wyjść na pustynię. Po co? Po to, aby zmierzyć się z prawdą o sobie. Po to, aby przygotować serca na Triduum Paschalne. Po to, aby słuchać Słowa podczas rekolekcji parafialnych i przystąpić do sakramentu pokuty i pojednania.

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu Bóg przypomina, że jesteś kochany. Daje ci to zapewnienie, abyś nie obawiał się pracować nad sobą. Wielki Post to swoisty duchowy trening, aby poprawić to, co działa niewłaściwie i wrócić do odpowiedniej duchowej formy.

2 niedziela Wielkiego Postu

28 lutego 2021 – Ewangelia: Mk 9,2-10

RABBI, DOBRZE, ŻE TU JESTEŚMY; POSTAWIMY TRZY NAMIOTY: JEDEN DLA CIEBIE, JEDEN DLA MOJŻESZA I JEDEN DLA ELIASZA

Piotr oniemiał ze zdumienia. Zobaczył w chwale JEZUSA, MOJŻESZA I ELIASZA. Bez wątpienia to były trzy najważniejsze osoby w historii Izraela. Wyobraź sobie, że i ty dostępujesz wielkiego zaszczytu i raptem do twojego mieszkania wchodzą: Tadeusz Kościuszko, Józef Piłsudski i Robert Lewandowski? Co byś wtedy czuł? Zmieszanie, zażenowanie, strach, radość? Na pewno byłbyś w szoku. Chciałbyś jakoś ugościć takie osobistości. Piotr chciał ich zatrzymać. Pragnął rozbić im namioty, aby pozostali dłużej. Jednak zamiar Boga był inny. To wydarzenie miało utwierdzić Apostołów w wierze oraz dać swoisty glejt na to, że Jezus jest Synem Bożym – Mesjaszem. W perspektywie Jego Męki i Śmierci taki „duchowy cukierek" był niezbędny Apostołom. Chodziło o to, aby nie zgorszyli się tym, co miało rozpocząć się w Wielki Czwartek, a zakończyć w Wielki Piątek. Pojmanie, oskarżenie, Męka i haniebna Śmierć Mesjasza to potężny kaliber. Przemienienie miało utwierdzić uczniów, że Ten, za Którym idą, jest Mesjaszem. Nawet, jeśli przyjdzie taki moment, że wszystkie znaki na ziemi będą temu zaprzeczać.

Nieraz i nas Bóg przygotowuje do trudów życia umacniając dobrym słowem albo jakimś spektakularnym wydarzeniem. On wie, że jesteśmy tylko ludźmi i często wątpimy. Niemniej najważniejsze jest to, że Bogu nigdy nic nie wymyka się z rąk. Tego możesz być pewien.

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

Muzeum poświęcone bł. Bolesławie Lament

29 stycznia br. abp Tadeusz Wojda otworzył i poświęcił Muzeum Błogosławionej Bolesławy Marii Lament. Otwarcie ekspozycji towarzyszyło obchodom 75. rocznicy jej śmierci.

Muzeum znajduje się w budynku sanktuarium przy ul. Stołecznej 5 w Białymstoku, w którym przechowywane są doczesne szczątki Błogosławionej. W miejscu dotychczasowej Izby Pamięci powstała nowoczesna ekspozycja prezentowana w czterech pomieszczeniach: sali z pamiątkami, celi zakonnej, w której m.in. znajduje się biblioteczka ze zbiorami, z których korzystała (wiele książek datowanych jest na II połowę XIX w.), kaplicy z paramentami pochodzącymi z kaplicy, w której przez przynajmniej 8 lat modliła się Błogosławiona oraz korytarza z muzealnymi gablotami i planszami.

W muzeum można prześledzić ścieżkę życia Błogosławionej – od rodzinnego Łowicza, poprzez działalność w Mohylewie, gdzie założyła Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, działalność ewangelizacyjną, oświatową i dobroczynną w Petersburgu, pobyt w Białymstoku, aż po wyniesienie jej na ołtarze. Relikty trumny i szereg innych oryginalnych przedmiotów, pomagają odczuć jej obecność i odetchnąć świętością jej życia.

Prace nad unowocześnieniem dotychczasowej Izby Pamięci trwały od maja ubiegłego roku. Możliwe były dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów w Warszawie.

Z tyłu sanktuarium, w związku z 75. rocznicą śmierci Błogosławionej, powstał również okolicznościowy mural, przedstawiający pierwszy dom zakonny sióstr przy ul. Stołecznej oraz sceny ukazujące charyzmat Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny.

Kustoszem muzeum jest s. Adriana Gronkiewicz.

Muzeum można zwiedzać indywidualne i grupowo (z zachowaniem obowiązujących przepisów sanitarnych) w piątki i soboty w godz. 10.00-13.00 i 14.00-17.00, po uprzednim zgłoszeniu telefonicznym na nr 698 899 940 (od poniedziałku do soboty, w godz. 9.00-10.00).

fot. Teresa Margańska

Patronka zdradzonych i porzuconych małżonków

ELŻBIETA CANORI MORA pochodziła z Rzymu, z arystokratycznej, religijnej rodziny. Od 9 roku życia wychowywała się w klasztorze Sióstr Augustianek w Cascii; tym samym, w którym w XV w. żyła i zmarła św. Rita. Tak jak ona doświadczyła bardzo trudnego życia w małżeństwie. Początkowo myślała o życiu zakonnym. Gdy zachorowała na gruźlicę, rodzice zabrali ją do domu. Odzyskała zdrowie i oczarował ją świat. Pokochała życie towarzyskie, a ponad wszystko towarzystwo młodego, dobrze zapowiadającego się prawnika – Krzysztofa Mora. Miała 22 lata, gdy związała się z nim przysięgą małżeńską. Sielanka trwała kilka miesięcy, gdyż mąż, chorobliwie zazdrosny, ograniczał jej kontakty z rodziną, przyjaciółmi, a sam związał się z inną kobietą. Szczęście małżeńskie zniszczyła niewierność męża oraz jego skłonność do hazardu i alkoholu. Cierpiała z powodu jego rozpustnego życia, ale postanowiła, że będzie mu wierna, zgodnie ze złożoną przysięgą małżeńską. Modliła się i pokutowała za niego. Kochała go miłością heroiczną i wierną do końca.

Z upokorzeniem, ale i z miłości do męża sprzedawała dobra rodzinne, swoją biżuterię, nawet pracowała jako szwaczka by utrzymać siebie i córki: Mariannę i Lucynę, (dwie inne zmarły wkrótce po urodzeniu). Gdy mąż zachorował, nie tylko troskliwie go pielęgnowała, ale sprzedała część pozostałego majątku, by go leczyć, pokryć ogromne długi i uchronić przed więzieniem. Była wierną żoną, mimo iż krewni, a nawet spowiednik zachęcali ją do rozstania się z Krzysztofem.

Jako dobra matka, zapewniła jak najlepsze wychowanie córkom i zachęcała je do modlitwy za ojca, prosiła, by wybaczyły mu postawę wobec rodziny. Siły czerpała z codziennego udziału we Mszy św. i modlitwy. W 1807 r. została przyjęta do Trzeciego Zakonu Trynitarzy. W miarę możliwości pomagała chorym, ubogim, więźniom i prostytutkom, ponieważ, jak mówiła: „Trójjedyny Bóg wylewa na grzeszników potoki miłości" – więc trzeba ich wspierać. Służyła pomocą i radą małżeństwom przeżywającym kryzysy. Gdy była chora, za zgodą papieża Leona XII, odprawiano Mszę św. w jej domowej kaplicy. Przy każdej okazji prosiła męża o nawrócenie. Pod koniec życia otrzymała nadzwyczajne charyzmaty. Życie ofiarowała za nawrócenie męża, za papieża, Kościół i Rzym. Tuż przed śmiercią prosiła córki, by modliły się o nawrócenie ojca (który w tym czasie przebywał z kochanką).

Zmarła 5 lutego 1825 r. Mąż nawrócił się natychmiast po jej śmierci, pokutował za popełnione zło. Został tercjarzem trynitarskim, później wstąpił do Zakonu Ojców Franciszkanów Konwentualnych. W wieku 61 lat przyjął święcenia kapłańskie i tak jak mówiła Elżbieta – odprawił za nią Mszę św.

Święty Jan Paweł II beatyfikował ją 24 kwietnia 1994 r. – w Światowym Roku Rodziny. W homilii tak scharakteryzował jej życie: „Elżbieta Canori Mora pośród wielu trudności małżeńskich okazała całkowitą wierność zobowiązaniom podjętym w sakramencie małżeństwa oraz wynikającej z nich odpowiedzialności. Wytrwała w modlitwie i heroicznym oddaniu rodzinie, umiała wychować po chrześcijańsku córki i przyczyniła się do nawrócenia męża". Ukazał ją Kościołowi jako

Błogosławiona Elżbieta Canori Mora

wierną małżonkę, która siły do wytrwania w zadawanym przez męża cierpieniu czerpała z modlitwy i pokuty, nie koncentrowała się na sobie, ale na wychowaniu córek i pomocy zmarginalizowanym.

Czczona jest 5 lutego. Patronuje zdradzonym i porzuconym przez współmałżonka i małżeństwom przeżywającym kryzys.

Regina Przyłucka

Dziękujemy Ci, Panie, nasz Boże, za życie i oddanie Tobie bł. Elżbiety. Ona zabiegała o wartości tak trudne w dzisiejszym świecie jak wierność, duch poświęcenia i wyrzeczenia, miłość bezinteresowną i przebaczenie. Przez jej wstawiennictwo ucz nas, jak mamy żyć według tych wartości i doprowadź nas do Zbawienia. Przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa, Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Warto przeczytać

Nakładem Wydawnictwa św. Jerzego ukazała się książka pt. *O radości z bł. ks. Michałem Sopoćką*. Refleksja autora pomaga czytelnikowi odróżnić chrześcijańską radość od wesołości. Walorem tej pozycji jest bogata grafika, która pozawerbalnie może poprawiać nastrój czytelnika. Kieszonkowy format, pasujący do koperty sprawia, że może ona był upominkiem okolicznościowym.

Pozycja jest pierwszą z serii konferencji bł. ks. Michała Sopoćki. W przygotowaniu jest kolejna konferencja o ufności.

Książkę można nabyć u Sióstr Jezusa Miłosiernego przy ul. Poleskiej 42 w Białymstoku, lub zamówić w formie przesyłki pocztowej. Zamówienia można składać telefonicznie pod nr tel. 85 654 55 28 lub przez e-mail: siostry.poleska@gmail.com

s. Dominika Steć ZSJM

PALIUSZ

Paliusz to biały wełniany pas noszony na ramionach, szerokości kilku centymetrów, który nakłada się na ornat. Pas jest ozdobiony sześcioma haftowanymi krzyżami i trzema ozdobnymi szpilkami.

Paliusz przysługuje metropolitom i oznacza ich posługę w Kościele. Wełna do utkania paliusza papieskiego i paliuszy arcybiskupów metropolitów pochodzi z dwóch baranków, które Biskup Rzymu przyjmuje w liturgiczne wspomnienie św. Agnieszki (21 stycznia) w kaplicy Urbana VIII w Watykanie.

Paliusz był w Kościele pierwotnie wyłącznie zarezerwowany papieżowi jako insygnium jego pasterskiej władzy. Później papież zezwalał na noszenie paliusza także innym biskupom.

Dwa boki paliusza tkanego z wełny otaczają szyję i opadają z obu stron, symbolizując owcę niesioną przez Dobrego Pasterza.

Począwszy od XI w. paliusz zmieniał kształt i nabierał wyraźnego znaczenia chrystologicznego, przybrał formę litery Tau – krzyża, a dwa boki paliusza opadały centralnie z tyłu i z przodu biskupa celebrującego. Tym samym w porównaniu do poprzedniej symboliki eklezjologicznej (trzoda i pasterz) paliusz nabył formę krzyża i zaczął oznaczać przede wszystkim Chrystusa. Czerwone krzyże oznaczają Jego rany, a trzy szpile gwoździe ukrzyżowania według tradycji zachodniej. Kilka wieków później, kiedy okrycie papieża przybrało formę dzisiejszego ornatu, także paliusz był zmniejszany i przybrał formę będącą nadal w użytku.

Do dawnej formy paliusza nawiązał Benedykt XVI. Powrócono tym samym do tradycji pierwszego tysiąclecia, do okresu sprzed Wielkiej Schizmy (1054), gdy Kościół był jeden, niepodzielony. Paliusz Benedykta XVI miał łączną długość 4 metrów, szerokość 10 centymetrów, wykonany był z jednej długiej wełnianej (owczej) materii, bez żadnych szyjwań. Zamiast dotychczasowych czarnych, miał wyszyte czerwone krzyże. Ich liczba pięć – symbolizuje rany Chrystusa.

Kształty uformowanego paliusza, spiętego trzema złotymi igłami i przerzuconego przez lewe ramię, przywoływał Dobrego Pasterza dźwigającego na swym ramieniu zagubioną owcę oraz pasterza gotowego oddać swe życie za swoje owce. Paliusz w odnowionej formie uroczyście wręczono Benedyktowi XVI podczas obrzędu rozpoczęcia jego posługi duszpasterskiej 24 kwietnia 2005 r. Od dnia inauguracji swojego pontyfikatu do 29 czerwca 2008 (tj. do uroczystości Świętych Apostołów Piotra i Pawła) Benedykt używał w liturgii paliusza zbliżonego formą do paliuszy wschodnich. Był on zdecydowanie dłuższy i szerszy. Później jednak Papież zastąpił go paliuszem o kształcie okręgu z dwiema czarnymi wypustkami, ozdobionego sześcioma czerwonymi krzyżami greckimi, nieco szerszy i dłuższy niż paliusze metropolitów. Papież Franciszek podczas mszy inaugurującej swój pontyfikat również otrzymał paliusz o kształcie okręgu, ozdobionego sześcioma czerwonymi krzyżami greckimi.

Warto zauważyć, iż od Soboru Watykańskiego II dotychczasowy symbol władzy papieża – tiara – zastąpiony został przez paliusz. Z tego powodu paliusz noszony jest przez papieża także poza Rzymem, którego jest bezpośrednim metropolitą. Dla podkreślenia tej symboliki Benedykt XVI usunął ze swojego herbu tiarę i wprowadził do niego paliusz.

ks. Andrzej Dębski

Dar tłumaczenia języków

„Mów tak, byś był rozumiany", pouczają doświadczeni retorzy. Ważna to wskazówka i dla zwykłej, codziennej komunikacji i dla świata nauki. Punktem wyjścia jest rozumienie siebie. Jeśli wiem, co mówię to jest nadzieja, że pojmą to i słuchacze. Problem zaczyna się, gdy niezrozumiałym samemu sobie staje się mówca.

A co z modlitwą? Czy jej Adresat może nie zrozumieć modlącego się? To pytanie wydaje się być zasadne w przypadku tzw. modlitwy językami – glosolalii, czy w posługiwaniu się darem proroctwa, wypowiadanym w niezrozumiałym powszechnie języku. O ile modlitwa jest przyjęciem daru Boga i posługiwaniem się tym, co się otrzymało w tworzeniu relacji Bosko-ludzkiej, o tyle w przypadku daru proroctwa trudno pojąć, że Bóg może komunikować człowiekowi coś, czego ten nie jest w stanie zrozumieć.

Listy apostolskie poświadczają, że z problemem tym mierzyły się wczesnochrześcijańskie wspólnoty. Święty Paweł tłumaczył mieszkańcom Koryntu: „Większy jest ten, kto prorokuje, niż ten, kto mówi językami – chyba że jest ktoś, kto tłumaczy, aby to wyszło na zbudowanie Kościołowi [...]. Jeśli więc ktoś korzysta z daru języków, niech się modli, aby potrafił to wytłumaczyć" (1 Kor 14, 5,13).

Pawłowe pouczenia odnoszą się przede wszystkim do modlitwy wspólnotowej. Proroctwo w innym od znanych powszechnie języków jest od Boga, jeśli jego treść będzie ostatecznie zrozumiała. Oznacza to, że musi być ono tłumaczone. Nie chodzi tu bynajmniej o dosłowne tłumaczenie, właściwe symultanicznym. Nie jest to też przekład z języka na język. Tłumacz boskich słów nie zna bowiem języka, który artykuuje prorok, ani też prorok nie posługuje się językiem, którego wcześniej się nauczył. Obaj są wewnętrznie przynagleni do mówienia z wiarą, że użyczają aparatu mowy Duchowi Świętemu. Tłumacz nie wyjaśnia poszczególnych wyrazów wypowiadanych przez proroka. Prorok inspiruje tłumacza, by ten przekazał sens przesłania Boga. Jeśli nie jest to zabieg lingwistyczny, właściwy tłumaczom przysięgłym, oznacza to, że długie proroctwo tłumacz może wyrazić jednym słowem i jedno słowo proroctwa w językach może być przetłumaczone (wytłumaczone) przy pomocy wielu słów. Proroctwo i jego tłumaczenie w pewnym sensie wzajemnie się uzupełniają. Nie objawia w nich Bóg nowych prawd wiary czy moralnych zasad. Gdyby tłumacz przekazywał jakieś nowe, różne od już objawionego przesłanie Boga, to trzeba natychmiast wołać po egzorcystę lub psychiatrę albo najzwyczajniej, zdroworozsądkowo zdemaskować kłamstwo: tego z absolutną pewnością nie mówi Bóg.

Jak posługiwać darem tłumaczenia języków? Wyjaśnia św. Paweł: „Jeżeli korzysta ktoś z daru języków, to niech mówią kolejno dwaj, najwyżej trzej, a jeden niech tłumaczy. Gdyby nie było tłumacza, nie powinien mówić na zgromadzeniu" (1 Kor 14,27-28). Pamiętam dość kłopotliwą sytuację podczas modlitwy charyzmatycznej. Uczestniczył w niej „prorok", zabrakło tłumacza. Może też tłumaczy być kilku. Wypowiadane przez nich słowa winne wówczas stworzyć swoistą symfonię, wzajemnie się harmonizować, dopowiadać, niejako przenikać, zawsze budując słuchaczy w wierze.

Każdy nieład na modlitwie sugeruje, że zakradł się na nią nieproszony gość, prorok zainspirował się pychą, a tłumacz prorokiem. Efekt? Niepokój, brak wewnętrznej i zewnętrznej jedności. „Bóg nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju" (1Kor 14,33). Ten ostatni identyfikuje prawdziwość i proroctwa i jego tłumaczenia.

ks. Radosław Kimsza

Radość życia zakonnego

Błogosławiona Bolesława Maria Lament

29 stycznia br. obchodziliśmy 75. rocznicę śmierci bł. Bolesławy Marii Lament, założycielki Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, apostołki jedności Kościoła i gorliwej patriotki. O charyzmacie Zgromadzenia, podejmowanych dzisiaj posługach i odkrywaniu radości powołania opowiada s. dr EWA KORBUT, Matka Generalna.

Matko, wróćmy do dnia 29 stycznia 1946 r. Jak wtedy wyglądało Wasze Zgromadzenie i co na płaszczyźnie duchowej pozostawiła po sobie Wasza Założycielka?

Był to trudny okres kilku miesięcy od zakończenia wojny, która przyniosła nam wielkie straty personalne, jak i materialne. W 1939 r. Zgromadzenie liczyło ponad 200 sióstr w 33 placówkach Diecezji Wileńskiej i Pińskiej. Po przesunięciu granic Polski okazało się, że straciłyśmy 27 placówek, które pozostały na terenie Związku Radzieckiego. Siostry musiały się przenieść do Polski, poszukując nowych miejsc, gdzie mogłyby posługiwać. Błogosławiona Bolesława do końca swoich dni zachowała jasność myślenia. Była świadoma tych strat, ale nie skarżyła się na nie; przyjmowała wszystko w duchu pokory i zawierzenia Panu Bogu. Miała zwyczaj umacniania sióstr powiedzeniem „Dzieła Boże klęsk nie znają, panuje w nich tylko zwycięstwo". I to, odchodząc do Pana, pozostawiła nam w testamencie.

Z Matką Bolesławą Lament kojarzy nam się zazwyczaj działalność ekumeniczna, ale siostry podejmują dzisiaj również szereg innych posług...

To pytanie nawiązuje do charyzmatu Zgromadzenia, czyli jego specyfiki. Jest to dar Ducha Świętego do odczytania w swoisty sposób *Ewangelii*. Błogosławiona Bolesława w sposób szczególny skupiała się na słowach z *Ewangelii* mówiących, że Chrystus przyszedł na świat szukać i zbawiać to, co zginęło, aby nastała jedna owczarnia. Jej serce przykuwały również słowa modlitwy arcykapłańskiej z Wieczernika: „Ojcze spraw, aby wszyscy stanowili jedno". Te treści kształtowały duchowo bł. Bolesławę i dawały siłę do zaangażowania się w misję na rzecz jedności. Jedności cechującej się: umacnianiem katolików w wierze, głoszeniem Dobrej Nowiny tam, gdzie jest ona nieznana i wspomaganiem dzieła jedności chrześcijan. Wspólnym mianownikiem tych trzech wymiarów misji jedności jest trwanie w jedności z Bogiem. To ona pozwala na to, by człowiek mógł pokonywać wszelkie rozłamy i jest siłą do tego, aby przyjąć chrześcijanina innego wyznania jako brata.

Siostry pracują w Polsce, ale nie tylko. Prowadzicie też misje, także w krajach byłego Związku Radzieckiego.

Na misjach jesteśmy już 50 lat. Pierwszym krajem afrykańskim była Zambia. W latach 90. podjęłyśmy również pracę w Kenii. Najmłodsza afrykańska placówka znajduje się w Tanzanii. W krajach Związku Radzieckiego jesteśmy na Litwie, Białorusi i w Rosji.

Ile dziś trwa formacja zakonna i jakie są jej etapy? Gdzie może zgłosić się kandydatka, która poczuje w sercu głos Bożego powołania?

Tak naprawdę to całe nasze życie jest formacją. Jednakże, mając na uwadze okres poprzedzający całkowite wejście osoby do Zgromadzenia, to takie przygotowanie trwa 8 lat. Rozpoczyna się od rocznego postulatu, który jest wstępnym rozeznaniem, czy to jest to miejsce. Następnie taka dziewczyna przechodzi do nowicjatu, który trwa dwa lata i wieńczy go złożenie pierwszych ślubów, które są ponawiane co roku, przez pięć lat. Ten czas nazywamy junioratem. Po nim przychodzi czas na złożenie profesji wieczystej i całkowite włączenie się w Zgromadzenie. Informacje o nas można znaleźć w internecie i tam są wszystkie potrzebne wiadomości o naszych domach zakonnych w Polsce, jak i poza granicami kraju.

fot. Teresa Margańska

Siostra Ewa Korbut, przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny

Dzisiaj w seminariach czy w zgromadzeniach zakonnych wyraźnie widać, że przesunął się wiek kandydatów proszących o przyjęcie. Kiedyś wstępowano do nich zazwyczaj po maturze, a teraz przychodzą osoby po ukończonych studiach, z pewnym doświadczeniem życiowym.

Tak samo jest i u nas. I jest to powszechne zjawisko, gdyż dotyczy również małżeństwa i kapłaństwa. Doświadczamy tego, że przychodzą dziewczęta starsze, ale są też przypadki kandydatek po maturze. Chciałabym tutaj zwrócić uwagę, że dawcą powołania jest Bóg – On wybiera jak i kiedy chce powołać. Zgromadzenie ma też świadomość tego, iż nie jest projektem czysto ludzkim. Gdy do naszego Zgromadzenia zgłasza się dziewczyna, to po pierwsze następuje proces rozeznawania tego, w jaki sposób ze swoimi talentami i wiedzą może ona pięknie posługiwać dla sprawy jedności.

Jedności i nie tylko, gdyż siostry posługują w szkołach, przedszkolach...

To prawda, ale ta posługa w szkołach to posługa umacniania jedności z Bogiem. Słowo „jedność" jest naszym kluczem. Ono nie tylko odnosi się do ekumenizmu. Współczesne dokumenty Kościoła mówiące o ekumenizmie nauczają, iż powinien on dotyczyć różnych działań duszpasterskich. To nie jest jakaś wyodrębniona dziedzina. My chcemy w naszej działalności katechetycznej i wychowawczej uczyć wrażliwości na drugiego człowieka, aby przyjmować go takim, jakim jest. Siłę do tej formacji przyjmowania bliźnich czerpiemy z jedności z Bogiem.

Oficjalny skrót Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny to MSF. Widziałem plakat, na którym siostry rozwinęły go w żartobliwy sposób, jako „My Są Fajne". Jak można dzisiaj czerpać radość z życia zakonnego?

Rzeczywiście, na potrzeby duszpasterstwa powołaniowego nasz skrót został w ten sposób odczytany. Słowo „fajne" jest dość potoczne, ale można je rozumieć metaforycznie, jako coś wskazującego na pewien sens i prawdę. A jak jest sens, to pojawia się radość. Chodzi tutaj o radość w wierze. Tę radość czerpiemy z doświadczenia powołania, że jestem na swoim miejscu; że ta moja odpowiedź na Boże powołanie jest prawdziwa. Drugą przestrzenią radości jest apostolstwo. Każda siostra ma możliwość doświadczenia życia apostolskiego poprzez zaangażowanie zewnętrzne, jak również poprzez wewnętrzną pracę. Na terenie domu, poprzez modlitwę czy ofiarowywanie swojego cierpienia. W literaturze poświęconej duchowości zwraca się uwagę na to, że ta modlitwa i ofiarowywanie cierpienia jest duszą wszelkiego apostolstwa. Trzeci obszar to wspólnota. Niezwykłe jest to, że zostałyśmy przez Pana Boga powołane do tego Zgromadzenia z różnych miejsc Polski i świata. Mamy różne temperamenty, różne uzdolnienia i nimi się ubogacamy. Jesteśmy sobie bliskie; martwimy się naszymi kłopotami, cieszymy się swoimi radościami. Jest to bardzo twórcze doświadczenie.

W tym jubileuszowym roku, w szczególny sposób, uczciłyście Waszą Matkę Założycielkę. Upamiętniając 75. rocznicę jej śmierci przygotowałyście Muzeum bł. Bolesławy, które 29 stycznia br. otworzył i poświęcił abp Tadeusz Wojda, metropolita białostocki. Co w nim znajdziemy?

Rocznice, które przeżywamy w tym roku, czyli 75-lecie przejścia do wieczności Matki Założycielki i 30 lat od jej beatyfikacji, zainspirowały nas do odnowienia istniejącej od 1991 r. ekspozycji pamiątek po Matce Bolesławie. Po kilku miesiącach pracy powstała nowoczesna wystawa, która zyskała status muzeum. Składają się na nie trzy sale, w których znajdziemy m.in. rekonstrukcję pokoju Matki Założycielki oraz rekonstrukcję kaplicy, w której się modliła. Zgromadzone pamiątki po Błogosławionej pozwalają doświadczyć ścieżki jej życia od Łowicza, aż po ogłoszenie jej błogosławioną. To muzeum jest miejscem, w którym zwiedzający będą mogli doświadczyć wiary bł. Bolesławy, zobaczyć, jak działał Pan Bóg w jej życiu i jednocześnie zaczerpnąć z jej duchowości. Serdecznie zapraszam wszystkich do odwiedzenia tego muzeum, jak również do modlitwy w sanktuarium. Obecnie, odwiedzając sanktuarium, spotkamy się z s. Adrianą, która pełni funkcję kustosza i jest odpowiedzialna za przyjmowanie zwiedzających.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI

PO PIERWSZE DODAWAĆ NADZIEI!

ks. PIOTR WASILEWSKI

„Społeczeństwo jest bardziej ludzkie, jeśli potrafi bardziej zatroszczyć się o swoich słabych i cierpiących członków, a zdoła czynić to skutecznie będąc ożywione miłością braterską” – pisze papież Franciszek w orędziu na tegoroczny Światowy Dzień Chorego. Nawiązuje w nim do słów *Ewangelii według św. Mateusza*: „Jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23,8). W przywoływanym przez Ojca Świętego fragmencie, Jezus krytykuje obłudę tych, którzy wiele mówią, ale niewiele dla innych czynią. Franciszek, komentując ten tekst, ukazuje wzór zachowania całkowicie przeciwnego obłudzie: proponuje, aby się zatrzymać, wysłuchać, nawiązać bezpośrednią i osobistą relację z drugim człowiekiem, poczuć empatię i wzruszenie, zaangażować się w jego cierpienie i zatroszczyć się o niego.

Myślę, że każdy z nas może potwierdzić, że doświadczenie choroby wywołuje zwykle poczucie bezradności i naturalną potrzebę obecności drugiego człowieka. Wówczas bardziej uświadamiamy sobie, przekonując się, że nasze życie jest tak naprawdę w rękach Boga. Choroba prowokuje nas też do pytania o sens życia, na które nie zawsze łatwo jest znaleźć odpowiedź.

NOWE DOŚWIADCZENIE

W połowie 2019 r. abp Tadeusz Wojda skierował mnie do pracy duszpasterskiej w szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Białymstoku. Przeżywany w tym miesiącu Światowy Dzień Chorego, który tak nieodłącznie wpisuje się w pracę kapelana, przekonał mnie i dodał dosyć śmiałości, abym mógł podzielić się tym, w jaki sposób dziś doświadczam tajemnicy ludzkiego cierpienia i choroby... Ludzkiej kruchości, która nieco z innej perspektywy odsłoniła swoje oblicze.

Gdy patrzę, jak zmieniło się moje postrzeganie posługiwania w szpitalu w porównaniu z doświadczeniem pracy duszpasterskiej wśród chorych z czasów formacji seminaryjnej, to odpowiedź jest prosta: zmieniło się tak, jak zmienia się życie kleryka po święceniach. Wcześniej jako alumn seminarium mogłem jedynie (czy też z drugiej strony aż!) zanieść choremu Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, pokrzepić przeczytanym Słowem Bożym, zapytać jak się czuje, wysłuchać...

> Choroba narzuca pytanie o sens, które w wierze skierowane jest do Boga: pytanie, które szuka nowego znaczenia i nowego kierunku dla egzystencji, a które niekiedy nie od razu może znaleźć odpowiedź. W tych żmudnych poszukiwaniach nie zawsze są w stanie nam pomóc przyjaciele i krewni.
>
> PAPIEŻ FRANCISZEK

> Relacja z osobą chorą znajduje niewyczerpane źródło motywacji i mocy w miłości Chrystusa, jak pokazuje tysiącletnie świadectwo mężczyzn i kobiet, którzy stali się świętymi służąc chorym. Z tajemnicy Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa wypływa bowiem ta miłość, która potrafi nadać pełen sens zarówno sytuacji pacjenta, jak i tego, kto się o niego troszczy. Zaświadcza o tym wielokrotnie Ewangelia, ukazując, że uzdrowienia dokonane przez Jezusa nigdy nie są gestami magicznymi, lecz zawsze są owocem spotkania, relacji międzyosobowej, w której dar Boży, ofiarowany przez Jezusa, odpowiada na wiarę osoby, która go przyjmuje, co podsumowują słowa, które Jezus często powtarza: „twoja wiara cię ocaliła”..
>
> PAPIEŻ FRANCISZEK

„POSZERZONA LISTA”

Święcenia kapłańskie poszerzyły tę „listę” przede wszystkim o sakramenty spowiedzi i namaszczenia. Ten ostatni dodaje sił duchowych, i często – z medycznego punktu widzenia nie wiedzieć dlaczego – fizycznych. Coniedzielna Msza św. odprawiana w kaplicy szpitalnej jest największą „bronią” dla osób wierzących. Widzę, jak Eucharystia uspokaja i dodaje sił, szczególnie tym, którzy są świadomi, że nie ma nikogo innego niż Jezus Chrystus, który tak doskonale rozumie ludzki ból, a którego Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie uobecniają się właśnie podczas sprawowania Najświętszej Ofiary.

Sakrament pokuty i pojednania z Bogiem jest również przez ludzi chorych niezwykle cenionym darem. Czas spędzony w szpitalu, niejednokrotnie przykucie chorobą do łóżka, sprawia, że pacjenci mają więcej czasu na analizę własnego życia i w związku z tym na głębszy – niż do tej pory – rachunek sumienia. Ponadto cierpienie, którego doświadczają, mniej lub bardziej brutalnie, przypomina im o własnej małości i kruchości. Szpitalne łóżko w jakiś tajemniczy sposób uczy właściwej – pokornej postawy wobec Stwórcy. Widzę w tym niezwykle trudne doświadczenie! W szpitalnej sali chorzy już nie są tak mocno przekonani do tych tez, które głosi świat, typu: „Jesteśmy samowystarczalni!”. W obliczu cierpienia, własnego lub osoby bliskiej, bardzo często tracą na wartości posiadane pieniądze, zawodzi ludzka mądrość, tym bardziej spryt, nie pomagają zdobyte stopnie naukowe, a i tężyzna fizyczna często przegrywa chociażby z nowotworem, który jest (o dziwo!) niewielkich rozmiarów.

NOWA SYTUACJA – NOWE WYZWANIA

Odnosząc się do kryzysu pandemicznego Papież stwierdził, że z jednej strony, ujawnił on pewne powszechne nieprawidłowości w systemach opieki zdrowotnej, szczególnie w zakresie troski o starszych oraz równego dostępu do świadczeń, a z drugiej, uwydatnił niesłychane poświęcenie i olbrzymią wielkoduszność pracowników służby zdrowia, i wolontariuszy, którzy dzięki swej ofiarności, poczuciu odpowiedzialności i miłości bliźniego pomagali, pielęgnowali, pocieszali i służyli wielu osobom chorym oraz ich rodzinom.

Sytuacja, która nas wszystkich zastała pod koniec marca ubiegłego roku wprowadziła wiele zmian w funkcjonowaniu szpitala, a co za tym idzie także w pracy kapelana. Wszystkie szpitale musiały wprowadzić zakaz odwiedzin. Dodatkowo szpital MSWiA w Białymstoku stał się szpitalem jednoimiennym. Zatem, aby ograniczyć możliwość rozprzestrzeniania się wirusa wywołującego Covid-19, poruszanie się wszystkich pracowników szpitala (w tym moje) przestało być już tak sprawne jak przed epidemią. Obowiązujące w szpitalu procedury sanitarne sprawiły, że każde pojedyncze wejście na oddział i wyjście z niego nie trwają już kilka minut, lecz rozciągają się w czasie niemal do godziny.

Odtąd mogę odwiedzić konkretnego pacjenta tylko wówczas, gdy on sam (niejednokrotnie za pośrednictwem personelu medycznego), czy też jego rodzina w imieniu osoby nieprzytomnej wyraża takie pragnienie. Niestety często bywa, że wezwania dotyczą osób w stanie krytycznym. Te wszystkie okoliczności spowodowały, iż niemal niemożliwe stało się dla mnie wyjechanie z miejsca zamieszkania, choćby na godzinę. Jeśli nie ma zatem takiej konieczności, staram się nie oddalać od szpitala. Tym bardziej, że w związku z obowiązującymi w moim szpitalu procedurami (te mogą różnić się w zależności od placówki), niemożliwa stała się prośba o pomoc współbrata – kapłana, aby pod moją nieobecność udzielił chorym odpowiedniej posługi.

Czasem odbieram jeden telefon dziennie, a czasem pięć. Rzadko zdarzają się dni, w których nikt nie zadzwoni. Zatem, jeśli do tej pory mogłem liczyć na zastępstwo, czy czas wolny, to w obecnym stanie rzeczy jako kapelan staram się być dyspozycyjny 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, gdyż nie wiem, w którym momencie, ktoś będzie potrzebował kapłańskiej posługi. Mimo tych trudności cieszę się, że mogę w ten sposób służyć Chrystusowi obecnemu w drugim człowieku, tym najbardziej potrzebującym.

> Przykazanie miłości, które Jezus pozostawił swoim uczniom, znajduje konkretną realizację także w relacji z chorymi. Społeczeństwo jest bardziej ludzkie, jeśli potrafi bardziej zatroszczyć się o swoich słabych i cierpiących członków, a zdoła czynić to skutecznie ożywione miłością braterską. Dążmy do tego celu i sprawmy, aby nikt nie został pozostawiony sam sobie, aby nikt nie czuł się wykluczony lub opuszczony..
>
> PAPIEŻ FRANCISZEK

Kapelan przygotowujący się do wizyty u chorego

GŁÓWNE ZADANIE – DODAWAĆ NADZIEI

W swoim liście Ojciec Święty przypomniał o znaczeniu najgłębszych ludzkich uczuć w trosce o chorych. Wskazał na bliskość jako na cenny balsam, który daje wsparcie i pocieszenie tym, którzy cierpią. Jako chrześcijanie, przeżywamy bliskość, która jest wyrazem miłości Jezusa Chrystusa, Dobrego Samarytanina, który ze współczuciem stał się bliskim każdego człowieka zranionego przez grzech. Franciszek zwrócił także uwagę na znaczenie braterskiej solidarności, która wyraża się w konkretnej służbie i może przybierać różne formy wsparcia bliźniego. Zauważył, że dla powodzenia procesu leczenia istotne znaczenie ma także aspekt relacyjny, dzięki któremu można mieć całościowe podejście do chorego. Docenianie tego aspektu pomaga lekarzom, pielęgniarkom, specjalistom i wolontariuszom, aby otoczyć opieką osoby cierpiące, aby im towarzyszyć w procesie zdrowienia, dzięki relacji opartej na zaufaniu.

Epidemia na pewno spotęgowała samotność, zwiększyła ilość chorych i umierających. Ból i poczucie własnej kruchości, które jeszcze sprzed pandemii były i tak wystarczająco silne, teraz ukazały się w całkiem nowym „wydaniu”. A gdy do tak opisanego stanu dodać jeszcze grzech, który „wierci dziurę” w sumieniu? Wówczas sytuacja może okazać się nad wyraz dramatyczna. Stąd posługa kapłana w sakramencie pokuty i pojednania dla wierzącego jest potrzebna, aby choć nieznacznie łagodzić to, co już i tak jest trudne. Pomóc na płaszczyźnie ducha... Dodawać nadziei, nawet, gdyby ta miała dotyczyć już jedynie tego, co jest po „drugiej stronie”... Mówić, że jest Ktoś, Kto czeka tam z otwartymi ramionami. To niezwykle trudne doświadczenie... Doświadczenie, którego nigdy – jestem tego zupełnie pewien – nie podjąłbym się, gdyby nie wiara, że On idzie razem ze mną..., że to On posyła! Nie miałbym na tyle odwagi, aby rozmawiać o tym z człowiekiem chorym, gdybym sam mocno w to nie wierzył. Zresztą, to nie jest tylko tak, że jedynie kapelan daje coś (Kogoś!) cierpiącemu. Nierzadko bywa odwrotnie: silna wiara chorego, jego ufność Bogu pomimo tego, co sam przeżywa, i ta wytrwałość do końca... są tym, co buduje mnie i na pewno innych wokół.

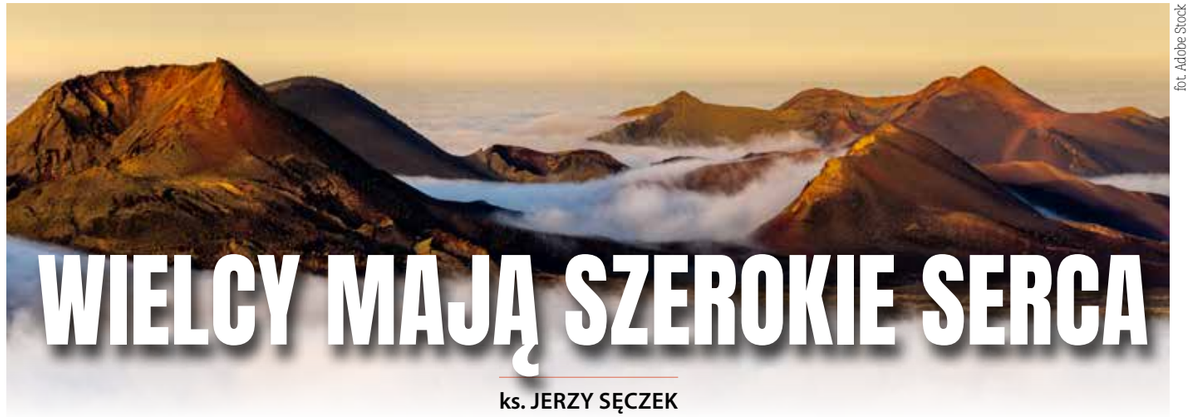

fot. Adobe Stock

WIELCY MAJĄ SZEROKIE SERCA

ks. JERZY SĘCZEK

Niedawno, kilka metrów od Placu św. Piotra zamarzł mężczyzna. Był to 46-letni Nigeryjczyk o imieniu Edwin. Historię o nim opowiedział papież Franciszek w czasie modlitwy *Anioł Pański* 24 stycznia 2021 r. Uświadomił nam, że los tego człowieka przypomina los innych bezdomnych, którzy zmarli w tych samych dramatycznych okolicznościach. Papież Franciszek zachęcił nas do refleksji nad sytuacją ubogich i do wyobrażenia sobie: „Co czuł ten człowiek, na mrozie, ignorowany przez wszystkich. Opuszczony nawet przez nas, módlmy się za niego". Potem przez chwilę trwał w ciszy...

Przypomniał także wydarzenie z VI w., kiedy to papież Grzegorz Wielki ogłosił żałobę po śmierci żebraka zmarłego z powodu zimna. Miał powiedzieć, że w tym dniu nie będzie odprawiana żadna Msza św., ponieważ jest to dla nas Wielki Piątek. Warto przywołać postać św. papieża Grzegorza, który wywarł ogromny wpływ na kształt całego Kościoła. Urodził się w Rzymie w 540 r., w rodzinie patrycjuszy. Po starannym wychowaniu i wykształceniu został namiestnikiem Rzymu. Jednak po 4 latach wstąpił do benedyktynów, swój dom zamienił na klasztor. Ze swojego majątku zakładał kolejne wspólnoty. Zauważony przez papieża Pelagiusza II, został jego doradcą. Później wybrano go papieżem, w dodatku przez aklamację. Mógł więc jeszcze aktywniej wykorzystać swoje zdolności, wykształcenie, a przede wszystkim wrażliwość na osoby potrzebujące. Z wielką wiarą wstawiał się za ludźmi mu powierzonymi i był konsekwentny w swoich działaniach. To właśnie on zarządził słynną pokutną procesję z krzyżem, kiedy Rzym nawiedziła okropna zaraza. Wiemy, że papież Franciszek również, wzorując się na swoim poprzedniku, taką procesję zorganizował w 2020 r. Od papieża Grzegorza Wielkiego jeden z tytułów papieskich to *servus servorum Dei* (sługa sług Bożych). Widząc rozdźwięk między życiem rzymskich kurialistów a życiem zwykłych ludzi, dokonał radykalnej reformy urzędów. Usunął z nich osoby niegodne, podobnie uczynił z biskupami i wieloma proboszczami w parafiach. Zreformował służbę ubogim. Przeprowadził reformę liturgii, ujednolicił obrządek rzymski. Wprowadził zwyczaj tzw. Mszy św. gregoriańskich. Był wiernym i gorliwym sługą Słowa Bożego. Starał się codziennie głosić homilie. Dobrze oddającym pokorę św. Grzegorza jest obraz Carlo Saraceniego. Święty Papież przedstawiony jest jako starszy mężczyzna, piszący jakieś dzieło, został przecież uznany za jednego z większych doktorów Kościoła. Z tyłu, jakby drugorzędna, leży ozdobiona diamentami tiara, znak godności i potrójnej władzy papieża. Najważniejsza była dla niego codzienna praca, a nie zaszczyty. Może dlatego też Saraceni nie namalowali nad głową Świętego aureoli, ale umieścili symbol Ducha Świętego – gołębicę.

Święci są dla nas wielkimi nauczycielami o wielkich sercach. A rozszerzone serce przypomina mi pewnego kapłana, który odszedł do Pana w opinii świętości. Opowiada o nim film *Ostatni szczyt*. Pablo Dominguez był Hiszpanem, zmarł w 2009 r., przeżywszy 46 lat. Był doktorem filozofii, teologii, autorem kilku książek. Miał rzeczywiście, fizycznie szersze serce niż inni. Cechowało go wielkie poczucie humoru. W sytuacjach trudnych nie tracił pogody ducha i podtrzymywał innych w nadziei. Gorliwie się modlił i miał czas dla innych. Pomimo wielu zajęć był bardzo dyspozycyjny, zwłaszcza dla tych, którzy potrzebowali duchowego wsparcia. Kochał góry. Zginął po wspinaczce na ostatni z hiszpańskich szczytów, który pozostał mu do zdobycia. Jego ostatnie słowa do rodziny, które wypowiedział przez telefon brzmiały: „Dotarłem na szczyt."

Historia opowiedziana przez papieża Franciszka i film *Ostatni szczyt* są dla mnie, kapłana, kolejnym rachunkiem sumienia. Reżyser filmu, w wywiadzie, odpowiedział na pytanie o to, jakie cechy powinien mieć kapłan w XXI w.: „Te same, co kapłan w I w., bo Chrystus jest ten sam wczoraj, dziś i zawsze. Nie trzeba wymyślać nowego modelu księdza. Jest to pośrednik między wierzącymi a Bogiem i mało mnie interesuje, czy jeździ samochodem, czy na osiołku... Wiemy, że Chrystus może działać przez każdego: osobę nieśmiałą i gadatliwą. I gruby, i chudy, i łysy i z wielką czupryną może być dobrym księdzem. Bóg może działać przez takiego, który zna pięć języków, i takiego, który nawet w swoim języku słabo się wyraża. Bóg nikogo nie odrzuca."

Papież Franciszek historię o zmarłym bezdomnym opowiedział w Niedzielę Słowa Bożego. Nie mówiąc wprost dał do zrozumienia, że szczere spotkanie ze Słowem Bożym ma nas poruszyć do działania. Wzniesienie serca ku Bogu ma pokazać prawdę o naszym sercu. Ma także uwrażliwić nasze zmysły, abyśmy dostrzegali Boże natchnienia wokół nas. Słowo Boże dociera do nas wprost przez słuchanie, czytanie, medytację. Często też dobija się do naszej świadomości w formie natchnień bardzo praktycznych, takich jak proste dzieła miłosierdzia, o których nikt poza nami nie musi wiedzieć. Znane praktyki pokutne takie jak: modlitwa, post, jałmużna będą miały swoją głębię, jeśli wypłyną z rozważania Słowa Bożego. Również zwykła życzliwość wobec ludzi sprawiających nam przykrość, ale i braterskie upomnienie są przejawami miłości bliźniego. Słowo Boże ma najpierw niejako ścisnąć nam serce, uświadamiając naszą niemoc i grzeszność, aby je potem rozszerzyć dla Boga, otworzyć na Jego miłość, aby potem ogarnąć nią innych.

CZY SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM?

ks. KAROL GODLEWSKI

Początek lutego to czas, kiedy dobiega końca, przedłużony tradycyjnie do święta Ofiarowania Pańskiego, okres bożonarodzeniowy. Milkną kolędy, a betlejemskie szopki i świąteczne ozdoby wędrują do kościelnych składzików, gdzie pozostaną do drugiej połowy grudnia. Źle by się jednak stało, gdyby mijający czas nie pozostawił po sobie żadnych owoców i został zamknięty, jak wspomniane wcześniej dekoracje.

Aby wyjątkowo niechrześcijańskie, a popularne porzekadło „święta, święta, i po świętach..." nie spełniło się w moim życiu, warto wrócić do jednego z kluczowych tekstów zapowiadających przyjście Wcielonego Słowa; by zobaczyć, na ile to Słowo stało się Ciałem, a na ile trzeba mi jeszcze się z nim uczciwie zmierzyć, by przyoblec piękne, biblijne wersety w konkretne kształty moich postaw.

Tekst, o którym mowa, to końcowe wersy *Księgi Malachiasza*, będące jednocześnie ostatnimi wersami *Starego Testamentu*:

„Nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie (...). Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoi, gdy się ukaże? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego (...), a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe. Wtedy będzie miła Panu ofiara Judy i Jeruzalem jak za dawnych dni i lat starożytnych. (...) Oto Ja poślę wam proroka Eliasza przed nadejściem dnia Pańskiego, dnia wielkiego i strasznego. I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi przekleństwem".

Słowa te zawierają przepiękną obietnicę. Jej adresatem jestem ja sam, pośród moich grzechów i zniewoleń, do których jestem przyzwyczajony tak mocno, że nie wyobrażam sobie, w jaki sposób mógłbym się od nich uwolnić.

Moje grzechy i ja wydają mi się być jednością. Do tego stopnia, że chociaż wiem, iż Zbawiciel nie przychodzi, by niszczyć grzesznika, ale jego grzech, obawiam się, czy „przetrwam dzień Jego nadejścia". Czy grzechy nie przyrosły do mnie tak mocno, że nie da się ich ode mnie „oderwać" jakoś mnie nie uszkadzając. Obietnica Boża zawarta w dzisiejszym słowie wydaje się więc być czymś wręcz nierealnym. Ja zaś ciągle noszę w sobie wyrażone przez św. Augustyna w *Wyznaniach* napięcie: „nawróć mnie Boże, ale jeszcze nie teraz". Bóg jednak zapewnia, że sobie poradzi, bo tylko On umie z chirurgiczną precyzją, a zarazem matczyną delikatnością oddzielić grzech od grzesznika. Umie mnie WYBAWIĆ od moich grzechów, choć wydaje mi się to niewykonalne.

Słowo mówi także o szczegółach tego „wybawienia". Jeden z nich jest bardzo „kapłański" – mowa o „oczyszczeniu synów Lewiego" po to, by „były składane Panu ofiary sprawiedliwe". „Synowie Lewiego" to jedno z dwunastu pokoleń Izraela, które nie miało prawa do własnego „dziedzictwa", do posiadania ziemi, bo ich dziedzictwem (gr. *kleros*) był Pan. Dziś „synów Lewiego" chyba szczególnie trzeba by szukać w „klerze" – pośród osób poświęconych Bogu na wyłączność. Słowo obiecuje ich – nasze! – OCZYSZCZENIE. Uwolnienie od tych wszystkich „skrawków ziemi", w których posiadanie weszliśmy przez jakąś niewierność Panu i Jego Ewangelii, naszemu powołaniu. Słowo obiecuje uwolnienie od korumpujących nas, duchownych, relacji z władzą, polityką, ze światowością, doczesnymi bogactwami; od relacji z ludźmi, których posiedliśmy sobie na wyłączność, których jakkolwiek – nie tylko przecież seksualnie – wykorzystywaliśmy dla własnych celów. Po to, by „składano Panu ofiary sprawiedliwe". Byśmy znowu, jak po prymicjach, mogli nasze życie, czas, zapał, energię, składać w ofierze tylko Bogu i Jego Kościołowi. Byśmy nie byli już zniewoleni do jakiegokolwiek składania ofiar swoim grzechom, obojętnie jak głęboko w nie weszliśmy i jak mocno się wobec tych grzechów zadłużyliśmy. Bóg obiecuje OCZYSZCZENIE i darowanie tego długu. Przywrócenie nam, „synom Lewiego", WOLNOŚCI w służbie Temu, który jest naszym jedynym DZIEDZICTWEM.

Słowo obiecuje również jeszcze jedno: uwolnienie od „przekleństwa" NIEZGODY. Nadchodzący Pan „skłoni serca ojców ku synom i serce każdego ku jego bliźnim". Znowu wręcz instynktownie pojawia się pytanie – czy to w ogóle jest możliwe? Czy da się jakkolwiek wykorzenić niezgodę, która istotnie jest przekleństwem, bo w jej skutek zamiast razem, w duchu „braterstwa i przyjaźni społecznej" (papież Franciszek), czynić dobro i pomnażać dary Boże, działamy przeciw sobie? Czy faktycznie obie strony politycznej sceny są w stanie coś zrobić razem, nie podkładając sobie nawzajem kłód? Czy w Kościele ludzie o odmiennych wrażliwościach są w stanie przestać wytykać sobie nawzajem nadużycia, ale razem „chwalić Pana", a więc uczynić Pana bardziej „chwalebnym", czyli ważnym, w życiu ludzi im powierzonych? Czy jesteśmy jeszcze zdolni do zrezygnowania z – jak pisze, tym razem w *Evangelii Gaudium*, Franciszek – „diabelskiej pokusy oddzielania pszenicy od kąkolu przed czasem" na rzecz wspólnego pielęgnowania zasianego przez Pana dobrego ziarna? *Ewangelia* pokazuje, że tak. Jeśli spoiwem jest Jezus – jak dla przykładu miało to miejsce wśród Dwunastu Apostołów – to wokół Niego umieją być razem tak skrajne postaci, jak dotąd kolaborant z wrogiem i oszust „bez sumienia", celnik Mateusz, i ktoś pokroju dzisiejszych „ultraprawicowych ultraradykałów", Szymon Zelota.

Trzeba tylko zaufać, że Słowo Boże nie straciło przez te dwa tysiące lat nic a nic ze swojej MOCY. I dziś naprawdę jest zdolne na nowo, w tych wszystkich złożonych obietnicach, STAĆ SIĘ CIAŁEM – nabrać konkretnych kształtów w życiu moim, mojej Ojczyzny, mojego Kościoła. I przekuć to zaufanie na osobiste powierzenie się temu Słowu tak, by postępować jedynie w taki sposób, jak na moim miejscu postąpiłoby Ono, a co dokładnie zostało mi objawione w Jezusie Chrystusie, na kartach *Ewangelii*.

Wszystko mi wolno, ale...

fot. Cathopic.com

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

Mówienie, że Kościół jest wrogiem wolności, jest jakimś szczególnym nonsensem tu, w tym kraju i na tej ziemi, wśród tego narodu, gdzie tyle razy dowiódł on, jak bardzo jest stróżem wolności.

Któż z nas pamięta jeszcze treść słynnych dialogów, jakie Jan Paweł II prowadził z młodymi, którzy przychodzili przed tzw. papieskie okno? Na zakończenie jednego z takich spotkań Ojciec Święty poprosił o jakąś pieśń. Młodzież zaśpiewała wówczas „Boże coś Polskę". Był to czas, gdy śpiewało się jeszcze „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie". Gdy po jej zakończeniu młodzi ciągle krzyczeli „mów do nas" oraz „chcemy Cię słuchać", wygłosił niezwykłą katechezę o wolności. Cóż takiego było w tej katechezie, że niemal każde zdanie wywoływało burzę oklasków? Propozycja łatwej wolności, która przyzwala na wszystko? Kuszenie niczym nieograniczoną możliwością wybierania i decydowania? Nie! Oni czuli, że przemawia do nich ktoś, kto naprawdę wie czym jest wolność; że mówi do nich świadek i uczestnik polskiej drogi do wolności; ktoś, kto szmat tej drogi przeszedł razem ze swoim narodem.

JAN PAWEŁ II WROGIEM WOLNOŚCI?

Kilka lat po tym spotkaniu Jan Paweł II ponownie odwiedził Polskę. Poszczególne etapy jego pielgrzymowania były poświęcone Bożym przykazaniom, a więc w większości zakazom. Odezwały się wówczas głosy: „oto my dopiero co wyszliśmy z komunizmu, odzyskaliśmy wolność, a on mówi nam czego nie wolno". Niektórzy poszli jeszcze dalej: „On nie rozumie wolności! On się jej boi!". Wówczas – a było to u progu III Rzeczypospolitej – Papież wezwał nas do rachunku sumienia z wolności. Był to jeden z tych nielicznych momentów, kiedy Jan Paweł II przemawiając w Polsce podniósł głos i przestrzegał przed tworzeniem fikcji wolności, przed wolnością, która zniewala i znieprawia.

Czy rzeczywiście Papież, a z nim cały Kościół, nie rozumie wolności? Czy faktycznie się jej lęka? Niestety, wielu dało sobie wmówić, że tak jest. Dlaczego? Bo wolność, o jakiej mówił Ojciec Święty, i do jakiej wzywał, jest trudna. Ta wolność kosztuje. Ta wolność ma swoje granice. Tymczasem ze świata płyną propozycje wolności łatwej i taniej.

Jan Paweł II przewidział, że Polska, podobnie zresztą jak cała Europa, stanie przed wyborem między dwiema drogami. Jedna z nich to droga wolności, do której wyzwala Chrystus. Druga natomiast to droga wolności od Chrystusa, na którą człowiek wchodzi ulegając różnym ideologiom i hasłom głoszącym, że Bóg jest przeszkodą na drodze do pełnej wolności, a Kościół i Papież jej wrogiem.

POLSKA WOLNOŚĆ DUŻO KOSZTUJE

Jan Paweł II był wytrwałym głosicielem i świadkiem Ewangelii wolności. Często przypominał nam słowa św. Pawła: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" i jego wołanie: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem". Papież odkrywał przed nami nasze powołanie, gdy za Apostołem Narodów mówił: „Wy, bracia powołani zostaliście do wolności", a zarazem ostrzegał: „Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału", bo wprawdzie „wszystko wolno", ale „nie wszystko przynosi korzyść".

Mówiąc o wolności, Ojciec Święty odnosił się także do naszych historycznych doświadczeń. Dramatyczne zmagania o wolność w czasach rozbiorów oraz w okresie panowania totalitaryzmów nazistowskiego i komunistycznego potwierdzają, że polska wolność dużo kosztuje. U nas trzeba było za nią płacić znacznie więcej niż gdzie indziej. Dlatego dla nas słowo wolność ma szczególny smak. Wywołuje mocniejsze bicie serca, ponieważ znamy smak niewoli.

WOLNOŚCI NIE MOŻNA POSIADAĆ, TRZEBA JĄ STALE ZDOBYWAĆ

Samo posiadanie tzw. wolności zewnętrznej nie daje jeszcze gwarancji bycia w pełni wolnym. Można być wolnym od nacisków z zewnątrz, ale jednocześnie tej wolności używać źle. Gdy człowiek ulegnie iluzji, że sam może decydować o wszystkim, popada w niewolę. Staje się niewolnikiem grzechu. Tego rodzaju niewola wewnętrzna jest znacznie gorsza od zniewolenia zewnętrznego, gdyż myśląc, że jesteśmy wolni, tak naprawdę jesteśmy komuś lub czemuś poddani.

Wraz z odzyskaniem wolności zewnętrznej, Polska weszła w okres nowych zagrożeń wolności – i to tym niebezpieczniejszych, że ukrytych pod pozorami wolności. Zagrożenia te dotyczą w sposób szczególny ludzi młodych. To głównie im proponuje się bałwochwalczy kult wolności niczym nie ograniczonej, wolności poniekąd dzikiej, która wcześniej czy później staje się przyczyną dramatu człowieka i całych społeczności.

Papieżowi bardzo zależało, abyśmy przyjęli na nowo Chrystusowe orędzie wolności danej i zarazem zadanej. Byśmy wprowadzili je w czyn w życiu osobistym i społecznym. Dlatego często przypominał, że Bóg uczynił człowieka wolnym nie dla swawoli. Przestrzegał, by nasze umiłowanie wolności nie przerodziło się w samowolne niszczenie siebie i drugich. Oby – mówił Papież – całe nasze społeczeństwo uwolniło się od tego złudzenia wolności, którą usiłuje się przesłonić rzeczywistość zła i grzechu. Zbyt dużo kosztuje ta ułuda.

NIE MA WOLNOŚCI BEZ...

„Poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi". Zgodnie ze słowami Jezusa, tylko prawda czyni człowieka wolnym. Nie ma prawdziwej wolności bez prawdy. Poza prawdą wolność jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem. Człowiek staje się wolny o tyle, o ile kieruje się prawdą. Cóż to jednak jest prawda? – Piłatowe pytanie. Tą Prawdą jest sam Chrystus. Prawdą jest Jego nauka. Prawdą są Jego przykazania. Człowiek staje się coraz bardziej wolny, gdy postępuje zgodnie z Dekalogiem. W nim bowiem została zapisana prawda o tym, co jest dobre. Bóg, który sam jest dobry, wie doskonale, co jest dobre dla człowieka i dlatego dobro to nakazuje mu w przykazaniach. Nie osiągniemy wolności, odrzucając przykazania, nie licząc się z prawem Bożym.

WOLNI, ALE PO CO?

Na niewiele zda się wolność wyboru, wolność słowa, wolność publicznego wyrażenia poglądów, jeśli wybory i słowa będą spętane egoizmem, kłamstwem, nienawiścią lub pogardą dla innych. Wolność jest wielkim dobrem tylko wówczas, gdy umiemy jej używać dla tego wszystkiego, co jest prawdziwym dobrem. Chrystus uczy, że najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość. Jesteśmy wolni nie po to, by być wolnymi. Jesteśmy wolni po to, by kochać. Głód wolności zaspokaja się przez miłość. Miłość, która oznacza oddanie i służbę, wrażliwość na niedolę innych, pragnienie dobra dla drugich, jest celem wolności. Dlatego Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał, że nie ma wolności bez miłości i bez solidarności. Podstawowe prawo wolności brzmi: wolni – aby miłować, wolni – aby służyć.

EUCHARYSTYCZNA SZKOŁA WOLNOŚCI

Papież usłyszał kiedyś w Polsce słowa: „Trudna jest ta wolność, którą mamy". Tak, wolność jest trudna. Dlatego tym bardziej trzeba się jej uczyć. Jako pomoc do tej lekcji wolności Ojciec Święty wskazał nam dwie drogi: eucharystyczną i maryjną. W Eucharystii Chrystus jest obecny jako Ten, Który do końca umiłował; Który siebie daje w darze człowiekowi; jako Ten, Który człowiekowi służy. Wejście do tej eucharystycznej szkoły pozwala odkryć, że prawdziwa wolność mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tylko taka wolność jest prawdziwie twórcza. Tylko taka wolność buduje nasze człowieczeństwo, buduje więzi międzyludzkie, jednoczy. Wolność osiągnięta kosztem innych może jedynie dzielić.

MARYJNA DROGA DO WOLNOŚCI

Ciekawe, że o wolności Jan Paweł II mówił bardzo często na Jasnej Górze. Pewnie z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że tam zawsze byliśmy wolni. Przez wieki było to miejsce modlitwy o wolność i zarazem miejsce, gdzie wielu ludzi odzyskiwało wolność wewnętrzną, przechodziło od złego do dobrego korzystania z wolności. Do refleksji nad wolnością na Jasnej Górze skłaniają również liturgiczne czytania mszalne przeznaczone na uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Ewangeliczny opis wesela w Kanie Galilejskiej, a zwłaszcza słowa Maryi skierowane do uczniów: „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie" oraz fragment z *Listu do Galatów*, a szczególnie zdanie: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej" to – jak mówi Papież – część jasnogórskiej ewangelizacji, w której zawiera się wezwanie do życia w wolności, do czynienia dobrego użytku z wolności, do budowania, a nie do niszczenia.

EGZAMIN Z WOLNOŚCI PRZED NAMI

Jan Paweł II był optymistą, gdy mówił, że jest dobrej myśli, bo Polacy już nieraz umieli być wolnymi. Umieli swoje umiłowanie wolności przekształcać w twórczość, przymierze, solidarność. Umieli je przekształcać także w ofiarę, co wyrażało zdanie: „Za wolność waszą i naszą". Jednocześnie Papież prosił: „pozwólcie mi być dobrej myśli i pomóżcie papieżowi, żeby się nie musiał martwić".

Jednak są ciągle powody do zmartwień. Bolesna lekcja wolności nadużytej do obłędu jest ciągle do odrobienia. Czy będziemy na tyle mocni, aby oprzeć się fali demoralizacji, jaka do nas dociera z różnych stron pod pozorem wyzwolenia? Czy obronimy się przed pokusą samowoli, wolności oderwanej od prawdy i dobra, od Bożych przykazań? Stoimy dzisiaj wobec wielkiego wyzwania, jakim jest Boży dar wolności i właściwe jego użycie, tak w wymiarze jednostkowym, jak i społecznym.

„Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to, co Boskie”

– RELACJE MIĘDZY PAŃSTWEM A KOŚCIOŁEM W POLSCE

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

Pytanie faryzeuszy, co i komu należy oddać oraz Jezusowa odpowiedź: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to, co Boskie” – nigdy nie przestają być aktualne, tak jak prawda, że świat stworzony przez Boga, do Boga należy.

Niestety, jako pierwszy spróbował podważyć ją szatan. Swoją myślą szybko podzielił się z człowiekiem i zaczęło się. Oczywiście, nie nowy akt stwórczy, ale proces odrzucania tego, co „było dobre”. Sęk w tym, że trzeba było jeszcze uspokoić sumienie, wewnętrzny głos Boga nakazujący rozróżnić, co dobre, a co złe i wybrać dobro. To też dało się zrobić, poprzez ustanowienie prawa pozbawionego norm nadanych przez Stwórcę.

W kontekście takiej wizji życia i takiego prawa, pośród ludzi wierzących pojawia się pytanie: jak „w państwie cezara” można domagać się tego, co ze sprawiedliwości należy się Bogu i jednocześnie człowiekowi wierzącemu. Zatrzymajmy się zatem nad zagadnieniem relacji między państwem a Kościołem w Polsce.

WOŁANIE O TO, CO LUDZKIE Z ODRZUCENIEM TEGO, CO BOSKIE

Człowiekowi wierzącemu, który przecież nie żyje w dwóch odrębnych światach, ale jednym, zawierającym pierwiastek duchowy i cielesny, przychodzi zmierzyć się z tymi, którzy odrzucają świat duchowy, a na pierwszy plan wysuwają wartości materialne. Dodatkowo czynią to kosztem godności ludzkiej i z zanegowaniem podstawowego prawa do wolności, choćby religijnej. Zatem nic dziwnego, że dochodzi do konfliktu. Ale warto pamiętać, że są i tacy, którzy spór ten starają się załagodzić. Próbują wypracować zasady kształtujące wzajemne relacje, u podstaw których znajdzie się poczucie elementarnej sprawiedliwości.

W tym kontekście, nie sposób pominąć ostatnie wydarzenia w naszym państwie. Młodzi ludzie wołają: „Domagamy się uregulowania relacji pomiędzy państwem i Kościołem, (...) domagamy się świeckiego państwa, (...) domagamy się, aby Kościół nie mieszał się do polityki”. Wołanie słuszne, ale wystarczy zajrzeć do regulacji prawnych, by stwierdzić, że w Polsce istnieje już prawo, które wszystko odpowiednio reguluje, chociażby Ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania z dnia 17 maja 1989 r.: „Rzeczpospolita Polska jest państwem świeckim, neutralnym w sprawach religii i przekonań”. A skoro tak, to po co upominać się o to, co już jest zapewnione? Odpowiedź nasuwa się sama. Jest to faryzejskie wołanie o inny ład społeczny, wrogi wierzącym, o życie bez Boga i Jego przykazań, o usunięcie religii ze sfery publicznej. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, wybrzmiewa ono w imię Konstytucji, która za główny cel stawia sobie poszanowanie prawa sumienia i wolności religijnej.

O ŚWIECKOŚCI PAŃSTWA

„Świeckość państwa” to zasada, która określa sposób uregulowania kwestii związanych z obecnością religii w życiu publicznym. Najczęściej porządkuje ją prawo konstytucyjne danego kraju, z uwzględnieniem obowiązującego ustroju, czynników historycznych, politycznych czy kulturalnych.

Zasada świeckości państwa zawsze zwraca uwagę na dwie płaszczyzny, mianowicie rozdział państwa od Kościoła i gwarancję wolności religijnej. U podstaw takiej wizji leżą dwie rewolucje końca XVIII w., francuska i amerykańska. Jedna i druga, walcząc o to samo, czyniły to w nieco odmienny sposób. Model amerykański zakładał, że przestrzeń państwowa nie podlega wpływom Kościoła, ale relacjom tym towarzyszy współpraca; zaś model francuski nie tylko podkreślał, że w płaszczyźnie życia publiczno-państwowego nie ma miejsca na religię, ale władzy państwowej dał też możliwość ograniczenia obywatelom sposobu uzewnętrzniania swojej religijności.

W dzisiejszych czasach, choćby w Europie, spotykamy różnego rodzaju rozwiązania regulujące kwestię obecności religii w życiu publicznym. Stąd możemy wymienić państwa wyznaniowe, gdzie Kościoły funkcjonują jako państwowe (np. Dania, Finlandia, Grecja, Szwecja, Wielka Brytania), państwa o wrogim rozdziale (np. Francja), państwa z pewnymi elementami konfesyjności (np. Irlandia), ale też i takie, gdzie mamy pluralizm wyznaniowy i zasadę przyjaznego rozdziału państwa od Kościoła (np. Austria, Hiszpania, Niemcy, Włochy). Polska niewątpliwie należy do tej ostatniej grupy.

Z HISTORII POLSKI MIĘDZYWOJENNEJ ORAZ POWOJENNEJ

W 1925 r. stosunki między państwem a Kościołem w Polsce regulował konkordat, czyli umowa międzynarodowa pomiędzy Stolicą Apostolską i Polską. Gwarantował on Kościołowi pełną wolność w wykonywaniu swojej działalności (art. 1), nadawał osobowość prawną czy regulował sprawy majątkowe. Stolica Apostolska przyznawała zaś władzom państwowym, przed mianowaniem biskupa, prawo polegające na uprzednim powiadomieniu Prezydenta RP, kto jest nominatem, aby upewnić się, że względem kandydata nie ma zarzutów natury politycznej (art. 11).

Po II wojnie światowej, w 1945 r., Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zerwał konkordat. Odtąd, wszelkie regulacje stały się jednostronne – dyktat ze strony państwa. Co prawda Konstytucja z 1952 r. mówiła o zasadzie oddzielenia państwa od Kościoła (w art. 82, ust. 2), ale *de facto* stosowano zasadę wrogiej separacji. I chociaż w latach 50. zawarto dwa „porozumienia”, regulujące niektóre wzajemne relacje, niestety, miały one krótki żywot, ze względu na nieprzychylne działania władz komunistycznych. Dochodziło nawet do drastycznych ograniczeń „praw Kościoła katolickiego, jego instytucji i skupionych w nim wiernych, tak duchownych, jak i świeckich”. Działania rządu PRL prowadzone były wbrew umowom prawa międzynarodowego, jakie wcześniej sam rząd ratyfikował. W konsekwencji prowadziło to do zaognienia konfliktów pomiędzy wspólnotą polityczną a wspólnotą religijną. Ci, którzy nie chcieli podporządkować się bezkarnej walce z Kościołem i łamaniu prawa do wolności wyznania, przypłacali to często życiem. W tym kontekście wymownymi stały się słowa Prymasa Tysiąclecia i ówczesnego Episkopatu Polski – *non possumus*.

Kolejne lata wzajemnych relacji państwo – Kościół nie były łatwe, ale szukano sposobu na normalizację stosunków. W latach 70. doszło nawet do zainicjowania stałych kontaktów roboczych między Stolicą Apostolską a rządem PRL. Na zmianę całej sytuacji niewątpliwie miał wpływ wybór kard. Karola Wojtyły na papieża oraz jego pierwsza pielgrzymka do Polski. Przyniosło to w latach 80. pomyślny wiatr na odpowiednie uregulowanie wzajemnych relacji, chociażby przyjętymi przez Sejm ustawami: o stosunku państwa do Kościoła katolickiego; o gwarancjach wolności sumienia i wyznania; o ubezpieczeniach społecznych duchownych oraz w 1993 r. – podpisaniem konkordatu.

CZASY OBECNE – PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ W POLSCE

Współczesne relacje między państwem a Kościołem dają obywatelom pełną wolność religijną w wymiarze indywidualnym i publicznym, gdyż opierają się na zasadach wzajemnej autonomii i niezależności oraz bezstronności państwa w kwestiach światopoglądowych i religijnych. Taki model nie tylko jest gwarancją autonomii między państwem wyznaniowym a państwem radykalnie świeckim, ale też umożliwia współpracę na rzecz dobra wspólnego całego społeczeństwa. Obecnie relacje te normuje Konstytucja z 1997 r., konkordat z 1993 r. oraz inne wcześniej wymienione ustawy z 1989 r.

Mówiąc dziś o relacji bezstronności, mamy na myśli zasadę przyjaznego rozdziału państwa i Kościoła, jako wspólnoty politycznej i religijnej. Ten typ relacji już na Soborze Watykańskim II został uznany za najwłaściwszy model funkcjonowania Kościoła w warunkach współczesnego świata, gdyż pozwala Kościołowi wypełnić swoją misję, zachowywać naturę, a jednocześnie nie być związanym „z żadną formą kultury ludzkiej albo systemem politycznym, gospodarczym czy społecznym” (*Gaudium et spes*, 42). Daje to też możliwość, że państwo i Kościół, przejawiając swoją samodzielność, będą wzajemne się szanować oraz nie wchodzić w swoje kompetencje.

CZY KOŚCIÓŁ MIESZA SIĘ W SPRAWY PAŃSTWA I ANGAŻUJE DO TZW. POLITYKI?

Konstytucja RP, mówiąca o ustroju państwa oraz podająca podstawowe zasady relacji państwa ze wszystkimi Kościołami, w art. 25 ust. 3 podkreśla: „Stosunki między państwem a Kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”. Jest to tzw. zasada wzajemnej autonomii i niezależności. Znalazła ona także swoje miejsce w konkordacie: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska potwierdzają, że Państwo i Kościół katolicki są – każde w swej dziedzinie – niezależne i autonomiczne oraz zobowiązują się do pełnego poszanowania tej zasady we wzajemnych stosunkach i we współdziałaniu dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego” (art. 1).

Jak widać, powyższa zasada wcale nie wyklucza troski Kościoła o dobro wspólne społeczeństwa. Wręcz przeciwnie, realizuje się w formie współpracy z instytucjami państwa, czego owocem jest posługa na rzecz potrzebujących, troska o kulturę narodową i jej spuściznę, udział w edukacji młodzieży. Zasada ta stosowana jest również w przypadku, kiedy chodzi o obronę praw osoby ludzkiej, szczególnie prawa do życia, prawa do małżeństwa między mężczyzną i kobietą, a co za tym idzie – prawa do posiadania ojca i matki, prawa do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego, zgodnie ze swoimi przekonaniami.

Niestety, Kościół nie może milczeć, kiedy wszystkim obywatelom wmawia się, że opłacenie nauczyciela uczącego religii w szkole jest obowiązkiem rodziców, a nie państwa, a w tym samym czasie przemilcza się fakt, że to właśnie taka teoria posiada charakter dyskryminacyjny, niezgodny z normami przyjętymi w demokratycznych państwach europejskich. „Warto zauważyć, że bazujący na Konkordacie polski system prawny jest w tym zakresie bardziej tolerancyjny niż w niektórych innych krajach europejskich. W Niemczech czy w Wielkiej Brytanii lekcje religii mają charakter obowiązkowy dla wszystkich uczniów, z uwzględnieniem wyznania, do jakiego przynależą” (M. Przeciszewski, *Relacje Kościoła z państwem*).

Wbrew opinii lansowanych przez niektóre media, należy jasno zaznaczyć, że przeciwstawienie się niemoralnym zachowaniom, upominanie się o swoje prawa oraz stawanie w obronie podstawowych wartości człowieka, wcale nie jest oznaką klerykalizacji państwa ani zawłaszczania go przez Kościół. Paradoksem naszych czasów jest to, że pojedyncze upadki i błędy uwypukla się tak, aby stały się kneblem. Ludzie Kościoła, a więc nie tylko hierarchia, o której tak często się mówi, mają prawo w demokratycznym państwie powiedzieć: „Nie zgadzamy się na obcy ład społeczny, obcy system wartości, w którym nie ma miejsca dla Boga, nie zgadzamy się na «wrogą separację» między państwem a Kościołem”. Takie lekcje już przerabialiśmy w historii narodu, zawsze były one naznaczone przelewem krwi. To przed tym przestrzegał nas Jan Paweł II, kiedy wołał: „Demokracja pozbawiona jasnego systemu wartości z łatwością może się przekształcić w taką czy inną formę totalitaryzmu”.

Należy zauważyć, że Polska, jako państwo świeckie, po wielu latach wrogiej separacji z Kościołem, ponownie przyjęła model relacji polegający na bezstronności w kwestiach światopoglądowych i religijnych. Zaowocowało to współpracą na rzecz dobra obywateli. I choć w zasadniczej mierze relacje takie obowiązują w większości krajów Europy, to w Polsce chce się je zmienić. Owszem, można się dziwić, że chce się zmienić to, co dobre, ale z drugiej strony po co się dziwić, skoro nachalne wołanie o nową relację to nic innego, jak owoc trwającego w Europie procesu laicyzacji. Przecież tam, gdzie nie ma miejsca dla Boga, tam zawsze toczy się spór, gdyż dobro jest różnie pojmowane.

Francuska poetka, która doświadczyła wrogiej separacji w swojej ojczyźnie, pisze tak: „Ci moi sąsiedzi niewierzący, oni nie czują potrzeby Boga. Bez Boga mają wszystko – piękno, wdzięk, inteligencję, talent, cenne przyjaźnie, wiele szacunku wśród ludzi, a także rzadką wartość – z dobroci płynącą zdolność i wolę czynienia dobrze. Tylko jednej rzeczy im brak: głodu Boga” (Marie Noël). Dziś ponownie głód Boga lub jego brak jest przyczyną sporu. Jezus w takiej sytuacji nie dyskutował, ale zachęcał, byśmy zachowali biblijne *status quo*: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu to, co Boskie”.

CIERPIENIE – „ÓSMY SAKRAMENT”

Prymas Tysiąclecia o tajemnicy cierpienia

WERONIKA KACZOROWSKA

Cierpienie jest tajemnicą szczególnie nieprzeniknioną
i dlatego jakże często trudną do zrozumienia,
do przyjęcia przez człowieka.
św. Jan Paweł II

Cierpienie duchowe i fizyczne było udziałem Prymasa Tysiąclecia. Jakże często łączy się ono ze sobą... Czyż nie było tak, gdy diakon Stefan Wyszyński znalazł się w szpitalu, a jego koledzy kursowi 29 czerwca 1924 r. otrzymali święcenia kapłańskie? Niepewność dotycząca przyszłości, osamotnienie i choroba splotły się ze sobą.

W Wielki Czwartek 1981 r. Prymas Polski cierpiał nie tylko fizycznie, ale i duchowo. Oddaje to zapis z 16 kwietnia w książce Bronisława Piaseckiego *Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia*: „Bardzo trudny dzień dla chorego Prymasa. Z jego duszy wyrywają się słowa świadczące o cierpieniu wewnętrznym: «Moim obowiązkiem biskupa było dziś stanąć w pośrodku Prezbiterium Kościoła warszawskiego i przyjąć odnowienie przyrzeczeń kapłańskich. Jednak trudno jest wytłumaczyć biskupowi, że może tego nie uczynić, i że może być łaską... «służyć ludowi Bożemu cierpieniem»...”.

Doświadczenie własnego cierpienia, ale także posługa wśród niewidomych w Laskach i rannych w czasie Powstania Warszawskiego w sposób szczególny uwrażliwiły Prymasa Tysiąclecia na cierpienie innych ludzi. W *Zapiskach więziennych* znajdziemy głębię jego przemyśleń dotyczących cierpienia, które Ksiądz Prymas nazywa „ósmym sakramentem”. Natomiast w słowach kierowanych do chorych i służby zdrowia kard. S. Wyszyński zwracał uwagę na wartość i znaczenie cierpienia.

PURPURA KARDYNALSKA

Prymas S. Wyszyński nie mógł udać się do Rzymu w styczniu 1953 r. na konsystorz. Władze państwowe odmówiły mu paszportu. Kapelusz kardynalski otrzymał z rąk papieża Piusa XII dopiero po uwolnieniu – 18 maja 1957 r.

Uwięziony Prymas Polski 25 marca 1956 r. wyznał w *Zapiskach więziennych*, że unikał jak mógł czerwieni – „niemal nie nosiłem szarfy, sutanny czerwonej,

Prymas Polski Stefan Wyszyński w kapeluszu kardynalskim podczas konklawe w 1958 r.

płaszcz brałem tylko jako ochronę przed zaziębieniem po kazaniu, nie używałem pończoch czerwonych... (...) A to była jednak pycha, bo więcej w tym było myśli o sobie niż o Chrystusowej Purpurze. (...) Chrystus nie wzdragał się przyjąć szaty szkarłatnej. A ja nieustannie drożyłem się z wolą Kościoła. A przecież każdy wie, że w tym szkarłacie więcej jest z krwi Kościoła niż z ludzkiej próżności...”.

Kardynał S. Wyszyński był przekonany, że jego uwięzienie jest potrzebne Kościołowi. Gdy on milczy, przemawia Bóg. W liście do ojca 30 października 1955 r. pisał: „Cierpienie ludzi, jako walny środek pomocy Kościołowi, tak zrosło się z jego dziejami, że jest niemal «ósmym sakramentem», czerpiącym swoją moc z sakramentu Męki Kalwaryjskiej Chrystusa Pana. Czyż mógłbym odmówić Chrystusowi prawa przyzywania na pomoc mojego cierpienia, skoro uznał to za konieczne dla dobra Kościoła?”. Wcześniej, w Stoczku Warmińskim 22 lutego 1954 r., napisał: „Ósmy «sakrament» z życia Kościoła – to męczeństwo. Chrystus sam go uświęcił, gdy nazwał błogosławionymi tych, których prześladować będą. – A śmierć męczeńska Chrystusa, którego teologowie nazywają «Wielkim Sakramentem», czyż nie jest zbawczym momentem pierwszego udzielenia tego «sakramentu»? Ósmy? Czy raczej nie pierwszy?”.

Jakże głębokie są myśli Prymasa Tysiąclecia zapisane w Wielki Czwartek 15 kwietnia 1954 r. o Bogu i Hiobie – każdym Hiobie! W końcowej części rozważania znajdziemy m.in. takie wnioski: „Tylko Bóg może załatwić wiele spraw w jednym akcie cierpienia. To, co w oczach ludzkich jest tylko winą, w oczach Bożych jest chwałą”.

WARTOŚĆ CIERPIENIA

Kardynał Stefan Wyszyński spotykał się z chorymi. Nazywał ich „najwspanialszym skarbem cierpiącego Kościoła (26 marca 1964 r.)”. W Wielkim Tygodniu (i nie tylko) słowa Prymasa Polski docierały do chorych w szpitalach (w formie nagrania magnetofonowego lub maszynopisu) za pośrednictwem duszpasterzy chorych.

Ksiądz Prymas wskazywał na znaczenie cierpienia w wymiarze osobistym i społecznym. Podkreślał, że pozwala ono lepiej ocenić sens, cel i wartość życia, a ponadto wyzwala wielkie siły duchowe. Cierpienie wiąże się z miłością. Samarytańska pomoc chorym i innym cierpiącym ma swoje źródło w miłości, która pochodzi od Boga. „To On wysyła do Was wszystkich dobrych ludzi! To On sam okazuje Wam swoją miłość przez lekarzy, pielęgniarki i pielęgniarzy, przez wszystkich, którzy Wam dobrze czynią” – mówił Prymas Tysiąclecia do chorych w czerwcu 1961 r. Im też powierzał trudne sprawy Kościoła, Ojczyzny, rodzin. Podkreślał: „Cierpienie jest modlitwą za Kościół”. Prymas Polski dodawał też otuchy chorym, mówiąc: „Do największej radości idzie się nie inaczej, jak tylko przez krzyż i cierpienie” (8 sierpnia 1958 r.). Przypominał też słowa Chrystusa: „Smutek wasz w radość się obróci” (por. J 16,20).

11 lutego po raz kolejny obchodzić będziemy Światowy Dzień Chorego ustanowiony przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Warto sięgnąć do jego listu apostolskiego o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia – *Salvifici doloris*, a także do wypowiedzi Prymasa Tysiąclecia na temat cierpienia.

PSALM RESPONSORYJNY (II)

ks. ŁUKASZ ŻUK

fot. Adobe Stock

Psalm responsoryjny jak mówi *Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* (OWMR) jest częścią integralną liturgii słowa i ma sprzyjać medytacji nad Słowem Bożym (por. 61). Aby lepiej zrozumieć rolę wykonywanego śpiewu w liturgii należy przyjrzeć się budowie i sposobie wykonywania go.

BUDOWA PSALMU

Psalmy, które wykonuje się w liturgii słowa są utworami poetyckimi i mają budowę swobodną, to znaczy, że poszczególne wersy mają różną długość. Każdy z nich składa się z poprzednika i następnika, co w redakcji *Lekcjonarza mszalnego* zostało zaznaczone gwiazdką. Warto jest zauważyć, że w dłuższych wersetach występuje jeszcze fleksa, która zaznaczona jest krzyżykiem, oznaczającym pewne zawieszenie.

Do reformy Soboru Watykańskiego II w liturgii posługiwano się dziewięcioma melodiami. Aktualnie w polskich kościołach wykorzystuje się wielką liczbę melodii zarówno wersetów, jak i refrenów w śpiewie psalmów.

Sposób wykonywania psalmu w liturgii zmieniła reforma Soboru Watykańskiego II, która przyjęła zasadę, że po dwóch wersetach psalmu następuje respons całego zgromadzenia. Grupa robocza pracująca nad odnową obrzędów Mszy św., drobiazgowo przeanalizowała wszystkie psalmy pod kątem ich trafnego dobrania do treści czytań w danym roku liturgicznym i włączenia do liturgii słowa. Zostały dobrane, tak aby były odpowiedzią na Słowo Boga, które słyszymy w pierwszym czytaniu. Dlatego też, psalm ściśle łączy się z czytaniem, które go poprzedza i jako taki stanowi z nim całość. Medytacyjny śpiew między czytaniami zmierza do przyswojenia sobie przez wiernych pokarmu Bożego Słowa, do nasycenia się nim.

SPOSÓB WYKONYWANIA

Wypada, aby psalm responsoryjny był śpiewany. Potwierdza to cała tradycja gregoriańska. Również w myśl *Ogólnego wprowadzenia do Mszału rzymskiego* psalm responsoryjny powinien być proklamowany za pomocą śpiewu (por. 61). Ten śpiew ma być wykonywany przez jedną osobę. Spotykana czasami praktyka, która zdarza się przy większych uroczystościach, że śpiew ten wykonywany jest na dwa lub więcej głosów świadczy o niezrozumieniu funkcji tej części liturgii słowa. Funkcja psalmisty jest funkcją indywidualną, dlatego czymś niepoprawnym jest również wykonywanie psalmu przez scholę lub chór.

Poprawne wykonywanie psalmu polega na tym, że kantor, czyli psałterzysta, śpiewa refren, który powtarza całe zgromadzenie. Następnie wykonywane są wersety psalmu, zachowując odpowiednie zatrzymania na znakach melodycznych. *Instrukcja Episkopatu Polski o muzyce kościelnej* rozwija tę myśl, stwierdzając, że psalm powinien być śpiewany cały lub przynajmniej jego refren.

Zgodnie z *Ordo lectionum missae* (OLM) z 1981 r. psalm między czytaniami można wykonywać na dwa sposoby: responsorialny albo ciągły.

Sposób responsorialny, który zaleca szczególnie *Ordo*, jest to sposób w którym psałterzysta wykonuje poszczególne wersety, a zgromadzenie liturgiczne dopowiada podany respons.

Drugą możliwością wykonania psalmu między czytaniami jest wykonanie go w sposób ciągły. W praktyce oznacza to, że psalm może wykonać albo sam psałterzysta – bez przeplatania go refrenem – a wierni uczestniczą w nim tylko poprzez słuchanie, albo całe zgromadzenie liturgiczne powtarza dany respons na początku i na zakończenie całego psalmu (por. OLM 20). Wynika z tego wniosek, że refren nie jest bezwzględnie konieczny, co więcej, można go opuścić. Wykonanie psalmów w sposób ciągły praktykowano od początku ich istnienia.

MIEJSCE WYKONANIA PSALMU RESPONSORYJNEGO

Dokumenty Kościoła jednoznacznie podkreślają, że psalm w liturgii jest proklamowaniem Słowa Bożego, dlatego powinien on być także wykonywany z miejsca, skąd odczytuje się Słowo Boże – z ambony. *Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* w pierwszym rzędzie wskazuje na ambonę (por. OWMR 61). Potwierdzenie tego, a nawet doprecyzowanie znajdujemy w *Instrukcji Episkopatu Polski o muzyce kościelnej*, gdzie czytamy, że „Psałterzysta, czyli kantor psalmu, stojąc na ambonie wykonuje werset psalmu” (14). Dlatego, jeżeli warunki pozwolą na to, że w parafiach będziemy mieli odpowiednią ilość dobrze przygotowanych psałterzystów, to należy zdecydowanie wykluczyć wykonywanie psalmu przez organistę na chórze kościoła. Psałterzysta ma być nie tylko słyszany, ale również widziany przez zgromadzenie liturgiczne. Wymogi takie spełnia ambona, jako najbardziej godne miejsce wygłaszania Słowa Bożego.

Wyłączmy telewizory, otwórzmy *Biblię*

Prawda „Bóg jest blisko” była motywem przewodnim przepowiadania Jezusa, istotą Jego przesłania. Jeśli jest to początkiem i powracającym refrenem przepowiadania Jezusa, to nie może nie być stałym elementem życia i przepowiadania chrześcijańskiego. Przede wszystkim trzeba uwierzyć i głosić, że Bóg zbliżył się do nas, że zostaliśmy obdarzeni łaską, „dostąpiliśmy miłosierdzia”. Przed wszelkim naszym słowem o Bogu jest Jego Słowo dla nas, które stale nam mówi: „Nie lękaj się, jestem z tobą. Jestem blisko ciebie i pozostanę blisko ciebie”.

Słowo Boże pozwala nam namacalnie dotknąć tej bliskości, ponieważ – jak mówi *Księga Powtórzonego Prawa* – nie jest od nas dalekie, ale bliskie naszemu sercu (por. 30, 14). Jest środkiem zaradczym na lęk przed samotnością w obliczu życia. Istotnie Pan, poprzez swoje Słowo pociesza, [*con-sola*] to znaczy przebywa z tym, kto jest sam.

Mówiąc do nas, przypomina nam, że jesteśmy w Jego sercu, cenni w Jego oczach, trzymani w dłoniach Jego rąk. Słowo Boże napełnia nas tym pokojem, ale nie zostawia w pokoju. Jest to Słowo pocieszenia, ale i nawrócenia. „Nawracajcie się”, mówi Jezus zaraz po tym jak ogłosił bliskość Boga. Ponieważ wraz z Jego bliskością kończy się czas, w którym oddalamy się od Boga i od innych, czas, w którym każdy myśli o sobie i idzie naprzód na własny rachunek.

To nie jest chrześcijańskie, ponieważ ci, którzy doświadczają bliskości Boga, nie mogą stwarzać dystansu bliźniemu, nie mogą odsunąć go w obojętności. W tym sensie ten, kto słucha Słowa Bożego, otrzymuje zbawienny zwrot egzystencjalny: odkrywa, że życie nie jest czasem wystrzegania się innych i chronienia siebie, ale okazją do wyjścia na spotkanie innych w imię Boga bliskiego. Tak więc Słowo, zasiane na glebie naszego serca, prowadzi nas do zasiewania nadziei poprzez bliskość. Właśnie tak, jak Bóg czyni z nami. (...)

> Słowo Boże napełnia nas tym pokojem, ale nie zostawia w pokoju. Jest to Słowo pocieszenia, ale i nawrócenia

Drodzy Bracia i Siostry, nie rezygnujmy ze Słowa Bożego. Jest to list miłosny napisany dla nas przez Tego, Który zna nas jak nikt inny: czytając je, słyszymy na nowo Jego głos, widzimy Jego twarz, otrzymujemy Jego Ducha. Słowo przybliża nas do Boga: nie trzymajmy go z dala. Nośmy je zawsze przy sobie, w kieszeniach, w telefonach; zapewnijmy mu godne miejsce w naszych domach.

Umieśćmy *Ewangelię* w takim miejscu, abyśmy pamiętali o jej codziennym otwieraniu, może na początku i na końcu dnia, aby wśród wielu słów, które docierają do naszych uszu, niektóre wersety Słowa Bożego dotarły do naszych serc. Aby to uczynić, prośmy Pana o siłę, by wyłączyć telewizor i otworzyć *Biblię*; zamknąć komórkę i otworzyć Ewangelię.

W tym roku liturgicznym czytamy *Ewangelię według św. Marka*, najprostszą i najkrótszą. Dlaczego nie czytać jej także samemu, mały fragment każdego dnia? To sprawi, że poczujemy, iż Pan jest blisko nas i napełni nas odwagą na drodze życia.

Z homilii w Niedzielę Słowa Bożego 24 stycznia 2021 r.

Miłość, która łączy wolę ludzką z wolą Bożą!

Miłować Jezusa, znaczy otworzyć się na poznanie Boga i na Jego obecność w swoim życiu. Im głębiej znamy Boga, tym lepiej poznajemy samych siebie. Im bliżej jesteśmy Boga, tym łatwiej jest nam realizować misję, do której jesteśmy przez Boga powołani. Im więcej w nas obecności Boga, tym bliżej jesteśmy drugiego człowieka.

Ta prawda stanowi tło dla dzisiejszej celebracji uroczystego wspomnienia bł. Bolesławy Marii Lament, a dokładniej 75. rocznicy jej śmierci. (...) Zwykle przy tego rodzaju jubileuszach stawiamy sobie pytania: co pozostało po Założycielce, na ile jesteśmy wierni jej charyzmatowi, jak ten charyzmat mamy odczytywać w dzisiejszych czasach? W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania spójrzmy na życie bł. Bolesławy w świetle dzisiejszych czytań liturgicznych.

> Uczmy się [od bł. Bolesławy] jak zgłębiać osobistą przyjaźń z Jezusem i z Nim kształtować swoją świętość.

W drugim czytaniu z *Pierwszego Listu do Koryntian* św. Paweł mówi o różnych powołaniach, pośród których jest powołanie do dziewictwa. Dziewica to niewiasta, która oddaje Bogu siebie i swoją nieskażoną czystość. Apostoł Narodów wyjaśnia tę prawdę, kiedy mówi, że „dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem” (1 Kor 7,34). Apostoł stawia przed dziewicą wyraźny cel: bycie świętą.

Pośród wielu propozycji, wciąż aktualnych, jakie pozostawiła nam bł. Bolesława, jest więc świętość. Wiemy, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości, ale też wiemy, że nie przychodzi nam ona z łatwością. Jak ją rozwijać w swoim życiu?

Według św. Pawła, buduje się ona w przestrzeni dwóch rzeczywistości ludzkiego życia: ducha i ciała. W pierwszym przypadku chodzi o nieustanne zgłębianie przyjaźni z Jezusem poprzez medytację Słowa Bożego, umacnianie się Eucharystią i innymi sakramentami, modlitwę oraz przez uczynki miłosierdzia, które są sprawdzianem autentycznej miłości. W drugim chodzi natomiast o utrzymanie swojego ciała w takiej ascezie, aby nie było ono przyczyną upadków moralnych, pokus i grzechów, lecz motywem wzrostu duchowego.

Do takiej dziewiczej świętości zachęca Jezus również w dzisiejszej Ewangelii, opowiadającej o Marii i Marcie. (...) Matka Bolesława rozumiała głębię i sens wydarzenia z Betanii. Rozumiała, że Jezus chce być najważniejszym Gościem również w jej życiu. Jest to możliwe wówczas, gdy staramy się pozostawać jak najdłużej z Jezusem.

(...) Uczmy się od bł. Bolesławy co robić, aby nasze życie nie było przysłowiową „kuchnią Marty”, w której delektujemy się zapachem codziennych swoich zadań, umiejętności i talentów, nawet jeśli służą one dobru innych, lecz miejscem spotkania z Jezusem i drogą ku osobistej świętości. Uczmy się od niej jak zgłębiać osobistą przyjaźń z Jezusem i z Nim kształtować swoją świętość tak, aby stała się ona zrozumiałym i pożądanym darem dla dzisiejszego świata i drogą do jedności podzielonych Kościołów.

Z homilii wygłoszonej w Sanktuarium bł. Bolesławy Lament w Białymstoku 29 stycznia 2021 r.

MIŁOSIERDZIE BOŻE w duszpasterstwie – kierownictwo i rządzenie duszami

bp HENRYK CIERESZKO

Błogosławiony Michała Sopoćko w IV tomie opracowania *Miłosierdzie Boga w dziełach Jego*, kończąc swe rozważania o roli idei miłosierdzia Bożego w posłudze duszpasterskiej, w tym w procesie wzrostu duchowego, wskazuje wielkie znaczenie kierownictwa duchowego wobec wiernych, które dokonuje się głownie w konfesjonale. Swe wskazania kieruje głównie do kapłanów, szafarzy miłosierdzia Bożego i odpowiedzialnych za kierownictwo dusz, w ich drodze ku Bogu, ale także poucza jak należy dobrze się spowiadać i korzystać z kierownictwa duchowego.

W tę problematykę wprowadza analizą współczesnej mu sytuacji religijno-duchowej, która poniekąd i dziś w szerszym jeszcze wymiarze się ujawnia. Niesie też zachętę do duszpasterzy, ale i wszystkich wiernych, do postawy ewangelizacyjnej oraz do zatroskania o własne życie wiary, życie duchowe. A wielką pomocą w tym procesie jest właśnie kierownictwo duchowe.

Pisze: „Największym niebezpieczeństwem duchowym naszych czasów jest zeświecczenie dusz ludzkich. Nastrój laicyzmu wciska się dziś zewsząd do wszystkich mniej odpornych dusz. Nie atakuje on, jak dawne herezje, poszczególnych dogmatów wiary, ale podkopuje cały nadprzyrodzony światopogląd, usiłując odebrać sens życiu wewnętrznemu, zbagatelizować je i usunąć poza nawias trosk współczesnego człowieka wszelkie zaziemskie aspiracje i pragnienia.

(...) A jednak i dzisiaj nakaz Zbawiciela: «Idźcie więc i nauczajcie... Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem» (Mt 28,20) – jest aktualny, jak i dawniej. Tym bardziej dzisiaj duszpasterz winien słowem i czynem realizować zasadę *Sursum corda* – skierowując serca wzwyż, nie przywiązując się nadmiernie do rzeczy doczesnych, które mól niszczy i złodziej zabiera, ale szukając przede wszystkim królestwa Bożego, albowiem ponad złoto i platynę, ponad wiedzę i karierę, ponad zaszczyty i użycie, nieskończenie ważniejsze jest szczęście wieczne, przygotowane dla nas z miłosierdzia Bożego.

Równocześnie tedy z wysiłkiem odwiecznego wroga ludzkości, by dusze ludzkie zeświecczyć i pochłonąć w zawrotnym wirze życia zewnętrznego, duszpasterz ma rozwinąć i pogłębić wartości życia nadprzyrodzonego, ma wychowywać świętych przez odpowiednie kierownictwo i rządy dusz pod wpływem idei miłosierdzia Bożego, zarówno w konfesjonale jak i poza nim”.

Błogosławiony Michał bardzo mocno zatem podkreślał rolę idei miłosierdzia Bożego w procesie najpierw nawrócenia grzesznika, a następnie podniesienia sprawiedliwego na wyższy poziom życia duchowego. To właśnie w konfesjonale przede wszystkim, przez spowiedź i kierownictwo duchowe, ten proces się dokonuje. Jest w nim objawienie i urzeczywistnienie szczególnej mocy miłosierdzia Bożego, podnoszącej grzesznika ze stanu, który jest –odwołując się do św. Augustyna – uważany za niższy od samej nicości, z której przez miłosierdzie Boga powoływani jesteśmy do istnienia. Stąd kierował do spowiedników pełne zatroskania napomnienie, aby świadomi tej wielkości działania miłosierdzia Bożego, ze swej strony czynili wszystko, aby przez postawę pełną miłosierdzia umożliwić penitentom otwieranie się na tę łaskę miłosierdzia. Rolę zaś kierownika duchowego spowiednik miał wypełniać w trzech wymiarach, jako: sędzia, nauczyciel i lekarz.

Spowiednik jako sędzia, winien zatroszczyć się o ocenę stanu duchowego penitenta, przez pomoc w nazwaniu jego grzechów i przewinień, we właściwym ich rozpoznaniu wobec towarzyszących czynom grzesznym okoliczności, w kształtowaniu usposobienia penitenta, jego postawy skruchy i woli poprawy, by móc udzielić mu rozgrzeszenia, a w wypadku braku spełnienia tych warunków, także z wyjaśnieniem dlaczego, odmówić rozgrzeszenia. Wszystkie te zabiegi ku właściwemu rozpoznaniu i decyzji o rozgrzeszeniu winien dokonywać w postawie pełnej łagodności i miłosierdzia, ale też w wierności zasadom prawa moralnego i poczuciu odpowiedzialności za dobro duchowe penitenta.

Spowiednik jako nauczyciel, winien zatroszczyć się o określenie stanu duszy penitenta, pouczając o ciężkości grzechów, ich skutkach, niebezpieczeństwach, na które go narażają. Jego zadaniem jest złych do poprawy nakłonić, oziębłych zachęcić do gorliwości, dobrych do postępu. Receptę na te poczynania, ich owocność, widzi bł. Michał w ufności w miłosierdzie Boże, a spowiednik, swą postawa miłosierną, sposobem wyjaśnienie i pouczenia pełnym łagodności i miłości, choć nie pozbawionym stanowczości, do tej ufności winien skłaniać.

Spowiednik jako lekarz: „Ma poznać chorobę duszy, przyczyny tej choroby, usunąć skutki i przepisać sposób życia, by penitent nie tylko nie wpadł znów w chorobę, ale usunął jej źródło. Jest to zadanie niewspółmierne z siłami naturalnymi spowiednika. Potrzeba tu w wyższym stopniu pomocy miłosierdzia Bożego”. Ono będzie się ujawniać, przez swe łaski, gdy penitent podejmie środki lecznicze, jak modlitwa, praktyki pobożne, częsta spowiedź i Komunia św., codzienny rachunek sumienia, unikanie okazji i umartwienie.

Swe pouczenia o roli idei miłosierdzia Bożego w kierownictwie dusz bł. Michał zamyka obrazem spowiednika i kierownika duchowego, jako ojca duchownego:

„Przede wszystkim spowiednik winien być ojcem duchownym, jak go słusznie penitenci nazywają, ma on ojcowskim uczuciem obejmować nie jakieś osoby wybrane, stojące na pewnym stopniu doskonałości, lecz wszystkich grzeszników, klęczących u jego stóp. Ma on być ojcem słuchając spowiedzi penitentów, uzupełniając braki przygotowania, ma się uzbroić w miłosierdzie Jezusa Chrystusa, który nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników, który umiał zająć się nimi gorliwie, cierpliwie i łaskawie. Nawet wtedy, gdy dla rozbudzenia z odrętwienia grzechowego wypadnie grzeszników strofować, nie wolno mu używać wyrazów ostrych, a tym mniej obelżywych, lecz zawsze z jego ust ma płynąć miłość ojcowska, pamiętając, że konfesjonał jest trybunałem łaski”.

„KRÓLESTWO BOŻE JEST POŚRÓD WAS” Łk 17,21

Przypowieść o Niebie, które zaczyna się już tu na Ziemi

Mt 25,31-46

ks. TOMASZ MAZUREK

rys. Adobe Stock

„KIEDY SYN CZŁOWIECZY PRZYJDZIE W SWOJEJ CHWALE…” Mt 25,31

Coraz większą popularność w sieci zdobywają dziś głosiciele zapowiadający rychły koniec świata. Jedni zachęcają do robienia zapasów żywności, określając konkretne produkty, w które należy się zaopatrzyć; inni proponują opuszczenie miast i zamieszkanie na wsi; jeszcze inni wprost podają konkretne daty, w których ma nastąpić koniec. Czas pandemii wzmacnia te apokaliptyczne tendencje, budząc lęk i niepewność w sercu niejednego z nas. Czy wyjazd z miasta lub nakupienie zapasów żywności rzeczywiście przygotuje nas na przyjście Pana? A może warto zapytać Jezusa, co On w tym temacie ma nam do powiedzenia? „Kiedy Syn Człowieczy przyjdzie w chwale....” – to słowa, którymi Pan rozpoczyna ostatnią z przypowieści. Okazuje się, że treścią końca czasów będzie spotkanie, a nie jakiś kataklizm. Spotkanie przedziwne, bo mające swój początek już tu na ziemi. Wczytajmy się z uwagą w słowa Jezusa, tak, byśmy wiedzieli, co możemy uczynić już dziś, aby kiedyś odziedziczyć Królestwo przygotowane nam od założenia świata.

„(…) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ? (…) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

synagō (w. 32.35) – „gromadzić, zbierać”. W w. 32 jest użyty w formie biernej i powinien być przetłumaczony jako „zostaną zgromadzone”. Tym, Który gromadzi, tworzy wspólnotę jest Bóg. Ta sama postawa wymagana jest od uczniów Jezusa (w. 35). Obcy z przypowieści (*ksenos*) został nie tyle przyjęty, co raczej wprowadzony do wspólnoty (*synagō*). Przyjąć zatem, według Jezusa, oznacza uczynić kogoś członkiem wspólnoty.

panta ta ethnē (w. 32) – „wszystkie narody”. Wszyscy ludzie, bez wyjątku, spotkają na końcu czasów jedynego Boga. Sąd Ostateczny nie dotyczy jedynie wierzących.

deute (w. 34) – „przyjdźcie, chodźcie”. Czasem błędnie tłumaczone jest jako „pójdźcie”. Słowem tym król przywołuje do siebie, a nie odsyła w bliżej nieokreślone miejsce. Kierunek jest zatem „do”, a nie „od”.

klēronomeō (w. 34) – „odziedziczyć”. Królestwo Niebieskie nie jest brane w posiadanie jako coś, co się komuś należy, lecz jest dziedzictwem, które można jedynie otrzymać.

pyr to aiōnion (w. 41) – „ogień wieczny”. Jest symbolem piekła. W Mt 7,19 Jezus mówi wprost: „Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, zostaje wycięte i wrzucone w ogień (*pyr*)”. Owoce wiary w postaci uczynków miłości są zatem jedynym testem prawdziwej pobożności. Ten, kto nie wydaje dobrych owoców swojej wiary, łudzi się pozorną religijnością.

„JEŻELI ZAŚ JESTEŚMY DZIEĆMI, TO I DZIEDZICAMI” Rz 8,17

Przypowieść o Sądzie Ostatecznym jest ostatnią z opowiedzianych przez Jezusa. Można więc potraktować ją jako swego rodzaju testament, przekaz najważniejszych prawd wypowiedzianych tuż przed śmiercią. Jezus zwraca naszą uwagę na perspektywę życia po śmierci. Tak jakby chciał powiedzieć, iż najważniejszą rzeczą, ustawiającą w sposób poprawny naszą teraźniejszość, jest perspektywa Nieba. Znana jest praktyka mnichów polegająca na przeżywaniu każdego dnia w taki sposób, jakby miał być ostatnim dniem życia. Czyż ta perspektywa nie rozwiązałaby wielu naszych problemów? Ile decyzji podjęlibyśmy zupełnie inaczej? Ilu grzechów bylibyśmy w stanie uniknąć? Często przecież zamartwiamy się sprawami, które w obliczu czekającej nas wieczności nie mają najmniejszego znaczenia. Przeżywanie życia w perspektywie czekającego nas Nieba jest nie tylko wolą Jezusa, lecz także ogromną pomocą w naszej codzienności.

Syn Człowieczy, Który przedstawiony jest także jako pasterz, król i sędzia, najpierw zgromadzi (*synagō*) wszystkie narody. Wynika z tego, że sposobem przeżywania wieczności będzie wspólnota. To właśnie dlatego Jezus pozostawił nam Kościół, wspólnotę Jego mistycznego Ciała, byśmy już tu na ziemi uczyli się wieczności. Jednym z uczynków, o które zapyta nas przy końcu czasów, będzie właśnie „gromadzenie, wprowadzanie do wspólnoty” (*synagō*) tych, którzy byli obcy (*ksenos*) (Mt 25,35). Prawdziwy naśladowca Jezusa nie może być zatem ksenofobem, lecz twórcą wspólnoty, wprowadzającym do niej tych, którzy dziś jeszcze stoją na zewnątrz. Ten, kto swoje życie zbudował na egoistycznym zaspokajaniu jedynie własnych potrzeb, bez oglądania się na innych, nie będzie potrafił odnaleźć się we wspólnocie zbawionych.

Kluczem do zrozumienia przypowieści są słowa, które król kieruje do stojących po prawej stronie: „Chodźcie (*deute*) błogosławieni Ojca mojego, odziedziczcie (*klēronomeō*) Królestwo przygotowane wam od założenia świata” (Mt 25,34). Zwrotem „chodźcie” Jezus zaprasza do przyjścia w Jego kierunku. Niebo nie jest jakimś miejscem, lecz bliskością z Jezusem oraz braćmi i siostrami. Co więcej, Królestwo Niebieskie nie jest brane w posiadanie, lub zdobywane zasługami, lecz dziedziczone (*klēronomeō*). Czytając dalszą część przypowieści możemy odnieść wrażenie, że to dobre uczynki są podstawą wejścia do Nieba. Nic bardziej mylnego! Jezus w sposób subtelny, lecz jednoznaczny, podkreśla, że Królestwo Boże jest dziedziczone, a więc dawane na podstawie pokrewieństwa. Dobry Bóg, który jest naszym Ojcem, odwiecznie przygotował nam Niebo i daje nam je, nie na podstawie zasług, ale niejako w spadku. Niebo nie jest rzeczywistością, na którą ktokolwiek z nas mógłby sobie zasłużyć przez pobożne i pełne dobrych uczynków życie. Gdyby tak było, z pewnością łotr wiszący obok Jezusa nie usłyszałby: „Dziś będziesz ze Mną w raju” (Łk 23,43). Dziedzictwo teoretycznie jest naszą własnością, ale to od nas zależy, czy będziemy umieli je przyjąć. Skoro Niebo jest królestwem miłości, tylko Ci, którzy kochają będą mogli tam wejść. Ci zaś, którzy nie kochali, nie znajdą miejsca we wspólnocie z Tym, Który jest Miłością.

„WIARA BEZ UCZYNKÓW JEST MARTWA” Jk 2,20

Znamienny jest fakt, że zarówno ci, którzy czynili dobro jak i ci, którzy go zaniechali, zadają to samo pytanie: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię...?” (Mt 25,37.44). Okazuje się, że pełniący uczynki miłosierdzia nie czynili ich dlatego, że w biednych i potrzebujących zobaczyli Jezusa. Oni też Go w nich nie rozpoznali. Mieli w sobie jednak jakieś wewnętrzne przynaglenie, które nie pozwoliło im przejść obojętnie obok cierpiących biedę. Trudno podejrzewać, iż dobry Samarytanin spod Jerycha dostrzegł w pobitym człowieku Chrystusa. Miał w sobie jednak coś, co nie pozwoliło mu minąć potrzebującego, lecz z głębokim wzruszeniem przyjść mu z pomocą (Łk 10,33). Co zatem jest źródłem głębokiego wzruszenia biedą bliźniego? Kto nie jest obojętny na potrzeby innych? Ten, kto sam tej biedy zaznał i został z niej uratowany przez miłość. To dlatego potrzebujemy wiary, bo ona pozwala nam najpierw rozpoznać naszą duchową nędzę, aby potem przyjąć darmową i niezasłużoną miłość naszego Zbawiciela.

Każda Eucharystia jest zniżeniem się Jezusa do naszego ubóstwa i niezasłużonym darem miłości. Każda spowiedź jest przyznaniem się do naszej nędzy i przyjęciem darmowej łaski miłosierdzia. Ten, kto tak przeżywa spotkanie z kochającym Bogiem Ojcem, nie może pozostać obojętny na cierpienie brata czy siostry. „Kto [zaś] nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20). Niebo nie jest więc nagrodą za dobre życie, lecz rzeczywistością, w której nie będzie miejsca na żaden egoizm.

„POTRZEBA MAŁO…” Łk 10,42

W przypowieści aż czterokrotnie powtórzona jest litania konkretnych potrzeb i sposobów ich zaspokojenia: „Byłem głodny, a daliście mi jeść, spragniony...”. Miłość nie jest w pierwszym rzędzie jakimś spektakularnym czynem. Jezus nie mówi: „Byłem głodny, a rozmnożyliście chleb, byłem chory, a uzdrowiliście mnie”. Miłość jest dobrem możliwym do uczynienia dla każdego z nas. Jest też bardzo konkretną i adekwatną odpowiedzią na spotkaną potrzebę. Nikt nie może się tłumaczyć, że ma za mało środków, by kochać. Zostaliśmy wyposażeni we wszystko, co potrzebne, by miłość przyjąć, a później także ją czynić, i to w sposób bardzo konkretny.

Spowiadając się, najczęściej skupiamy się na grzesznych czynach, słowach i myślach, których się dopuściliśmy. Zazwyczaj nie zwracamy nawet uwagi na równie ważne grzechy zaniedbania. Okazuje się, że nie zło, które uczyniliśmy jest naszym największym problemem, lecz dobro, którego nie uczyniliśmy. Zostaliśmy powołani do miłości, która nie jest jakąś ideą, lecz konkretnym działaniem na rzecz dobra naszych braci i sióstr.

„WIĘCEJ SZCZĘŚCIA JEST W DAWANIU ANIŻELI W BRANIU” Dz 20,35

Jezus nie tylko opowiada nam tę przypowieść, ale jako pierwszy wciela ją w życie. To On karmił zgłodniałe tłumy, zaspokajał spragnionych, odwiedzał chorych, uwalniał uwięzionych, szedł do obcych, a obnażonym i upokorzonym przywracał godność dziecka Bożego. Odchodząc z tej ziemi obiecał nam, że będzie przy nas obecny „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Na jedno z miejsc swojej obecności wybrał tych najsłabszych i potrzebujących. „Bardzo łatwo jest kochać ludzi, którzy są daleko, ale nie zawsze łatwo jest kochać tych, którzy mieszkają tuż obok nas” (Matka Teresa z Kalkuty).

Zacznij dostrzegać i zaspokajać potrzeby bliźnich, a przestaniesz bać się końca świata. Niebo, czyli spotkanie z Bogiem, który jest Miłością, zaczyna się już tu na ziemi i jest dostępne tym, którzy mają odwagę kochać. W kim konkretnie czeka dziś na Ciebie Jezus i jakiej pomocy od Ciebie oczekuje?

fot. Cathopic.com

Umiar w życiu duchowym

ks. ADAM CIERESZKO

„[...] bo przecież nie ogrom wiedzy napełnia i nasyca duszę, lecz raczej wewnętrzne rozumienie rzeczy i smakowanie ich” (św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne* 2).

Żyjemy w czasach, gdy wszystkiego jest dużo: dużo informacji, dużo półek w sklepie, dużo poradników i wskazówek odnoszących się do naszego życia. Są osoby, które lubią także mieć wszystkiego pod dostatkiem i najlepiej w nadmiarze, bo to sprawia, że czują się pewnie i mają zabezpieczenie na przyszłość. Można także spotkać osoby, które nie potrafią nic wyrzucić ze swojego domu, zbierając i kolekcjonując rzeczy latami. To, co na pierwszy rzut może wydawać się potrzebne, na dłuższą metę może przytłaczać i powodować pewien dyskomfort i zagubienie.

Czy można mówić o nadmiarze w życiu duchowym? Czy modlitwą można się przesycić? Czy w ogóle można za dużo się modlić, skoro modlitwa jest rozmową z Bogiem i przebywaniem z Nim, a także namiastką wieczności?

Obecnie mamy wiele propozycji zachęcających nas do prowadzenia życia duchowego, wiele konferencji na YouTube, wiele rekolekcji online, wielu nauczycieli i wiele propozycji modlitw i duchowości. Czasami jest tak, że słuchamy wszystkiego po trochu, a w konsekwencji nie słyszymy nic. Są osoby, które intensywnie uczestniczą we wszelkich proponowanych formach rekolekcji organizowanych przez różne wspólnoty. Czasami osoby starsze mają przygotowany zestaw „obowiązkowych” modlitw, bez odmówienia których nie są w stanie bez wyrzutów sumienia udać się na wieczorny spoczynek.

Czasami także niektórym kaznodziejom wydaje się, że im dłużej tym lepiej. Im dłuższe będzie kazanie, tym większy będzie pożytek duchowy. Czy jednak rzeczywiście chodzi o liczbę słów, czy raczej o ich jakość (kiedy czasami zastanawiam się nad formą nauczania Jezusa przekazaną przez *Ewangelię* dostrzegam, że Jego nauki były krótkie i konkretne). Czy zatem w modlitwie chodzi o ilość wypowiadanych formułek?

Nikt z nas nie lubi czuć się głodny. Jednak nie po każdym jedzeniu czujemy się dobrze i nie wszystkie potrawy powinniśmy jeść o tej samej porze. Przejedzenie nikomu z nas nie służy. Inaczej czujemy się, gdy jemy pokarmy powoli, dobrej jakości, i starannie przygotowane, na co niestety potrzeba trochę czasu.

Tak samo może być z modlitwą. Jeśli ma nas wewnętrznie nasycać, powinna być starannie przygotowana (co wymaga czasu). Jeśli chcemy modlić się słowem Bożym, dobrze mieć już wcześniej wybrany niekoniecznie jakiś obszerny tekst – wystarczy nieraz jedno zdanie, czy kilka wyrazów nad którymi się zatrzymamy.

We Włoszech jest zwyczaj smakowania potraw, które podaje się w małych porcjach. Na talerzu układa się jeden rodzaj wędliny czy mięsa, aby można było ją smakować. Jest też wiele prostych potraw, które, nie mając wielu składników, pozwalają na wyodrębnienie poszczególnych smaków. Gdybyśmy natomiast na talerz położyli wiele rzeczy, nawet dobrej jakości, i je pomieszali, prawdopodobnie nie odczulibyśmy żadnych wrażeń smakowych.

Podobnie może być z modlitwą: nie ilość wypowiedzianych na modlitwie słów, nie intelektualne rozważanie prawd wiary, ale wewnętrzne, powolne smakowanie może nasycić duszę i napełnić ją Bogiem.

Czy możemy zatem mówić o umiarze w modlitwie? Chyba tak..., ponieważ zbyt duża ilość różnych modlitw może sprawić, że będziemy jeszcze bardziej zmęczeni, przeskakując z kwiatka na kwiatek, zamiast zanurzyć się w swoje wnętrze i próbując uważnie „przeżuwać” jakiś obraz, słowo czy myśl, do czasu, aż poczujemy się wewnętrznie napełnieni i nasyceni, ponieważ, jak radził na początku swoich *Ćwiczeń duchownych*, św. Ignacy Loyola: „Nie ogrom wiedzy napełnia i nasyca duszę, lecz raczej wewnętrzne rozumienie rzeczy i smakowanie ich”.

Objęty tajemniczym pięknem wieczności!

Karol Wojtyła – mistyka i poezja

WALDEMAR SMASZCZ

Anna Kamieńska, znakomita poetka i eseistka, którą Prymas Józef Glemp nazwał „prorokinią Kościoła”, napisała w swoim *Notatniku*:

„Każdy poeta ma jakieś zadanie do spełnienia. Wówczas gdy zacznie to czynić, gdy odnajdzie swoje zadanie – natychmiast jego poezja dynamizuje się i staje się autentyczna. Nie ma wówczas problemu z tzw. formą. Ona znajduje się sama. Pisać wiersze – to nie znaczy jeszcze być poetą. [...]

Poeta po prostu musi czynić swoje. I właśnie, kiedy to czyni, poezja jego rozwija się i dojrzewa, nie zastyga.

Poszukiwanie nowego języka przeżycia religijnego musi oczywiście iść w parze z budowaniem własnej wiary, z wchodzeniem w głąb siebie i sensu życia i świata”.

Refleksje te związane były z twórczością ks. Jana Twardowskiego, z którym Annę Kamieńską łączyła wieloletnia przyjaźń, ale w pełni można je odnieść także do poezji Karola Wojtyły. To dzięki zainteresowaniu dziełami mistycznymi św. Jana od Krzyża po poznaniu Jana Tyranowskiego na początku 1940 r., nastąpił wielki przełom zarówno w życiu duchowym, jak i w powstającej poezji przyszłego Ojca Świętego.

„Te niezwykłe, jak na mój ówczesny wiek, lektury” – napisał w książce *Dar i Tajemnica* – zadecydowały o przyjęciu powołania kapłańskiego i zupełnie odmieniły twórczość poetycką. Z tym, że – jak to często bywa w przypadku pisarzy – poezja wyprzedziła dojrzewanie duchowe, niebywale przy tym doskonaląc wyraz artystyczny, co ujawnił powstały tuż po okresie intensywnych prób literackich poemat mistyczny *Pieśń o Bogu ukrytym*.

Porównując wcześniejsze teksty już z pierwszym utworem tego poematu, stajemy zdumieni jego odmiennością. Trudno wręcz uwierzyć, że wyszedł spod pióra tego samego autora:

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się
tuż za progiem.
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć
coraz głębiej i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
nie powrócą oczy uwięzione.
Myślałeś, że cię życie ukryje
przed tamtym Życiem
w głębiny przechylonym.

Z tego nurtu – to wiedz
– że nie ma powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności!

Trwać i trwać.
Nie przerywać odlotów
cieniom, tylko trwać
coraz jaśniej i prościej.[...]

Co za niezwykłe, niezrównane wprowadzenie do kontemplacji! Jaka precyzja wypowiedzi, naturalna linia melodyczna, oparta na samej strukturze zdania. „Dalekie wybrzeża ciszy...” [podkr. – W.S.] Cisza – co ujawniają dalsze strofy poematu – to przestrzeń Boga. Czytelnika dzieł św. Jana od Krzyża na pewno nie dziwi, że autor o „wybrzeżach ciszy” [podkr. – W.S.] pisze „dalekie”, chociaż „zaczynają się tuż za progiem”. Aby na nie dotrzeć, musimy bowiem przedrzeć się przez „noc ciemną” zmysłów, uwolnić się od wszelkiego przywiązania do spraw ziemskich, używając ewangelicznego słowa – ogołocić się. W dalszej części poematu poeta napisze:

O, czuć tę chwilę nicości,
tę chwilę sprzed stworzenia –
i nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępuje się cienia.

Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
niewinność większą niż dziecko
i głębszą miałem przejrzystość. [...]

Tęsknota za „chwilą sprzed stworzenia”, gdy byliśmy jedynie w zamyśle Boga, i pragnienie, by trwała wiecznie. Wtedy – powtórzmy za poetą – mieliśmy „niewinność większą niż dziecko / i głębszą [...] przejrzystość”. Wszystko to utraciliśmy wskutek upadku naszych prarodziców...

A jednak nie zapomnieliśmy o naszym przeznaczeniu, o – jak nierzadko czytamy w wierszach wielkich poetów, choćby Kazimierza Macieja Sarbiewskiego czy Jerzego Lieberta – „drugiej Ojczyźnie”. Stąd może wydać się zaskakujące początkowe zdanie ostatniej strofy owego inicjalnego utworu, brzmiące niby wyrzut sumienia:

Tymczasem wciąż ustępujesz
przed Kimś, co stamtąd nadchodzi
zamykając za sobą cicho
drzwi izdebki maleńkiej –
a idąc krok łagodzi
– i tą ciszą trafia najgłębiej.

To czytelny znak, że jesteśmy ledwie na początku drogi, na której możemy spotkać Chrystusa, który „stamtąd nadchodzi”, stamtąd, czyli z przestrzeni wielkiej ciszy. „Bo jesteś samą ciszą, wielkim Milczeniem” – przeczytamy w ostatnim utworze I części cyklu.

Wciąż jednak przed Nim ustępujemy, wciąż jeszcze się wahamy. Jednak Stwórca nie po to wyszedł nam naprzeciw, byśmy się minęli. Jego łagodny krok i ogarniająca nas cisza sprawiają, że oczywista staje się różnica między życiem a „tamtym Życiem – pisanym wielką literą – w głębiny przechylonym”.

Gdy zaś zostaniemy objęci „tajemniczym pięknem wieczności”, powraca niby echo zapamiętane zdanie: „Z nurtu tego – to wiedz – że nie ma powrotu...”

fot. Adobe Stock

Modlitwa drogą do wzrostu w wierze

ks. TOMASZ SULIK

Modlitwa to nie jest tylko kwestia wiedzy. Owszem, trzeba wiedzieć jak się modlić oraz wiedzieć, co sam Bóg objawił o modlitwie. Modlitwa nie sprowadza się również do odpowiedzi na spontaniczny odruch serca, lecz powinna wypływać z wewnętrznej potrzeby.

Katechizm naucza, że modlitwa jest rzeczywistością żywą, której ciągle trzeba się uczyć, ponieważ Kościół, w którym działa nieustannie Duch Święty stwarza możliwości do formowania się w modlitwie każdemu, kto tego prawdziwie pragnie (por. KKK 2650).

Duch Święty poprzez modlitwę przyprowadza wiernych do Jezusa. Wszyscy, którzy trwają w modlitewnym skupieniu, przyjmują życie wieczne u samego Źródła (por. KKK 2652). Bóg objawił samego siebie, aby człowiek mógł Go poznawać. Fundamentalnym źródłem poznania Boga jest czytanie *Pisma Świętego*. Jeżeli czytaniu *Biblii* towarzyszy modlitewne skupienie, to prowadzi ono do nawiązania głębokiej relacji z Nim (por. KKK 2653).

Chcąc przyprowadzić wiernych do źródła modlitwy Kościół wskazuje przede wszystkim na *Pismo Święte*, ale też na liturgię. Sobór Watykański II naucza, że w liturgii „poprzez znaki i w sposób właściwy poszczególnym znakom urzeczywistnia się uświęcenie człowieka” (KL 7). Kościół sprawując liturgię modli się wraz ze wszystkimi swoimi wiernymi, w tej modlitwie ujęci są wszyscy, ponieważ modlitwa Kościoła ze swojej natury jest powszechna i wypływa z paschalnego misterium Chrystusa, który wszystkich odkupił. Każdy, kto szczerze uczestniczy w oficjalnej modlitwie Kościoła, we własnym sercu odnajduje potrzebę, aby przedłużyć to trwanie w zjednoczeniu z Chrystusem Zmartwychwstałym. Ta potrzeba modlitwy osobistej, aktualizująca się w ciszy „własnej izdebki”(por. Mt 6,6) jest w łączności z modlitwą Kościoła. W ten sposób modlący się trwają w łączności z żywym Bogiem (por. KKK 2655).

Katechizm wskazuje również na cnoty teologalne, jako kolejne źródło prawdziwej modlitwy. Odkrywanie całego bogactwa rzeczywistości modlitwy dokonuje się na drodze wiary. Człowiek odnajduje znaki obecności Boga w świecie i w ten sposób odnajduje w sobie pragnienie do coraz większego poznawania Go. Wiara wprowadza modlącego się w rzeczywistość Boga (por. KKK 2656).

Poznanie Boga wzmacnia w modlącym się ludzie nadzieję na życie wieczne. Duch Święty, który jest obecny w każdej formie modlitwy usposabia modlących się do trwania w nadziei (por. KKK 2657).

Modlitwa kształtowana jest przez miłość. Człowiek uformowany z miłości Boga, wszystko z niej czerpie, odpowiada na miłość. W ten sposób jego modlitwa staje się coraz bardziej doskonalsza (por. KKK 2658).

„Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8) – te słowa można odnieść do wielkiego i nieskończonego bogactwa natchnienia, które towarzyszy działaniom Ducha Świętego. Jest On obecny przy oficjalnym sprawowaniu liturgii przez Kościół, jak również zaznacza swoją obecność w codzienności człowieka. Bóg jest obecny tu i teraz w historii świata, mocą swojej Opatrzności działa poprzez swoje zrządzenia. Odczytywanie tych znaków przy pomocy światła Ducha Świętego jest również źródłem modlitwy. Człowiek w ten sposób utwierdza się w miłości Boga, pragnie składać Mu dzięki i uwielbiać Go za dzieła Jego miłości (por. KKK 2659-2660).

Kościół pomaga wiernym wzrastać w wierze, stoi na straży depozytu wiary, wskazuje na możliwości jej rozwoju w życiu tak poszczególnych osób, jak i społeczności. Czuwa, aby jej rozwój dokonujący się na drodze modlitwy miał fundament w Tradycji apostolskiej i był ukierunkowany na Trójjedynego Boga. Katechizm podkreśla, że każda modlitwa jest zanoszona do Ojca przez Syna w Duchu Świętym. Każda modlitwa może dotrzeć do Ojca tylko wtedy, kiedy jest zanoszona „w imię Jezusa” (por. KKK 2664).

Syn Boży stając się człowiekiem, objawił całemu światu swoje Imię. Zostaje ono powierzone człowiekowi, aby mógł Go wzywać w każdej życiowej sytuacji. Wezwanie Imienia Jezus jest wyznaniem wiary chrześcijanina, który jest wewnętrznie przekonany, że Bóg nad nim czuwa (por. KKK 2665-2669).

Jezus powiedział o sobie, że jest „drogą” (por. Mt 14,6). Należy to również odnieść do rzeczywistości modlitwy. „Święte człowieczeństwo Jezusa jest więc drogą, na której Duch Święty uczy nas modlić się do Boga, naszego Ojca” (KKK 2664). Duch Święty, który jest darem Zmartwychwstałego dla Kościoła uczy, jak doskonalić się w modlitwie idąc po drodze do zbawienia. Dlatego też Kościół modli się do Ducha Świętego, aby poprzez swoją obecność uświęcał jego działanie. Każdy, kto odczuwa w sercu potrzebę rozmowy z Bogiem, powinien prosić Ducha Świętego o umocnienie na drodze modlitwy, ponieważ On jest jej nauczycielem: „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3). Modląc się w Duchu Świętym wierzący jednoczą się ze sobą umacniając się we wspólnym trwaniu w Kościele (por. KKK 2670-2672).

Duch Święty działa w Kościele umacniając jedność wszystkich wierzących z Jezusem. Z woli Bożej to zjednoczenie człowieka z Bogiem realizuje się, ponieważ Bóg stał się człowiekiem. Dokonało się to przez Maryję. Dlatego też na drodze modlitwy, którą jest Jezus człowiek spotyka Jego Najświętszą Matkę, która jest widzialnym znakiem mistycznej jedności Boga z człowiekiem, ponieważ to właśnie przez Nią to zjednoczenie się dokonało. Dlatego też spełnia Ona szczególną rolę w Kościele. Została Mu dana, aby pokazywać drogę (por. KKK 2674). „Modlitwa Kościoła jest jakby prowadzona przez modlitwę Maryi. Jest z Maryją zjednoczona w nadziei” (KKK 2679).

Tradycja modlitwy jest uświęcona przez licznych świadków, zwłaszcza tych, których Kościół ogłosił świętymi. Oni przede wszystkim poprzez swój przykład życia dali świadectwo o tym, jak można żyć w zjednoczeniu z Bogiem na płaszczyźnie wiary. Zostali dani za przykład, aby każdy mógł prosić o ich wstawiennictwo. Są oni żywym przykładem na to, że życie modlitwy jest możliwe i prowadzi ku prawdziwemu szczęściu z Bogiem (por. KKK 2683).

Każdy Święty, to inna droga do tego samego celu. Wpatrując się w ich przykład życia można odkryć różne przykłady duchowości. Świadczy to o tym, że wiara jest rzeczywistością żywą i dynamiczną. Pan Bóg prowadzi każdego człowieka tak, jak pozwalają mu na to jego zdolności, stopień zaangażowania w relację z Nim. Z wielu przykładów dochodzenia do świętości wyłania się cała panorama niewyczerpanych dróg wiary. Potwierdza to tylko, że każdy człowiek ma u Boga swoje miejsce oraz może rozwijając swoją wiarę coraz głębiej jednoczyć się z Nim. Jest to też widzialny znak działania Ducha Świętego, który udziela swojego światła tym, którzy pragną doskonalić się w wierze, zmierzając ku świętości (por. KKK 2684).

Wzrastanie w wierze dokonujące się na gruncie modlitwy realizuje się w konkretnym miejscu i czasie, przy udziale konkretnych osób, które Bóg stawia na drodze człowieka, a nade wszystko w środowisku rodzinnym. To w rodzinie człowiek po raz pierwszy spotyka się z rzeczywistością modlitwy. Rodzina, której fundamentem jest sakrament małżeństwa jest domowym Kościołem. Dlatego też dzieci stawiające pierwsze kroki na drodze wiary, przyuczające się do modlitwy w swoich rodzinach, uczą się w ten sposób iść drogą Kościoła (por. KKK 2685).

W odpowiednim formowaniu do życia w wierze, do nawiązywania relacji z Jezusem, rodzina chrześcijańska znajduje wsparcie w osobach duchownych, konsekrowanych, w katechetach, grupach modlitewnych. Szczególnym „miejscem” formacji jest kierownictwo duchowe, gdzie Duch Święty poprzez osobę kierownika duchowego, formuje człowieka, aby jego relacja z Bogiem poprzez modlitwę była coraz bardziej doskonalsza. Pan Bóg poprzez pryzmat rzeczywistości Kościoła jako wspólnoty wiernych pokazuje, jak wiele możliwości ma człowiek, aby móc Go odnajdywać, wchodzić z Nim w relacje (por. KKK 2686-2690).

Proces formacji w wierze poprzez modlitwę dokonuje się w konkretnych miejscach. Z Objawienia Bożego oraz ze świadectw Świętych wiadomo, że wybór miejsca na modlitwę nie jest bez znaczenia. Budynek kościoła jest właściwym miejscem do modlitwy liturgicznej, do adoracji Najświętszego Sakramentu. Również, jeśli chodzi o modlitwę osobistą, to ważne jest, gdzie się człowiek modli: „Dla modlitwy osobistej może być to «kącik modlitewny» z *Pismem Świętym* i obrazami, by trwać tam w «ukryciu» przed naszym Ojcem; w rodzinie chrześcijańskiej tego rodzaju małe oratorium sprzyja wspólnej modlitwie” (KKK 2691).

W rozwijaniu doświadczenia modlitwy osobistej pomagają również klasztory umożliwiające odseparowanie się od świata, aby w ciszy przyjrzeć się swojej relacji z Bogiem, jak również pielgrzymki, które są „miejscem odnowy modlitwy” (KKK 2691).

Zapisane cyrylicą teksty polskich pieśni patriotycznych

„PIEŚŃ ujdzie cało...”

ANNA KIETLIŃSKA

Wędrując po Smorgońszczyźnie, możemy dotrzeć do małego Wojstomia. Dziś jest to gmina leżąca na Białorusi, ale wojstomianie mówią, że mieszkają na Wileńszczyźnie. Mało kto do Wojstomia zajeżdża, wieś to zapomniana przez świat, chociaż leży nieopodal Holszan i Krewa, które wpisały się w historię Rzeczypospolitej i niegdyś były miejscami, gdzie przecinały się trakty politycznych i handlowych wędrówek. Dziś krewskie i holszańskie zamczyska czas i ludzie obrócili w ruinę.

Zamek w Krewie był świadkiem rozlicznych historii sięgających początków Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tu, w podziemiach zamkowych, na rozkaz Władysława Jagiełły zginął książę Kiejstut, a jego syn, późniejszy wielki książę litewski Witold uciekł z Krewa, przebrany w kobiece suknie.

To w krewskim zamku w 1385 r. podpisano tzw. unię krewską, porozumienie między Wielkim Księstwem Litewskim a Polską, ustalające zobowiązania Jagiełły przed ślubem z Jadwigą, królową polską. Jagiełło zobowiązywał się przyjąć chrześcijaństwo w obrządku katolickim wraz z rodziną, dworem i możnymi, a także przyłączyć do Królestwa Polskiego swoje ziemie litewskie i ruskie, dając tym samym podwaliny pod przyszłą Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

W pobliskich Holszanach, w rezydencji Andrzeja Holszańskiego urodziła się Sonka, późniejsza królowa Zofia, czwarta żona Władysława Jagiełły. Była matką dwóch polskich władców – Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka. Do historii przeszła również jako inicjatorka tłumaczenia *Biblii* na język polski, zwanej *Biblią królowej Zofii*.

Oba zamki leżące od siebie o ok. 20 kilometrów straciły swe znaczenie pod koniec XVIII w. Stopniowo zapominane, stały się dla miejscowej ludności pokusą budowlaną. Niejeden z okolicznych domów kryje cegły z dawnych rezydencji magnackich, a wieść gminna głosi, że z zamku holszańskiego powstała w Holszanach karczma.

Wspomniany przeze mnie Wojstom, a za nim Smorgonie i Żodziszki nie uległy z czasem takiej degradacji, choć miejscowościom daleko do świetności.

Ruiny zamku w Holszanach

Żyją jednak życiem swoich mieszkańców – zwłaszcza Polaków, którzy w ocaleniu pamięci o polskim dziedzictwie na Białorusi i polskiej historii tych ziem znaleźli swoją pasję i powinność.

Na cmentarzu w Żodziszkach, dzięki nieżyjącej już dziś Pani Aldonie Diakowskiej przetrwał niezwykły grób-pomnik, upamiętniający żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej. Nie zniszczyli go sowieci, nie rozebrali ludzie. Od 1939 r. Pani Aldona opiekowała się nim, tłumacząc pokrętnie władzom, że pielęgnuje grób własnego dziadka. Uwierzyli. Taką strażniczką była aż do 2013 r. Dzięki jej staraniom przetrwało oryginalne przedwojenne polskie godło i tabliczka informująca o tym, czyje szczątki kryje grób. Pani Aldona zachowała również pieśń o żołnierzach pochowanych w Żodziszkach. Do dzisiaj w okolicy śpiewa się pieśń: „Hej, żołnierzu ty nieznany/ Co w Żodziszkach pogrzebany...”. I choć pani Aldona nie żyje, zapoczątkowana przez nią tradycja, znalazła swoich naśladowców.

W Wojstomiu pamięć o polskim dziedzictwie żyje dzięki pani Helenie Andrycy. Ta niestrudzona animatorka polskiej kultury, działaczka Związku Polaków na Białorusi organizuje liczne przedsięwzięcia popularyzujące polską kulturę, które nie pozwalają zapomnieć o historii tych ziem i ich mieszkańców.

Spotkałam Panią Helenę i jej koleżanki na wojstomskim cmentarzu, przy grobie Ignacego Chodźki. To zapomniany dziś pisarz, przyjaciel Antoniego Odyńca, twórca wielu gawęd zaczerpniętych z życia miejscowej szlachty w XVIII i początku XIX w. zebranych pod tytułem *Obrazy Litewskie*. Dzięki wojstomskim działaczkom pamięć o jego grobie przetrwała. I choć nie jest doskonale zachowany, czytelna i oczyszczona tablica informacyjna, a także kwiaty i znicz stojący na grobie świadczą o zainteresowaniu tym miejscem.

Moją uwagę zwróciło jednak coś szczególnego. Wojstomianki były wyposażone w stosowne kajety. Grube zeszyty kryły teksty piosenek, które panie z zapamiętaniem nam śpiewały. Śpiewały po polsku. Kiedy jednak przyjrzałam się zapisanym stronom, zobaczyłam, że słowa piosenek zapisano cyrylicą, tak, aby oddać polskie brzmienie. Nasze pieśniarki znały tylko język polski mówiony. Uczyły się w sowieckich szkołach w czasach, gdy język polski na Białorusi był obecny tylko w domach rodzinnych. Tak przetrwał – w opowieściach, pieśniach i pamięci najstarszych mieszkańców. To oni przekazali znajomość języka polskiego młodszym pokoleniom.

Dziś dzieci na Białorusi mogą uczyć się języka polskiego w szkołach społecznych prowadzonych przez Związek Polaków na Białorusi i Polską Macierz Szkolną. Jednak bez pokolenia dziadków, które stało się swoistym łącznikiem między dawnym a współczesnym, nie byłoby kogo uczyć. Młode pokolenie nie czułoby potrzeby. A tak, poprzez pieśni, język domowy i poczucie odpowiedzialności za pamięć – polskość przetrwała. I będzie trwalsza niż zamczyska w Krewie i Holszanach.

Ksiądz Władysław Kaszczyc

ks. TADEUSZ KRAHEL

Ksiądz Władysław Kaszczyc, proboszcz parafii Werenowo (między Solecznikami i Lidą) przychodził z pomocą Żydom w czasie ich eksterminacji przez Niemców w latach 1941-1942. Od połowy 1942 r. musiał się ukrywać, aby nie zostać uwięzionym.

Władysław Kaszczyc urodził się 21 sierpnia 1908 r. w Bielicy k. Lidy, w rodzinie Wincentego i Ewy z Dubrawskich, a chrzest przyjął w kościele parafialnym w Jelnej. Po ukończeniu Państwowego Gimnazjum w Lidzie wstąpił w 1928 r. do Seminarium Duchownego w Wilnie. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 maja 1934 r. z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego.

Jako wikariusz pracował kilka miesięcy w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Lidzie (Słobódka), od 1 października 1934 r. w Krzemienicy, a od końca lipca 1935 r. w Łuczaju. Nominacją z 27 listopada 1936 r. skierowany został na probostwo w Dereczynie w dekanacie słonimskim. W maju 1939 r. został proboszczem parafii Kraśne nad Uszą i jednocześnie kapelanem pomocniczym KOP-u w tej miejscowości. 17 kwietnia 1941 r. został proboszczem parafii Werenowo. Tu musiał zamieszkać w domu prywatnym ok. kilometr od kościoła, gdyż plebania była zajęta przez władze sowieckie.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w końcu czerwca 1941 r. komendant żandarmerii zabronił mu odprawiać publicznie nabożeństwa. Mimo to, ksiądz sprawował funkcje duszpasterskie. Był świadkiem eksterminacji Żydów przez hitlerowców i pomagał im ukrywać się. W przysłanych mi 29 września 1979 r. odpowiedziach na kwestionariusz napisał: „W roku 1942 dwukrotnie rozstrzelano masowo Żydów: raz ponad 500, drugi raz ponad 1500 miejscowych i z okolic spędzonych do Werenowa. Najpierw skoncentrowano przed kościołem, segregowano i pędzono do rowów kaźni. Do tej akcji hitlerowcy użyli żołnierzy litewskich. Działy się dantejskie sceny. Jeden z Żydów, legionista z I wojny światowej, podczas egzekucji rzucił się na hitlerowca bohatersko”.

O swoim udziale w ratowaniu Żydów pisał m.in. o ratowaniu adwokata z Wilna, Żyda, który wręczył mu bilecik od kolegi ks. Pawła Matulewicza, polecający tego adwokata jego opiece. Ponieważ nie był on podobny do Żyda skierował go do urzędu gminy, gdzie pracował w charakterze urzędnika do spraw sądowniczych. Niestety, po jakimś czasie przybyła jego żona, a potem i 10-letni syn, oboje o wyraźnie semickich rysach. To przyczyniło się do ich zguby. Przed śmiercią wspomniany adwokat próbował ratować się powołując się na księdza, że nim się opiekował. To nie uratowało mu życia, a ks. Kaszczycowi sprawiło wiele kłopotów.

W czasie obławy na Żydów w Werenowie uratował Żyda, już przed laty ochrzczonego, którego później odesłał do gospodarza na wsi, gdzie przebywał przez jakiś czas i przetrwał okupację w innym już miejscu. Pomógł też przetrwać dziewczynie żydowskiej, 22-letniej, która prosiła o chrzest. Przygotował ją do chrztu, którego udzielił jej ks. dziekan Dominik Gajlusz w Bieniakoniach. Później – jak napisał – nie mogąc jej przechowywać na plebanii, „pokrzepiłem na duchu, poleciłem opiece Bożej, kazałem by zawinęła chustkę pod brodę i wyszła z miasta, wszak jest niepodobna do Żydów. No i szczęśliwie przeszła, uratowała się i przeżyła całą okupację”.

Pod koniec czerwca 1942 r., gdy w gebietskommissariacie lidzkim były liczne aresztowania księży, powiadomiono go, że jest na liście do uwięzienia. Aby nie zostawić parafii bez opieki duszpasterskiej zaprosił do obsługi parafii emerytowanego kapłana Wincentego Kowzę, a sam zaczął się ukrywać. Kilka razy na plebanię przychodzili po niego żandarmi niemieccy. Ukrywał się najpierw u parafian, potem na plebaniach w Trokielach, Konwaliszkach i Dziewieniszkach. Proboszcz Dziewieniszek, ks. Antoni Weryk wyrobił mu paszport litewski, mógł więc nieco swobodniej przebywać w granicach generalnego okręgu „Litwa”. Jakiś czas był w Graużyszkach i ok. rok w Michaliszkach u ks. Adolfa Sokołowskiego, któremu pomagał w duszpasterstwie. Pod koniec okupacji niemieckiej przedostał się do Wilna; zamieszkał przy kościele św. Bartłomieja, później przy kościele św. Katarzyny. Tu pomagał w duszpasterstwie, głosił rekolekcje wielkopostne, a także uczył religii na tajnych kompletach szkół średnich.

Kiedy pod władzą sowiecką został uwięziony w Oszmianie proboszcz parafii Boruny, ks. Feliks Karpiński, abp R. Jałbrzykowski 16 listopada 1944 r. mianował ks. Kaszczyca proboszczem tej parafii na czas nieobecności proboszcza. Tu dały o sobie znać kłopoty zdrowotne: „Trzyletnie ukrywanie się zrobiło swoje” – napisał. Arcybiskup Jałbrzykowski zwolnił go 27 lutego 1945 r. z Borun, zaś abp Reinys później pozwolił na wyjazd do Polski. W diecezji chełmińskiej pracował w latach 1946-1949 jako proboszcz parafii Żarnowiec, a następnie w Krokowie. W kolejnej parafii – w Rytlu – pracował do przejścia na emeryturę w 1974 r. Zamieszkał na plebanii parafialnej i tu zmarł 1 lipca 1991 r. Spoczął na cmentarzu parafialnym obok swego ojca, zmarłego w 1958 r. Był bardzo cenionym i zasłużonym także dla swojej nowej diecezji. Pozostał jednak do końca wierny swojej Archidiecezji Wileńskiej i nie inkardynował się do diecezji chełmińskiej.

L jak Lourdes

fot. Adobe Stock

JOLANTA WYSZTYGIEL

11 lutego obchodzimy wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes oraz XXIX Światowy Dzień Chorego. Warto z tej okazji zadać sobie kilka pytań. Co wiem na temat objawień w Lourdes? Czy potrafię i znajdę czas, aby opowiedzieć swemu dziecku o tym, co się tam wydarzyło? Dlaczego troska o chorych jest tak ważna? Jaka jest moja postawa wobec chorych i cierpiących? Czego naucza Kościół? Czy moje dziecko dostrzega ból innych? Czy chce nieść pomoc? Jak mam z nim rozmawiać o tak trudnych sprawach? A może zastanowimy się już teraz, w jaki sposób przeżyjemy ten dzień. Znajdźmy też czas na refleksję i modlitwę w intencji chorych i tych, którzy się nimi opiekują.

We wszystkich czasach i na wszystkich kontynentach ludzie doświadczali i nadal doświadczają bólu i cierpienia z powodu różnorodnych chorób. Niemniej dziś, w dobie pandemii, jeszcze bardziej nasz wzrok jest skierowany w stronę chorych i cierpiących. Szczególnie teraz, gdy termin „praca zdalna" jest znany nawet najmłodszym, a strach przed chorobą staje się powszechny, spróbujmy z zaufaniem spojrzeć ku Bogu i pamiętać, że On jest Panem świata i historii, a my, jako Jego dzieci, mamy z miłością nieść pomoc potrzebującym, tak jak możemy i potrafimy, chociażby najprościej – przez codzienną modlitwę.

Dlaczego chorujemy? Dlaczego cierpimy? Jak odpowiedzieć dzieciom na takie pytania, skoro sami tak do końca nie znamy na nie odpowiedzi?

Jak już wspomniałam wcześniej, zdecydowana większość ludzi, jeśli nie wszyscy, doświadczają w swoim życiu choroby lub też przeżywają cierpienie swoich bliskich. Nieobcy jest więc taki stan również dzieciom. W zależności od wieku i doświadczeń życiowych, dzieci w różny sposób do „sprawy" choroby podchodzą. W wieku przedszkolnym, gdy zabawa jest dominującą formą aktywności, maluchy lubią bawić się w badanie, w leczenie, np. misia i troszczyć się o chorych. Jednocześnie jest w nich zakorzeniona ciekawość świata i potrafią zadawać kłopotliwe (w opinii dorosłych) pytania dotyczące ułomności, niesprawności bądź choroby. Nie mają bynajmniej zamiaru wyrządzania krzywdy czy sprawiania przykrości swoim pytaniem. Chcą po prostu zrozumieć zaobserwowany problem. Tak więc, jeśli nagle usłyszymy: „Mamo, a dlaczego ta pani jest taka gruba?" albo „Mamo, a dlaczego ten Pan ma takie brzydkie oko?" w obecności osoby zainteresowanej, pamiętajmy, że nie wiążę się ono z chęcią dokuczania.

Na dorosłych spoczywa odpowiedzialność, aby odpowiednio pokierować rozmową i wyjaśnić dziecku sprawy, o które pyta. Nie należy traktować choroby jako tematu tabu. Nie ma potrzeby nadmiernego chronienia dzieci przed trudnymi tematami ani też straszenia. Należy nauczyć je, że o wszystkich sprawach można rozmawiać, chociaż niektóre z nich trudno wyjaśnić nawet dorosłym. Są tajemnicą. Możemy stwierdzić, że tak jest, ale nie potrafimy wyjaśnić dlaczego. Dziecko powinno mieć świadomość, że choroba jest źródłem bólu, ale też że cierpienie jest jedną z dróg do świętości. Osoba chora nie jest bynajmniej mniej kochana przez Boga, ani też mniej wartościowa z powodu swych dolegliwości. Każdy z nas jest ukochanym dzieckiem Boga.

Od momentu chrztu św. jesteśmy wezwani do głoszenia Dobrej Nowiny słowem i czynem. Zacznijmy od najmłodszych i najbliższych. To rodzice są pierwszymi katechetami. Jednak, aby coś komuś dać, trzeba najpierw mieć. Zachęcam gorąco do zapoznania się z historią objawień w Lourdes, jak też do poznania postaci św. Bernadety Soubirous. Czy wiemy, jak liczne uzdrowienia miały i wciąż mają miejsce w Lourdes?

W dzisiejszych czasach z uzyskaniem informacji nie ma większych problemów. Dostępne są liczne pozycje książkowe oraz czasopisma katolickie, filmy i oczywiście zasoby internetowe. Wystarczy, abyśmy zainteresowali się tematem i czuli potrzebę jego zgłębiania. Przekażmy sobie nawzajem tę radosną wiadomość, że Bóg każde zło potrafi zamienić w dobro, że kocha mnie i ciebie zawsze, również wtedy gdy chorujemy i cierpimy. Co więcej, nie zostawia nas w chorobie, ale niesie pomoc i ulgę w cierpieniu. A może kolejne opowiadanie z myszką Franciszką stanie się inspiracją do rozmów i przemyśleń związanych z sanktuarium w Lourdes, naszą Mamą Maryją, chorowaniem, cierpieniem i... wiarą?

JAK MARYSIA BYŁA CHORA

Co nam dziś opowie –
pomysł już mam w głowie –
nasza mała myszka,
co się zwie Franciszka.

Och, jak boli mnie gardło, i nos mam całkiem czerwony. A przecież dziś przyjeżdża babcia. Jak mam się z nią bawić, kiedy leżę chora w łóżku?! Wszystko układa się nie po mojej myśli. O, dzwonek! Nareszcie! To na pewno babcia. Pewnie zaraz zajrzy do mego pokoju i zobaczy, jak źle ze mną. Zamknęłam oczy i czekałam. „Marysiu, co ci jest?" – usłyszałam zatroskany babciny głos tuż przy moim uchu. „Babuniu, boli mnie gardło, i nos, i głowa. Cała jestem chora" – odpowiedziałam cichutko. „A wiesz, że słyszałam kiedyś o chorowitej dziewczynce, której przydarzyły się niezwykłe rzeczy" – powiedziała babcia. I zaczęła opowieść. Mówiła o dziewczynce, która nazywała się Bernadeta. Żyła w dawnych czasach i wcale nie w Polsce, tylko we Francji, w miejscowości Lourdes. Tam właśnie ukazała się jej Maryja. Wiele razy Bernadeta rozmawiała z Piękną Panią, bo tak właśnie Ją nazywała. Pewnego razu Matka Boża poprosiła, aby dziewczynka napiła się wody ze źródła. Dziecko poszło więc posłusznie w stronę rzeki, która płynęła nieopodal groty objawień. Jednak Maryja kazała jej zawrócić i wskazała miejsce, gdzie należało szukać. Bernadeta spełniła życzenie Pani. Odnalazła źródełko i napiła się błotnistej wody. Potem wielu ludzi również zanurzało dłonie w tej samej wodzie i wielu z nich odzyskiwało zdrowie. To cudowne miejsce. Do dziś przyjeżdżają tam ludzie z różnych stron świata, aby się modlić. Wielu z nich zostaje uzdrowionych. „Jeśli ktoś jest chory, to powinien pójść do lekarza, grzecznie łykać wszystkie lekarstwa, które pan doktor przepisze i całym sercem «przytulić» się do Jezusa i Jego Mamy, to i chorowanie będzie łatwiejsze" – tymi słowami babcia zakończyła opowieść. Potem, jak zawsze, sięgnęła do torebki i wyjęła myszkę-pacynkę. Stwierdziła, że trzeba zapytać, co nam o tym całym chorowaniu powie myszka Franciszka.

Gdy cię gardło boli,
nie płacz w swej niedoli.
Nie narzekaj wcale.
Zostaw swoje żale.
Cierpienie i ból,
wszelki życia znój
w wielkiej cenie są u Boga,
ma Marysiu droga.
Za wszystko Bogu dziękować.
Zawsze się radować.
Swe cierpienia ofiarować.
Boga i ludzi szczerze miłować .
Tak właśnie żyje dziecko Boże.
Niech ci tak żyć dobry Bóg dopomoże.

Rozrywka

MAŁA KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 10.

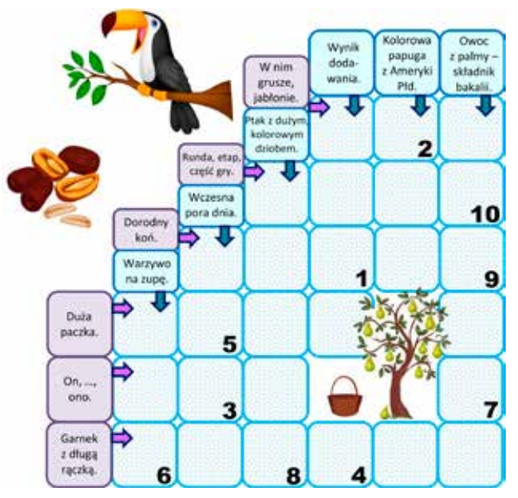

ZAGADKA DLA SMAKOSZA

Na obrazku przedstawiono syrop klonowy. Który kraj z niego słynie? Prawidłową odpowiedź wskaż wybierając jedno z czterech państw znajdujących się na rysunkach poniżej.

RYMOWANKI

W doniczkach rosną na parapecie
Lecz liści na nich nie znajdziecie.
Za to mnóstwo ostrych kolców,
Niebezpiecznych dla Twych palców.

W zimnych krajach żyje elegancki ptak,
Gdyż na jego ciele jest szykowny frak,
Czarno biały choć bez muszki czy krawata.
Zjada ryby, dobrze pływa lecz wcale nie lata.

Mała krzyżówka – *poziomo od góry*: sad, tura, rumak, paka, ona, rondel; *pionowo od lewej*: por, rano, tukan, suma, ara, daktyl. Hasło: mandarynka.
Zagadka dla smakosza: Kanada.
Rymowanki: kaktusy, pingwin.

Obok znajdują się rozwiązania zadań.

KINGA ZELENT

30-lecie Caritas Archidiecezji Białostockiej

Obchody jubileuszu 30-lecia Caritas Archidiecezji Białostockiej odbyły się 20 stycznia 2021 r. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Rozpoczęła je uroczysta Eucharystia, której przewodniczył abp Tadeusz Wojda Metropolita Białostocki. Mszę św. koncelebrował ks. Jerzy Sęczek, dyrektor białostockiej Caritas oraz kapłani związani z organizacją. Obecni byli pracownicy, podopieczni, wolontariusze oraz wszyscy sympatycy i przyjaciele.

„Tym dekretem z 23 stycznia 1991 r. [powołania Caritas] bp Edward Kisiel przypomniał, że: Miłosierdzie stanowi istotny element misji ewangelizacyjnej Kościoła i jej weryfikację. Kościół od początku głosił potrzebę miłości i ją praktykował. Tak naprawdę na Caritas można spojrzeć dwojako: jako na organizację, która ma swój początek, swoje dekrety, statuty, pracowników, wolontariuszy, podopiecznych. Można to wszystko zliczyć. Ale jest też ta Caritas, która trwa od początku Kościoła, ponad 2 tysiące lat" – powiedział w homilii ks. Jerzy Sęczek.

W słowie do zgromadzonych na Eucharystii abp Tadeusz Wojda przywołał słowa papieża Franciszka: „Caritas jest istotną częścią Kościoła i instytucjonalizuje ona miłość w Kościele. Caritas ma miejsce w sercu Kościoła. Jest czułością kościoła do swoich wiernych; jest przejawem czułości i bliskości Matki-Kościoła do jej dzieci". Metropolita życzył wytrwałości w dalszej pracy i rozwoju dzieł miłosierdzia w naszej diecezji.

Po Eucharystii przedstawiciel wojewody Bohdana Paszkowskiego – Mieczysława Nartowicz przekazała słowa uznania za dotychczasowe działania białostockiej Caritas na rzecz osób potrzebujących oraz życzenia na kolejne lata służby dla bliźnich.

W wąskim gronie pracowników uczczono również jubileusz przy okolicznościowym torcie. Podczas kameralnego

spotkania pracownicy wspominali początki swojej pracy. „Pracuję w Caritas Archidiecezji Białostockiej od 20 lat i najbardziej jestem dumna z Wigilii dla osób potrzebujących i Śniadań Wielkanocnych, gdzie mogą się spotkać osoby bezdomne, samotne, spędzić razem czas i nie czuć się odrzuconym. Jestem dumna też z naszych placówek, które prowadzimy: noclegowni dla mężczyzn, noclegowni dla kobiet, gdzie mogą znaleźć schronienie osoby bezdomne. Liczy się dla nas każdy człowiek i to jest ta misja – pomoc każdemu człowiekowi" – powiedziała Mirella Piątkowska, pracownik Caritas.

O początkach białostockiej Caritas mówił jej pierwszy dyrektor – ks. Andrzej Kozakiewicz: „Zaczynaliśmy w jednym pokoju, na 8 m^2, z pomocą dwóch wolontariuszy, a dziś Caritas niesie pomoc mieszkańcom całej diecezji".

„Początek Caritas to wolontariat – dodaje zastępca dyrektora Sebastian Wiśniewski. – Wszelkie dzieła, które były na samym początku to dzięki wolontariuszom. Mamy wspaniałe grono wolontariuszy: ok. 40 Parafialnych Zespołów, 40 Szkolnych Kół Caritas, ponad 60 osób indywidualnych, które wspierają nas, przychodzą i pomagają, zawsze, gdy tego potrzebujemy. To jest wielka pomoc przy m.in. zbiórkach żywności".

Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi obecnie ponad dwadzieścia różnego rodzaju placówek, programów oraz akcji charytatywnych pomagając rokrocznie tysiącom osób najbardziej potrzebujących na terenie Archidiecezji Białostockiej oraz wspierając akcje ogólnopolskie i pomoc międzynarodową.

Dziękujemy serdecznie za wspieranie naszych dzieł. Wszystkich, którym bliska jest nasza misja prosimy o przekazanie 1% podatku na rzecz naszych podopiecznych: CARITAS POTRZEBUJĄCYM – KRS 0000269579.

AGATA PAPIERZ

Rozsądne decyzje

fot. Adobe Stock

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Zarówno grzechy jak i dobre uczynki są skutkami naszych wyborów. Od tego, jakie podejmujemy decyzje, zależy, czy postępujemy drogą świętości czy potępienia.

Niestety – często szybciej działamy niż myślimy. Uważam, że to w znacznej części przywara bardziej męska niż kobieca. Zauważam to u siebie. Znacznie lepiej czuję się mogąc od razu przystąpić do działania. Nie lubię roztrząsać zawiłości ludzkich interakcji i własnych motywacji.

Wydaje się, że kobiety, dzięki swojej wrażliwości, łatwiej uczą się podejmować rozsądne decyzje. Przyjrzyjmy się trzem świętym wspominanym w tym miesiącu, które zapanowały nad ludzką skłonnością do impulsywnej głupoty.

Święta **Joanna de Valois** była córką francuskiego króla Ludwika XI. Od najmłodszych lat była bardzo pobożna. Podobno jako siedmiolatka otrzymała od Maryi polecenie założenia w przyszłości zakonu. Wydawałoby się, że jako wpływowa kobieta, nie powinna mieć z tym problemu. Jednak rodzina traktowała ją instrumentalnie, jako czynnik w politycznej grze. Z powodu deformacji kręgosłupa pogardzał nią najpierw ojciec. Później robił to jej mąż. Wieloletnie zdrady zakończył dopiero w roku, kiedy uzyskał tytuł królewski, a żona stała się niepotrzebna, Ludwik XII załatwił stwierdzenie nieważności małżeństwa.

Dopiero, gdy została samotną, ale i samodzielną księżną, mogła zacząć wprowadzać w życie swoje plany. Do śmierci w wieku 41 lat poświęcała się działalności charytatywnej, a przede wszystkim zdążyła założyć Zakon Sióstr od Zwiastowania.

Jej życie było pasmem udręk fizycznych, emocjonalnych i duchowych. Joanna, chcąc przetrwać, nauczyła się cierpliwości. W podejmowaniu decyzji kierowała się przekonaniem, że Bóg sam odda jej sprawiedliwość. Tak rzeczywiście się stało. Jej ojciec i mąż nie doczekali się męskich spadkobierców, a Zgromadzenie św. Joanny przetrwało do dzisiaj. Jej wspomnienie obchodzimy 4 lutego.

Inną francuską świętą była **Maria Klaudyna od św. Ignacego**. Jej życie przypadło na okres Wielkiej Rewolucji.

Kiedy miała 20 lat, jej dwaj bracia, Ludwik i Franciszek, zostali zamordowani ze względu na ich burżuazyjne pochodzenie i katolickie wychowanie. O wybaczeniu oprawcom poinformowali przed spodziewaną śmiercią swoją siostrę. To świadectwo silnie wpłynęło na Klaudynę. Założyła zgromadzenie, które rozpoczęło walkę z ateizmem wśród dziewcząt z nizin społecznych. Z jednej strony zwalczała postawy, które doprowadziły do śmierci jej braci. Z drugiej, chciała uformować młode kobiety, aby były niezłomne oraz wielkoduszne jak Ludwik i Franciszek. Wyciągnięcie pomocnej dłoni do dziewcząt przesiąkniętych ideałami rewolucjonistów musiało być trudne. Zamiast zemsty i pielęgnowania nienawiści Maria zrezygnowała z rodziny i bogactwa, aby chociaż niektóre z nich uratować przed moralnym zepsuciem.

Kryje się w tym wielka wiara w to, że ludzie, jako stworzenia Boże, są w gruncie rzeczy dobrzy. Zauważenie tego dobra nie tylko ratuje przed grzechem pogardy. Wyzwala też wewnętrzne pokłady, dobroci tak jak u św. Marii Klaudyny, którą wspominamy 3 lutego.

Razem ze św. Joanną, 4 lutego, Kościół przypomina o św. **Marii de Mattias**. Była dobrze urodzoną Włoszką. Żyła na początku XIX w.

Przyglądając się jej historii, można byłoby powiedzieć, że była kobietą sukcesu. Przed trzydziestką założyła zgromadzenie zakonne. Prowadziła szkołę dla dziewcząt. Głosiła konferencje religijne. Skutecznie oddziaływała na ludzi – bez względu na ich wiek, płeć i wykształcenie. Jej wpływy rozciągały się na co najmniej trzy europejskie kraje. Takie osiągnięcia imponują nawet w XXI w. Jednak 200 lat temu świat był bardziej niż dziś zdominowany przez mężczyzn. Maria de Mattias, podobnie jak wiele kobiet w jej czasach, nie posiadała żadnego wykształcenia. Nikt też nie miał wobec niej ponadprzeciętnych oczekiwań. Jej sukcesy są więc tym bardziej niesamowite.

Święta założycielka Sióstr Adoratorek Krwi Chrystusa z całą pewnością wiedziała, że porywa się na coś, co z początku przerastało jej siły. Jednakże miała w sobie moc płynącą z żywej wiary. Nie poddała się zwątpieniu. Nie wycofała się, aby zrobić miejsce komuś z pozoru lepiej przygotowanemu.

Z mądrych, świętych decyzji podejmowanych przez Joannę, Klaudynę i Marię możemy wysnuć trzy wnioski. Przede wszystkim, wiara w Boga i Jego Opatrzność daje niezbędną cierpliwość. Wiara w ludzi pomaga patrzeć na osoby i rzeczy z perspektywy bliższej Bogu. Wreszcie wiara w siebie daje siłę, aby po zastanowieniu się nad decyzją podjąć wysiłek robienia dobra i unikania zła.

ŚWIĘTA KLARA – ŚREDNIOWIECZNA PATRONKA TELEWIZJI

ADAM RADZISZEWSKI

Papież Pius XII ogłosił św. Klarę, żyjącą w latach 1193-1253, patronką telewizji. Skąd pomysł na taką decyzję? Przecież w średniowieczu o telewizji nie śniło się nawet filozofom. Tę swoistą zagadkę wyjaśnia historia opisana przez Tomasza z Celano. Otóż z kilkunastu pism, które zostawiła po sobie Klara, można dowiedzieć się, że przeżywała ona stany mistyczne. Pewnego roku, w Święta Bożego Narodzenia, rozchorowała się i nie mogła wziąć udziału w modlitwie z całą rodziną zakonną. Kiedy usłyszała śpiewy psalmów, pieśni i dźwięk organów, miała również widzenie. Zobaczyła żłóbek Pana Jezusa, a nazajutrz powiedziała siostrom, że dzięki łasce Jezusa widziała i słyszała wszystkie obrzędy, jakie miały miejsce tej nocy w kościele św. Franciszka. Zupełnie tak, jakby uczestniczyła w transmisji na żywo, choć był to dopiero XII w.!

Święta Klara urodziła się w zamożnej rodzinie szlacheckiej. Była wykształcona. Jej rodzice kilka razy usiłowali wydać ją za mąż, ale ona, zafascynowana przykładem św. Franciszka, chciała prowadzić życie podobne jak on. Jako 17-latka uciekła więc z domu i przyjęła prosty habit. Wkrótce dołączyły do niej inne kobiety i wspólnie, przy kościele św. Damiana, utworzyły pierwszy klasztor, którego Klara została przełożoną. Dbała ona bardzo o to, by zakon pielęgnował swoje charyzmaty prostoty i ubóstwa. Szczególną uwagę poświęcała Męce Pańskiej i Eucharystii. Jak przekazują podania, dzięki jej modlitwie w 1240 i 1241 r. Saraceni przestali oblegać Asyż.

Postać św. Klary przybliża dokument zrealizowany w 1993 r. przez włoskiego kapucyna, Serafina Rafaianiego. Pomimo że trudno go zaliczyć do arcydzieł sztuki filmowej, warto obejrzeć, bo opiera się na najważniejszym i niekwestionowanym dokumencie, jakim jest proces kanonizacyjny św. Klary, rozpoczęty niedługo po jej śmierci. Dokument ten, odnaleziony dokładnie sto lat temu, odtwarza świadectwa przedstawione biskupowi Spoleto przez współsiostry, które żyły razem ze św. Klarą, a więc stanowi najbardziej wiarygodny jej portret. Film ukazuje Świętą w jej duchowym i ludzkim wymiarze. Obraz może być także metaforą dla współczesnego człowieka zagubionego w rozumieniu swoich wartości.

Kadr z filmu *Święta Klara i Święty Franciszek* z 2007 r.

Kolejnym filmem, w którym możemy spotkać św. Klarę, jest *Święta Klara i święty Franciszek* w reżyserii Fabrizia Costy z 2007 r. Film produkcji włoskiej telewizji RAI przedstawia historię św. Franciszka z Asyżu opowiedzianą w połączeniu z opisem życia jednej z jego żeńskich naśladowczyń, właśnie św. Klary, także z Asyżu. Oboje mistycy przedstawieni zostali w najważniejszych momentach ich życia. Franciszek rozpoczyna wędrówkę drogą ubóstwa – poprzez Rzym trafia do Egiptu, by następnie powrócić do Umbrii. Klara natomiast ucieka z domu, aby uniknąć niechcianego zamążpójścia i znajduje schronienie u benedyktynek. Następnie razem z towarzyszkami prosi o zatwierdzenie swojej reguły. Film pokazuje proste życie wielkich postaci mistyki średniowiecznej. Oglądając go, obserwujemy początki ruchu franciszkańskiego widziane przez pryzmat życia jego założyciela i śledzimy duchową opowieść o życiu „Roślinki" św. Franciszka, tzn. św. Klary.

O niezwykłej relacji tych dwojga całkowicie oddanych Bogu młodych ludzi opowiada także film Franco Zefirellego *Brat słońce, siostra księżyc*, o którym pisałem w ubiegłym miesiącu.

Święty Franciszek i św. Klara dali początek wielkiej rodzinie zakonu franciszkańskiego. Oboje byli niezrównanym przykładem duchowej przyjaźni i radykalnie ewangelicznego życia.

Henry Purcell

ORGANISTA I KRÓLOWA

ANNA KISIELEWSKA

Zdarzyło się chyba tylko raz w historii, że organista został pochowany w kościele pod organami. Zaszczytu tego dostąpił Henry Purcell, organista Westminsteru i narodowy kompozytor angielski. Miejsce jego pochówku – londyńska katedra zwana Opactwem Westminsterskim (gdyż niegdyś była siedzibą opactwa benedyktynów) jest najważniejszą świątynią w Anglii. Tu od czasów Wilhelma Zdobywcy (XI w.) odbywają się koronacje wszystkich królów Anglii i tu znajdują się królewskie groby. Tu spoczywają też zasłużeni dla Anglii i Wielkiej Brytanii artyści, pisarze czy uczeni, ci zaś spośród wielkich postaci, którzy nie zdobyli uznania za życia i pochowani są na zwykłych cmentarzach (np. Wiliam Szekspir), mają tu swoje tablice pamiątkowe.

Henry Purcell już za życia cieszył się sławą geniusza, współcześni nazywali go brytyjskim Orfeuszem. Urodził się w 1659 r. w Londynie i w zasadzie całe jego krótkie życie toczyło się wokół Westminsteru i dworu królewskiego. Jego ojciec oraz wuj śpiewali w chórze Kaplicy Królewskiej. Od 8 roku życia śpiewał tu również młody Purcell uznany za „cudowne dziecko", a chórmistrz Henry Cook uczył go kompozycji i gry na organach. W wieku 14 lat Purcell został asystentem królewskiego organisty, potem kopistą Opactwa Westminsterskiego, jako dwudziestolatek był już organistą Westminsteru. Trzy lata później został organistą również Kaplicy Królewskiej a w 1685 r. osobistym klawesynistą królewskim.

Anglia to niezwykły kraj, wszystko jest tu inne, nawet muzyka jest specyficzna. Głównym jej gatunkiem od wieków są anthemy.

Cóż to takiego: anthem?

Anthem – utwór typowo angielski, to uroczysty hymn wykonywany przez chór z orkiestrą lub organami, rodzaj kunsztownych fanfar na jakieś święto, religijne lub dworskie. Anthemy popularne są w Anglii do dziś, np. jedna z anthem koronacyjnych napisana przez Jerzego Fryderyka Haendla (kompozytora żyjącego pół wieku później, niż Purcell) jest hymnem piłkarskich rozgrywek Ligi Mistrzów UEFA. Henry Purcell skomponował aż 68 genialnych anthemów i tym gatunkiem swojej twórczości wytyczył kierunek angielskiego stylu narodowego na przyszłe wieki.

Uczestnicząc w życiu muzycznym dworu królewskiego, Purcell zaangażował się w pisanie muzyki dla teatru. Muzyka sceniczna Purcella wyrasta ze średniowiecznej tradycji „masek".

Cóż to takiego: maski?

Maski (*masques*) to bardzo ciekawy, typowo angielski gatunek sceniczny, który łączy elementy deklamacji, pantomimy (angielska pantomima to *dumb-show* – dosł. głupi show), śpiewu i tańca. Przedstawienie rozpoczyna komentarz wyjaśniający akcję, potem następuje pantomima i taniec w maskach, a w końcowym wielkim tańcu do zawodowych aktorów i muzyków dołącza cały dwór wraz z królem, razem tworząc barwne parady i korowody. Wszyscy mają maski na twarzach, tylko monarchę wyróżnia specjalna szarfa, którą jest przepasany. W XVI i XVII w. maski były najpopularniejszą formą teatralną w Anglii. Szekspir w swoich dramatach (np. w *Romeo i Julii* czy w *Hamlecie*) stosował również elementy „maskowe". Pod koniec XVII w., za czasów Purcella, maski zaczęły wychodzić z mody, i choć Purcell napisał kilka masek (np. *The Fairy-Queen* – będąca adaptacją *Snu nocy letniej* Szekspira), główną rozrywką dworu i Londynu były już semiopery.

Cóż to znowu jest: semiopera?

Semiopera lub „pół-opera", zwana „operą angielską", to utwór również typowy dla angielskiej kultury, a wywodzący się właśnie z masek. Jest to przedstawienie, w którym główni aktorzy prowadzą mówione dialogi, a postacie drugoplanowe śpiewają arie. Widzowie nie wchodzą tu na scenę, jak w maskach, a muzyka swoim charakterem bardziej dostosowana jest do treści sztuki. Purcell napisał 44 semiopery, wiele z nich jest adaptacjami sztuk Szekspira. W tym czasie Szekspir nie żył już od 70 lat, a jego twórczość teatralna nie była zbyt ceniona. Purcell w pewnym stopniu przyczynił się do popularyzacji szekspirowskich dramatów.

Ukoronowaniem twórczości Henry'ego Purcella, jak też rozwoju angielskiego teatru muzycznego, była prawdziwa opera z ariami i śpiewanymi dialogami. To właśnie Henry Purcell dał Anglii, bez pośrednictwa Włochów czy Francuzów, pierwszą rodzimą brytyjską operę. Była to opera *Dydona i Eneasz* (z 1689 r.) uznawana dziś za angielską operę narodową.

Do obowiązków Purcella na dworze królewskim należało tworzenie okolicznościowych ód, np. na powrót króla po dłuższej nieobecności, czy na urodziny królowej Marii II. W 1694 r. królowa niespodziewanie zmarła, a Purcell komponując wspaniałą odę żałobną dla niej, nie wiedział, że pisze ją na własny pogrzeb. Zmarł wkrótce po królowej, w wieku 36 lat, na skutek banalnego przeziębienia. Na jego pogrzebie wykonano muzykę, którą sam sobie napisał, a która nieco wcześniej zabrzmiała na pogrzebie królowej.

Ci Anglicy są naprawdę niezwykli! W śmierci i muzyce królowa i organista stali się sobie równi! Maria II spoczęła obok królów w Opactwie Westminsterskim, spoczął tam i organista Henry Purcell. Został pochowany w północnej nawie chóru, gdzie wówczas stały organy i dlatego mówi się, że jest „pochowany pod organami". Do dziś znajduje się tam tablica pamiątkowa w języku angielskim oraz łacińskie epitafium, które głosi: „Wielki Purcell żyje! Jego duch nawiedza te nawy, gdy organy oddychają swoimi miechami i odpowiadając chórom, wielbią Boga w pieśni".

Unia bez Wielkiej Brytanii nie będzie taka sama

KRZYSZTOF JURGIEL

Nigel Farage, nieco ekscentryczny polityk angielski, który przez ponad trzydzieści lat prowadził kampanię na rzecz wystąpienia Wielkiej Brytanii z UE, o północy 31 grudnia 2020, gdy weszła w życie umowa o handlu i współpracy między Wielką Brytanią a Unią, napisał na Twitterze: „To wielka chwila dla naszego kraju, wielki skok do przodu. Czas wznieść szklanicę". Premier Boris Johnson w orędziu noworocznym nie krył zadowolenia z zakończenia długiego i trudnego procesu wychodzenia z Unii, powiedział: „Mamy naszą wolność w naszych rękach i od nas zależy, czy wykorzystamy ją jak najlepiej".

Zjednoczone Królestwo opuściło Unię po 47 latach od przystąpienia do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) i Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (Euratom). Podczas swojej obecności w Unii Brytyjczycy skutecznie walczyli o uzyskanie specjalnego statusu, co wyrażało się nieprzystąpieniem do wspólnej waluty euro i strefy Schengen. W drodze wyjątku otrzymali wysoki rabat, płacąc corocznie mniejsze składki do wspólnego budżetu, niżby wynikało to z potencjału gospodarczego. Tradycje imperialne oraz położenie wyspiarskie miały wpływ na obawy o niezależność i suwerenność państwową Wielkiej Brytanii, stąd kategorycznie odrzucano wspólną politykę zagraniczną i obronną Unii. Dało się odczuć swego rodzaju bliskość poglądów z Polską, w sprzeciwie wobec dążeń federacyjnych, rozszerzania kompetencji instytucji unijnych oraz wzmacniania pozycji Niemiec.

Za punkt wyznaczający początek Brexitu uznaje się przemówienie premiera rządu konserwatystów Davida Camerona z 23 stycznia 2013 r., w którym domagał się reformy Wspólnoty, a jednocześnie zapowiedział referendum w sprawie członkostwa, które ostatecznie odbyło się w 2015 r. Cameron – wbrew swoim zamiarom – poniósł porażkę jako zwolennik udziału swojego kraju w strukturach europejskich. Prawie 52 proc. Brytyjczyków głosujących w referendum opowiedziało się bowiem za opuszczeniem Unii Europejskiej.

Zaczęły się negocjacje, niezwykle skomplikowane, pełne dramatycznych napięć, które wywołały konflikty polityczne dotyczące kształtu porozumienia o wyjściu z UE, odrzucanego klika razy przez brytyjską Izbę Gmin, podczas gdy Unia Europejska stawiała twarde warunki. Kilkakrotnie był też przesuwany termin Brexitu. Dopiero premier Boris Johnson doprowadził 20 grudnia 2019 r. do uchwalenia przez Izbę Niższą ustawy zatwierdzającej umowę o Brexicie. Zgodę wyraził także Parlament Europejski. Do końca 2020 r. miał potrwać okres przejściowy, by mieć czas na ustalenie zasad wymiany handlowej i współpracy wzajemnej.

Stan napięcia i niepewności co do zawarcia umowy handlowej odczuwało się podczas obrad PE w dniu 15 października 2020 r. Przewodniczący Rady Europejskiej – Charles Michel oświadczył, że nie można dążyć do porozumienia za wszelką cenę, ponieważ Wielka Brytania chce mieć dostęp do wspólnego rynku bez respektowania norm i przepisów unijnych, m. in. dotyczących pomocy publicznej dla prywatnych firm, praw socjalnych pracowników, swobody przepływu towarów i osób oraz dostępu rybaków z UE do łowisk brytyjskich. Sprawą głęboko sporną stała się granica pomiędzy Irlandią Płn. a Irlandią. Jako posłowie z frakcji EKR podkreślaliśmy, że Brexit bez porozumienia nie tylko pogorszy relacje UE z Wielką Brytanią, ale w konsekwencji okaże się niekorzystny ekonomicznie dla 27 państw Unii.

W Wigilię Bożego Narodzenia została uzgodniona treść umowy handlowej. Jest ona zasadniczo korzystna, choć niesie istotne zmiany, które komplikują funkcjonowanie wymiany towarowej przez wprowadzenie nowych obowiązków administracyjnych dla firm eksportujących na rynek brytyjski. Jednak bardzo ważnym osiągnięciem jest utrzymanie handlu bez ceł i kwot ilościowych. Zmienia się podejście w kwestii traktowania obywateli państw UE przez Wielką Brytanię. Od 1 stycznia br. musimy zapomnieć o swobodnym przepływie osób. Wielka Brytania wprowadza w życie punktowy system imigracyjny. Cudzoziemcy, chcący pracować na Wyspach, muszą starać się o wizę pracowniczą. Ponadto kończy się wzajemne uznawanie kwalifikacji zawodowych, co będzie dość uciążliwe. W przypadku pobytów dłuższych niż 6 miesięcy konieczne będzie posiadanie wizy. Do 30 września 2021 r., aby wjechać na teren Zjednoczonego Królestwa, wystarczy mieć przy sobie dowód osobisty, później niezbędny będzie paszport. Ci, którzy posiadają status osoby osiedlonej, a dotyczy to większości Polaków, pojadą jeszcze bez paszportu do swego kraju i wrócą – do końca 2025 r. Już od stycznia tego roku znacznie wzrosną opłaty za studia, nawet dwu – trzykrotnie, co nie jest dobrą wiadomością dla młodych Polaków, którzy chcieliby studiować na uczelniach brytyjskich. Teraz Polska, podobnie jak inne państwa członkowskie UE, zaliczana jest do tzw. krajów trzecich. Na szczęście nic się nie zmienia w odniesieniu do kontynuujących studia i mających status osoby osiedlonej. Na podstawie porozumienia, Polacy mieszkający i pracujący na Wyspach będą mieli dostęp do brytyjskiego systemu emerytalnego, zasiłków na dzieci oraz innych zabezpieczeń socjalnych.

Umowa będzie tymczasowo stosowana do 28 lutego br. ponieważ musi być ratyfikowana przez parlament brytyjski i Parlament Europejski. Na styczniowym posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi PE dyskutowaliśmy, by wydać opinię na temat zgody na zawarcie umowy. Najogólniej mówiąc: stanowisko naszej grupy EKR podkreśla, iż sam fakt zawarcia umowy przynosi pewną ulgę unijnemu rolnictwu i sektorowi rolno-spożywczemu, które poniosłyby straty, gdyby doszło do „twardego" Brexitu. Wówczas wysokie taryfy celne na towary zagroziłyby opłacalności eksportu i cenom żywności dla konsumentów. Są pewne szczegółowe kwestie, które powinny być rozwiązane, takie jak: ochrona oznaczeń geograficznych i nazw pochodzenia produktów oraz zgodności z przepisami i normami UE w zakresie dostępu do jednolitego rynku. Wydaje się, że będzie potrzebne uruchomienie unijnej rezerwy ok. 5 mld euro, aby wspomóc małe i średnie przedsiębiorstwa, rolników, także przedsiębiorstwa handlowe, w dostosowaniu się do nowych wymagań administracyjnych, sanitarnych i fitosanitarnych wprowadzonych na granicach przez Zjednoczone Królestwo.

GRUPA EUROPEJSKICH KONSERWATYSTÓW I REFORMATORÓW

rys. Adobe Stock

O inwestowaniu w akcje

Jedną z popularnych form inwestowania jest zakup akcji. Historia obrotu nimi jest wbrew pozorom dość długa, gdyż sięga początku XVII w. Wówczas to Holenderska Kompania Wschodnioindyjska wyemitowała pierwsze akcje, pozyskane z nich środki przeznaczyła na budowę nowych okrętów, zakładanie faktorii handlowych i wiele innych przedsięwzięć. Spowodowało to wzrost zamożności osób, które przeznaczyły swoje środki na zakup akcji. Tak też w założeniu powinny działać dzisiejsze spółki akcyjne.

W dużym uproszczeniu akcja to papier wartościowy, który reprezentuje własność w danej spółce. Akcje są emitowane zgodnie z przepisami kodeksu spółek handlowych. Prawo rozróżnia kilka ich rodzajów. Można je podzielić na imienne oraz na okaziciela. Te pierwsze identyfikują określonego akcjonariusza (jego dane są zapisywane w rejestrze papierów wartościowych – w księdze akcyjnej). Z kolei w akcjach na okaziciela nie figuruje nazwa konkretnego akcjonariusza, a przeniesienie praw następuje przez zwykłe wręczenie dokumentu nabywcy. Dalsze zróżnicowanie akcji dotyczy równości praw z nich wynikających. Spółka akcyjna może wyemitować akcje zwykłe lub uprzywilejowane, zawierające w sobie uprawnienie np. dwóch głosów na walnym zgromadzeniu. Posiadacze tych szczególnych akcji mogą również liczyć na większy zysk przy podziale nadwyżki dochodów. Akcje mogą być nabyte poprzez wniesienie gotówki albo wkładu niepieniężnego, np. znaku towarowego, czy innych wartościowych aktywów. Niektóre spółki emitują akcje pracownicze, które stanowią jedno z narzędzi motywacji pracowników, gdyż wraz ze wzrostem wartości firmy, wzrasta również wycena poszczególnych akcji.

Wśród przywilejów wynikających z posiadania akcji należy wymienić prawo do uczestnictwa w walnym zgromadzeniu. To daje prawo głosu, czyli uczestniczenia w decyzjach spółki dotyczących jej rozwoju i przyszłości. Im większy udział w akcjach danej spółki, tym głos danego akcjonariusza jest istotniejszy. Drugim prawem akcjonariuszy jest prawo do udziału w zyskach, czyli do dywidendy. Jest to prawo majątkowe, a wysokość rocznej dywidendy na każdą akcję zależy od decyzji walnego zgromadzenia, na podstawie wysokości zysku firmy. Nie jest to praktyka powszechnie stosowana, ale jej wypłacanie przyciąga inwestorów. Część firm nadwyżkę stara się jednak inwestować w celu umocnienia swojej pozycji na rynku. Innym prawem akcjonariuszy jest prawo poboru nowych akcji, co oznacza pierwszeństwo zakupu przez dotychczasowych posiadaczy akcji tej spółki. Wreszcie – co dla wielu akcjonariuszy najistotniejsze – posiadanie akcji daje możliwość sprzedaży ich z zyskiem, gdy papiery te zyskują na wartości.

Najpowszechniejszą formą obrotu akcjami w Polsce jest Giełda Papierów Wartościowych (GPW). Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie posiada dwa rynki akcji – bardziej znany rynek główny oraz rynek alternatywny – New Connect, na którym notowane są mniejsze spółki. Proces zakupu akcji nie jest skomplikowany. Koniecznym warunkiem jest wybór domu maklerskiego i założenie w nim rachunku inwestycyjnego. Daje to możliwość realizowania transakcji kupna – sprzedaży akcji. Na założony rachunek należy wpłacić odpowiednie środki pieniężne. Następnie należy wybrać spółkę, której akcje chce się nabyć i złożyć zlecenie. Zlecenie trafia do domu maklerskiego, który w imieniu inwestora dokonuje zakupu. Każde zlecenie można wysłać w dowolnym momencie dnia i nocy, jednak transakcja może zostać zrealizowana jedynie podczas sesji – ta trwa od poniedziałku do piątku między godz. 9.00 a 17.00. Warto pamiętać, że aby doszło do transakcji musi być inny inwestor, który chce sprzedać swoje papiery wartościowe w cenie określonej w zleceniu zakupu. Jeśli nie będzie chętnych, musimy poczekać albo kupić akcje nieco drożej. Na bieżąco wartość akcji określa bowiem rynek. Cena rzeczywista wynika z kształtowania się popytu i podaży na akcje. W związku z tą właściwością można kupić akcje w określonej cenie i sprzedać po pewnym czasie drożej. Równocześnie trzeba pamiętać, że kurs posiadanych przez nas akcji może spaść, teoretycznie nawet do zera, dlatego inwestycje giełdowe wiążą się z dużym ryzykiem.

Inwestowanie na giełdzie wymaga sporego doświadczenia, intuicji i rozeznania w trendach rynkowych. Ważna jest również dywersyfikacja, czyli zróżnicowanie nabywanych akcji spółek, oraz dużo cierpliwości i opanowania, gdyż od krótkotrwałego wzrostu albo spadku cen akcji, istotniejsza jest wartość zamknięcia pozycji, czyli cena po jakiej decydujemy się ostatecznie zbyć akcje. O zysku lub stracie decyduje wszakże różnica między ceną sprzedaży, a ceną kupna. Szczególne znaczenie ma to w dużej skali, w jakiej działają np. fundusze inwestycyjne, ale o tym w kolejnym odcinku.

Adam Dębski

WARTO POZNAWAĆ LUDOWE LEGENDY...

Drugiego lutego przypada jedno z najdawniejszych świąt chrześcijańskich – święto Ofiarowania Pańskiego. W Jerozolimie było obchodzone już w IV w., w Rzymie zaś od V stulecia. W Polsce powszechnie znano je jednak jako święto Matki Boskiej Gromnicznej. Do wyobraźni wiernych bardziej przemawiała bowiem dawna legenda, według której Matka Boska w lutowe noce chodzi po polach i miedzach z zapaloną świecą, chroni oziminy przed wymarznięciem i oświetla drogę zbłąkanym podróżnym. W wędrówce towarzyszy jej obłaskawiony wilk zwany gromnicznym, którego Najświętsza Panienka ocaliła litościwie przed rozsierdzonymi chłopami, skierowała na drogę dobra i uczyniła swoim sługą.

Historię tę opisała Kazimiera Iłłakowiczówna w wierszu *Wilk Gromniczny*:

(...) Skoroś sam znalazł moją opiekę,
zostań już przy mnie, bo gdzie uciekniesz?
Będziesz mi za to roztropnie służył zimą w podróży".
Odtąd chodzi wilk
Z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste, zawiane ściernie,
pełniąc wśród nocy mrocznych
i długich różne posługi (...)

Współczesny poetce malarz Piotr Stachiewicz w cyklu *Legendy o Matce Bożej* namalował obraz przedstawiający śnieżny krajobraz, idącą Maryję i lękliwie nastroszoną watahę wilków. Między opłotkami uśpionej wsi, w zimowej scenerii idzie w zwiewnej szacie Matka Boża ubrana swojsko, z narzuconą na głowę chustą, z gromnicą w ręce, którą odgania wilki sunące po śniegu w stronę ludzkich zagród. Powielony w tysiącznych oleodrukach i sprzedawany na odpustach stał się jej najbardziej znanym wizerunkiem. W ikonografii ludowej Matka Boska Gromniczna przedstawiana była także z wilkiem i koszyczkiem lub leżącym u jej stóp gniazdkiem ze skowronkami.

Wierzono bowiem, że w tym dniu po raz pierwszy, mimo mrozu, powinien odezwać się skowronek. Sądzono również, że tego dnia, wyznaczającego połowę zimy, ukryty w ziemi robak odwraca się na drugą stronę, sposobiąc się w ten sposób do wyjścia z kryjówki... Z płomienia gromnicy wróżono: mawiano, że gdy z gromnicy w kościele ciecze, zima jeszcze się powlecze. Skwierczącą gromnica zwiastować miała też burzowy rok, długie sople lodu zwisające z dachu, zapowiadały niezwykły urodzaj marchwi, zaś szron pokrywający drzewa obiecywał obfite plony w sadach...

Podczas burzy z piorunami stawiano zapaloną gromnicę w oknie lub na stole, przy którym gromadzili się domownicy lub obchodzono z nią całe gospodarstwo. Warto wspomnieć przy tym, że nazwa tej świecy wywodzi się od rzadkiego w staropolszczyźnie przymiotnika gromny, czyli huczny, grzmiący. Gromnicę wkładano w ręce umierających, zapalano ją podczas obrzędu namaszczenia chorych. Na Podlasiu płomieniem świecy opalano dzieciom końce włosów, aby ustrzec je przed chorobami uszu. Do dziś w wielu domach przechowuje się gromnicę razem z palmą wielkanocną, by strzegły domostwa i jego mieszkańców przed złem.

Ludowe opowieści wprowadziły teologiczne prawdy do świadomości prostych ludzi, uczyniły je zrozumiałymi i przystępnymi dla każdego. Warto więc czytać je młodszemu pokoleniu, aby nie zaginęły w natłoku informacji.

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

PRZYCHODNIE I LECZNICE

Dziw bierze,
że to zjawisko
ciekawości nie budzi:

Dla zwierząt są lecznice,
a przychodnie – dla ludzi...

Dlaczego tak się dzieje?
Czy wiecie, co jest na rzeczy?

Do przychodni się CHODZI,
a w lecznicach
się LECZY...

Wanda Kapica

LAPSUSY

Kiedy się długo przemawia
lub mówi z pamięci,
bywa, że ktoś zapomni,
albo coś
przekręci.

Bywają różne lapsusy
błędy,
przejęzyczenia...
...czasem ktoś się pomyli
niechcący
lub z roztargnienia.

A niekiedy się zdarza
coś napisać
z błędami.
I to jest „lapsus manus"
albo
„lapsus calami".
Bywa też
„Lapsus clavis"
właśnie z tej przyczyny,
że są różne przyciski,
klawisze, maszyny...

Jest także „lapsus linguae".

Kiedy ktoś coś chlapnie,
Czasem całkiem niechcący
nieco prawdy skapnie.

Bywa zabawnie. Zwykle
humor nam poprawia,
Gdy mówca się pomyli,
głoski poprzestawia.
Taki zabieg,
noszący miano spuneryzmu,
rzecz jasna
często bywa
przyczyną komizmu.
Malapropizm
też może dać
uciechy spore.
„Mal-à-propos"
to znaczy, z francuska:
„Nie w porę".

Teraz już chyba każdy
odróżni psikusy
umyślne i mimowolne:
szmoncesy – i chlapsusy.

Wanda Kapica

Pomagamy sercem

W drodze do Solecznik

Polacy na Litwie nie są emigrantami. Kiedy Prymas Polski przyjechał do prałata Józefa Obrembskiego (zmarł w 2011 r.) z zaproszeniem do odwiedzin ojczyzny, ten odpowiedział: „Ale ja nigdy z Polski nie wyjeżdżałem". Polacy na Wileńszczyźnie mieszkali od zawsze. To Polska, w wyniku ustaleń jałtańskich, zmieniła swoje granice. Dzisiaj Polacy na Litwie muszą zabiegać o polską szkołę, polską kulturę i polskie słowo. Polskość dla nich jest podstawową wartością, większą niż dla nas w Polsce. Obecnie nasi rodacy stanowią 7% w skali kraju. Uczą się w kilkudziesięciu szkołach, mają swoje parafie i centra kultury.

Kilka lat temu, szukając śladów bł. ks. Michała Sopoćki dotarłem do Taboryszek, gdzie poznałem Tadeusza Romanowskiego – prezesa Stowarzyszenia Miłosierdzia Bożego. W krótkim czasie udało się nawiązać kontakty między dziećmi i młodzieżą z Polski i Wileńszczyzny. Między innymi grupa harcerzy wzięła udział w koloniach miłosierdzia w Trokach. Wielokrotnie też organizowaliśmy zbiórki żywności i odzieży, które trafiały do Solecznik i okolicznych miejscowości.

Ostatni wyjazd miał miejsce kilkanaście dni temu. Z ludźmi dobrej woli i darami dotarliśmy na miejsce. Tamtejsi Polacy czekają na takie spotkania. Obecnie, w czasie pandemii, wierni na Litwie mają ograniczony dostęp do kościoła. Brakuje też kapłanów, a często jeden ksiądz posługuje w kilku miejscach. Kiedy piszę ten tekst, granica z Litwą została znowu zamknięta. Zostaje tylko kontakt telefoniczny. Nie tracimy jednak nadziei, że za jakiś czas znowu wyruszymy w tamtym kierunku.

Kiedy już wirus przeminie i będziecie jechali do Wilna i Ostrej Bramy, nie zapomnijcie o naszych rodakach. Warto zajechać do Solecznik, Butrymańc czy Taboryszek, gdzie ogromna większość mieszkańców posługuje się językiem polskim. To tam zakładał szkoły i posługiwał ks. Sopoćko, to tam Mickiewicz pisał wiersze i tam jest „Mała Polska" – jak mówią o tym skrawku ziemi. To jest historia naszej Archidiecezji, która swoje korzenie ma na ziemi wileńskiej.

ks. Aleksander Dobroński

P.S. W Wielkim Poście zamierzamy kontynuować akcję „Pomagamy sercem". Już dziś zachęcam do przygotowania paczki z odzieżą (może być używana), chemią i żywnością. Są jeszcze miejsca, gdzie Polacy nie mają prądu i wody. I im szczególnie taka pomoc od nas się należy. Więcej informacji na ten temat w następnym numerze.

Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:
10) imię i nazwisko osoby z obrazu,
11) otworzył się przed Aladynem,
12) Nowy ..., czytany przez osobę z obrazu,
13) peleryna z norek,
16) z niej kazania głosi osoba z obrazu,
19) na nim trumna w czasie Mszy pogrzebowej,
23) część lassa,
24) mędrcy,
25) wraz z Cyrylem prowadził misje wśród Słowian,
26) mała imienniczka aktorki Dancewicz,
27) system TV kolorowej wyparty przez PAL,
29) kiczowaty film,
31) dostarcza papier do maszyny drukarskiej,
32) gospodarski ptak z koralami,
33) Alleluja!
35) potok u stóp Góry Oliwnej, przez który Jezus przeszedł w drodze do Ogrójca,
36) grecka muza poezji miłosnej,
37) bryła geometryczna „kolega" ostrosłupa.

PIONOWO:
1) osoby obok postaci z obrazu,
2) drzewo liściaste z czerwonymi koralami,
3) wyśpiewał *Sen o Warszawie*,
4) ... Boże, głoszone wiernym przez osobę z obrazu,
5) orszak, np. królewski,
6) nad głową skoczka spadochronowego,
7) szychta lub nocka,
8) majątek po rodzicach,
9) komunia udzielana choremu przez osobę z obrazu,
14) zwierzę z trąbą, ale nie słoń,
15) ... Loretańska, odmawiana przez osobę z obrazu,
17) był nim patron osoby z obrazu,
18) kuchenna przyprawa podobna do majeranku,
19) z imieniem w czasie bierzmowana udzielanego przez osobę z obrazu,
20) wśród Apostołów był niewierny,
21) portugalskie sanktuarium maryjne,
22) przewodzi wyścigowi,
28) opisuje życie męczenników, np. św. Stanisława,
30) tytuł kościelny osoby z obrazu,
33) ... Archidiecezji, popularne określenie osoby z obrazu,
34) męski, żeński lub nijaki.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki styczniowej, której hasło brzmiało „Ciekawość rodzi się z zazdrości" nagrody wylosowali: **Renata Minczewska**, **Emilia Janucik**, **Agnieszka Litwińczuk**, **Czesław Anikiej** i **Cecylia Karwowska**.

Andrzej Mariusz Pereszczako

OCHRONA WIZERUNKU
w świetle polskiego prawa

Współcześnie wraz z rozwojem i upowszechnieniem techniki, tworzenie różnego rodzaju fotografii jest niezwykle prostą i łatwo osiągalną dla każdego czynnością. Zdjęcia powstają już nie tylko przy wykorzystaniu standardowych aparatów fotograficznych, do których przywykliśmy, ale też (jak nie głównie) przy wykorzystaniu telefonów komórkowych. Urządzenia tego typu znajdziemy już niemal wszędzie i w każdym miejscu. Co w takim razie by się stało, gdyby ktoś przez przypadek albo też celowo nas fotografował bez naszej zgody? Czy w związku z tym przysługują nam jakiekolwiek prawa, które możemy egzekwować? Jakie w tej kwestii obowiązuje prawo w Polsce? Na te i inne pytania postaram się zwięźle odpowiedzieć czytelnikom „Dróg Miłosierdzia" w niniejszym artykule.

Wizerunek osoby fizycznej jest jednym z tzw. dóbr osobistych. Pod tym pojęciem zgodnie z orzecznictwem polskich sądów będziemy rozumieli powszechnie uznane w społeczeństwie wartości związane ściśle z osobą człowieka i będące przejawem jego godności. Artykuł 23 ustawy z dnia 24 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny literalnie stanowi, że dobra osobiste człowieka (a zatem w tym także wizerunek) pozostają pod ochroną prawa cywilnego. W przypadku bezprawnego naruszenia takiego dobra przez cudze działanie, można w związku z tym przede wszystkim żądać zaniechania takiego działania oraz domagać się, ażeby osoba, która dopuściła się takiego naruszenia, dopełniła czynności potrzebnych do usunięcia jego skutków (np. usuwając zdjęcie z miejsca, w którym je opublikowała), a w szczególności np. złożyła oświadczenie odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie w prasie, telewizji lub Internecie (np. z przeprosinami). Dodatkowo można również żądać w przypadku wyrządzenia przez takie działanie szkody majątkowej odszkodowania, zadośćuczynienia pieniężnego za doznane krzywdy lub zapłaty odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny. Ważne jest również to, że zgodnie z ogólnymi zasadami rozkładu ciężaru dowodu osoba żądająca udzielenia jej ochrony udowodnić musi, że faktycznie naruszone zostały jej dobra osobiste (nie musi natomiast dowodzić bezprawności takiego działania, gdyż je się domniemywa i to naruszyciel winien dowodzić, że jego działanie było zgodne z prawem). Pokrzywdzony winien zatem w jakikolwiek sposób spróbować udokumentować naruszenie swojego wizerunku (robiąc zdjęcie, zachowując wycinek z gazety itp.) jako potencjalny dowód i podstawa żądania swoich praw.

Ochrona wizerunku osoby fizycznej jest w polskim porządku prawnym wielopłaszczyznowa. Oznacza to nie mniej ni więcej, że możemy znaleźć w stosunku do ogólnej regulacji przywołanej powyżej przepisy szczególne rozsiane w innych ustawach. Przykładem powyższego niech będzie ustawa z 4 lutego 1994 r. – Prawo autorskie. W praktyce ma ona nie mniejsze znaczenie niż przepisy dotyczące ochrony dóbr osobistych. O ile Kodeks cywilny chroni dobra osobiste (w tym wizerunek) w sposób ogólny i generalny, to przywołana ustawa określa, w jakich sytuacjach utrwalony wizerunek można rozpowszechniać.

W myśl art. 81 par. 1 wymienionej ustawy, aby móc rozpowszechnić cudzy wizerunek należy co do zasady uzyskać na to zgodę (forma owej zgody nie ma znaczenia, ale co ważne jej się nie domniemywa). Jeżeli strony nie umówiły się inaczej, takie zezwolenie nie jest wymagane tylko w przypadku, gdy osoba uwidoczniona na zdjęciach otrzymała za nie już wynagrodzenie co niejako stanowi implicite zgodę na rozpowszechnienie wizerunku. Normy te nie mają jednak zastosowania do wszystkich sytuacji. Wprowadzono od tych regulacji dwa bardzo ważne wyjątki tj. po pierwsze, zezwolenia nie wymaga rozpowszechnianie wizerunku tzw. osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez tę osoby funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych, zawodowych itp. (np. aktorów, polityków, osobistości telewizyjnych) oraz, po drugie, osoby, która stanowi jedynie szczegół całości takiej jak zgromadzenie, krajobraz, publiczna impreza (np. zdjęcie z kościelnej procesji, zdjęcie publiczności z koncertu czy spotkania autorskiego). W przypadku naruszenia wyżej wymienionych regulacji, osoba której wizerunek został bez jej zgody rozpowszechniony może skierować do naruszyciela zbliżone żądanie jak w przypadku naruszenia dóbr osobistych (wyjąwszy żądanie odszkodowania).

Na koniec chciałbym Czytelnikom zasygnalizować, że w świetle obowiązujących przepisów dotyczących ochrony danych osobowych, zarówno tych europejskich jak i polskich, wizerunek jest daną osobową i co do zasady (ale nie zawsze) do jego przetwarzania potrzebna jest zgoda jej dysponenta. Przepisy przewidują od tej zasady jednak liczne wyjątki, których omówienie wykracza poza ramy niniejszego artykuły. W razie jakichkolwiek wątpliwości w tej materii zainteresowani zawsze mogą zgłosić je Prezesowi Urzędu Ochrony Danych Osobowych, który zbada przedłożoną mu sprawę.

Łukasz Mościcki

Humor

W sklepie zoologicznym:
– Proszę pana, chcę kupić gadającą papugę.
– Proszę pana a jest pan żonaty?
– Tak
– I co? Mało Panu?

– Czy w 2021 roku pandemia COVID się cofnie?
– Oczywiście, na porządnie ufortyfikowane pozycje.

Profesor egzaminuje blondynkę. Kiedy na kolejne pytanie nie otrzymuje odpowiedz,i zaczyna przeglądać jej indeks.
– Widzę że z innych egzaminów też ma pani same niedostateczne. Jaki jest właściwie pani ulubiony przedmiot?
– Smartfon.

– Czy jeśli ktoś na Podlasiu mówi „ukradłem dla ciebie rower", to czy to znaczy, że masz dwa rowery, czy że nie masz żadnego?

Komentator sportowy:
– Doskonała pogoda, świeci słońce, nie jest upalnie, miękka i równa trawa na murawie, żadnych kałuż, w ogóle wszystko znów jest przeciwko naszej reprezentacji!

29. Światowy Dzień Chorego

We czwartek **11 lutego** będzie obchodzony 29. Światowy Dzień Chorego. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.

Msza św. w rocznicę śmierci bł. Michała Sopoćki

Msza św. w rocznicę narodzin dla nieba bł. ks. Michała Sopoćki zostanie odprawiona w poniedziałek, **15 lutego**, o godz. 10.00, w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego w Białymstoku (ul. Poleska 42). Eucharystii w intencji rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego na całym świecie i rychłej kanonizacji bł. ks. Michała Sopoćki przewodniczyć będzie bp Henryk Ciereszko.

Środa Popielcowa w archikatedrze białostockiej

W Środę Popielcową **17 lutego** o godz. 18.00 zostanie odprawiona Msza św. w białostockiej katedrze, której przewodniczyć będzie abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki.

Hospicja w Białymstoku prowadzi
Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum" w Białymstoku
ul. Jana III Sobieskiego 1, 15-013 Białystok

organizacja pożytku publicznego
nr KRS 0000057571

Konto TPCh Hospicjum:
PKO BP IO/Białystok
85 1020 1332 0000 1802 0026 1628

Przepisy Siostry Agnieszki

PASZTET Z KASZY GRYCZANEJ

Składniki: 2 kg ziemniaków, 3/4 kg kaszy gryczanej, 1 kg sera białego tłustego, 5 jajek, 1 duży jogurt grecki naturalny, 1 szklanka kaszy manny, sól, pieprz czarny i ziołowy – do smaku, 1 kostka masła, 1/2 kostki smalcu.
Wykonanie: ziemniaki obrać i ugotować (nie solić wody), odcedzić i zostawić do wystudzenia. Kaszę gryczaną lekko ugotować (nie może być rozgotowana), trochę posolić. Ciepłą jeszcze kaszę dodać do wystudzonych ziemniaków i wszystko razem utrzeć tłuczkiem do ziemniaków na jedną masę. Przykryć i odstawić na 2 lub 3 godziny. Następnie dodać biały ser, jajka, jogurt, kaszę mannę i wszystko dobrze utrzeć. Rozpuścić masło i smalec – wystudzić i dodać do masy. Dodać sól i pieprz do smaku. Wszystko dobrze wymieszać. Masę przekładamy do czterech foremek-keksówek wysmarowanych masłem i wyłożonych papierem do pieczenia, dobrze ugniatamy i smarujemy jajkiem. Pieczemy w piekarniku z termoobiegiem w temp. 150°C przez około 60-75 min. W zwykłym piekarniku pieczemy pół godziny w temp. 180°C, następnie pół godziny w temp. 150°C.

ŚLEDZIE Z ZIELONYM GROSZKIEM

Składniki: 1 opakowanie śledzi à la matias, 1 cebula średnia, 1 mała puszka groszku zielonego, oliwa z oliwek, natka pietruszki, sól, pieprz, 2 łyżki soku z cytryny.
Wykonanie: cebulę pokroić w pół talarki, skropić cytryną i posypać solą. Odstawić na kilka minut. Śledzie pokroić w dużą kostkę. Posiekać natkę pietruszki, groszek odsączyć z zalewy. Wszystko razem wymieszać i doprawić do smaku.

DOM POGRZEBOWY
Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46
(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

MODLITWA
ZA CHORYCH I CIERPIĄCYCH

Boże, Ojcze nasz,
niech Twa Opatrzność czuwa nad chorymi i cierpiącymi,
aby nie marnowali cierpienia,
lecz umieli je wprzęgać w Twą służbę i włączali je w ofiarę Chrystusa.
Daj Ojcze najlepszy, wszystkim cierpiącym łaskę dobrego,
owocnego przeżywania cierpienia, dodawaj sił i otuchy, pocieszaj,
oszczędzaj ich ile można, pozwól nieść im ulgę.
Karm ich, Ojcze, Ciałem Twego Boskiego Syna.
Żyj w nich i buduj Swoje Królestwo.
Pozwól się realizować powołaniom chorych,
błogosław wspólnotom chorych.
Pozwól cierpiącym, aby byli pożyteczni dla bliźnich i kościoła.
Niech Duch Święty prowadzi ich do świętości i szczęścia wiecznego.

Amen.